NAWRÓCENIE
HERMANA
FORTEPJANISTY
TOWARZYSZA LISZTA.

WARSZAWA,
W DRUKARNI JÓZEFA TOMASZEWSKIEGO.

1858.

WOLNO DRUKOWAĆ,

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 12 *Czerwca* 1858 *r.*

Cenzor, Radca Dworu **Stanisławski.**

Historyą **Nawrócenia Hermana** przeczytawszy, i znalazłszy w niéj oczywiste dowody Boskiego miłosierdzia nad tym byłym Izraelitą; sądzę że ogłoszenie jéj drukiem, wszelkiego stanu uważnym czytelnikom, nieocenione pożytki, pod względem religijno-moralnym, przynieść może.

Warszawa d. 22 *Lutego*, 1858 *r.*

X. A. Przewłocki, Cenzor Ksiąg treści religijnéj, w Archidyecezyi Warszawskiéj.

PRZEDMOWA.

Nawrócenie Hermana było tak głośném za granicą, tak często dzienniki tamtejsze wspominały o niém, iż zdawało się nam korzystną rzeczą, dać poznać naszéj powszechności choć w skróceniu życie i historyę, tego zajmującego człowieka. W tym celu przełożyliśmy na nasz język, wyjątki z najważniejszych wypadków z życia i listów jego; jedno i drugie jest przykładem jakich nieraz w wieku naszym świadkami byliśmy, że Prawda Boża rozmaitemi drogami do ludzkich serc trafia, rozmaitemi sposobami umysłom się objawja;— i tak: uczony Drak niegdyś rabin w Oksfordzie, a późniéj Bibljotekarz w Watykanie, będąc professorem języka i literatury Łacińskiéj, jedynie dla porównania czytał przekłady Ewangelii; szukając zaś w nich prawideł i bogactw językowych,

znalazł bogactwa mądrości Bożéj, a uderzony jéj światłem, został Chrześcijaninem. Ten znakomity człowiek rozmawiając z jednym z czcigodnych Kapłanów naszych, i rozpytując się go o usposobięniu Izraelitów w kraju naszym, utrzymywał, iż dwie główne przyczyny, przeszkadzają im do przyjmowania do serc prawdziwéj wiary Chrystusa; temi są: dwa główne grzechy, pycha i łakomstwo. Pychą grzeszący Izraelici, jakich wielu znajduje się w krajach, gdzie wykształcanie umysłowe do wielkiego doszło stopnia, nie chcą uznać publicznie błędów swoich, jakkolwiek ich wyższym umysłom nie wystarcza ich wiara, często kroć nawet pogardzają kabalistyczną swoich Talmudów nauką; przecież wolą głuszyć w sobie głos odzywającéj się w głębi serc prawdy, niż uznać z pokorą błędy swoje, a razem z niemi wyrzec się chęci pomnażania majątków swoich. Zgadzając się zupełnie ze zdaniem uczonego niegdyś Rabina, któren miał czas i sposobność poznać usposobienie swoich współbraci, ośmielamy się wyrzec, iż zdaniem naszém, mniéj pycha niż łakomstwo staje na przeszkodzie Izraelitom, do uznania prawdziwego światła religijnego.—Widzimy bowiem jak wiele niepospolitych, wyższych

umysłów nie cofnęło się przed fałszywym wstydem wyznania błędów swoich — miłość prawdy, którą za pomocą światłej nauki poznali, odniosła nad pychą zwycięztwo. Lecz łakomstwo ta druga namiętność jest tak silną, iżby ją porównać można z czarną grubą zasłoną, przez którą żaden promień niebieskiego światła przedrzeć się nie może. — Ona bowiem tak pochłania umysł, iż ten nic wyższego, nic oderwanego przyjąć nie jest zdolny — Czyż mogą Izraelici *nasi* oddawać się badaniom filozoficznych i religijnych systematów, tudzież innym głębokim naukom, kiedy od młodocianych lat, nic, prócz rachuby zysków, prócz sposobów pomnożenia ich nie słyszą? Jeźli uznają potrzębę wyższego wykształcenia, to nie dla miłości nauki, ale dla tego, żeby im ta nauka środkiem lepszego bytu stać się mogła. Tak więc ten nieszczęśliwy duch spekulacyi, głównie zabija ich umysły, nie dopuszczając doń światła, lub je paraliżując zupełnie; a co gorsza, częstokroć do prawdziwego prowadzi świętokradztwa. Zdarza się bowiem iż dla zysku, uboższi Izraelici przyjmują wiarę Chrystusową, i żadnéj nie mając, pędzą życie w fałszu i obłudzie. Wśród tak smutnych przykładów,

pociechą jest prawdziwą wiadomość że i w tym narodzie, niegdyś tak wielkim, niegdyś kolebką prawd religijnych będącym, znajdują się i dziś przykłady wielkości umysłowéj, mądrości prawdziwéj, za którą idąc, niebaczni na wszelkie względy, silni duchem Izraelici oddali hołd prawdzie. Wielu z nich nawet, jakoto bogaci bracia Lehman, Bauer, i nasz Herman wyrzekli się zupełnie dóbr doczesnych, i duchownemu poświęcili się stanowi.

Ten ostatni wspomina o nawróceniu swéj Siostry; nie możemy oprzeć się chęci umieszczenia tu szczegółów tego nawrócenia, których ona znajomym naszym udzieliła. Długo młoda kobieta opierała się naukom brata swego, będąc żoną nader bogatego Izraelity. Wśród życia zbytkowego, oddana światowym zajęciom, mniéj miała czasu do badania prawd religijnych.—Widać jednak iż modły brata, jego światłe nauki, przygotowały jéj duszę do przyjęcia łaski.—Razu jednego idąc przez ulicę, spotkała brata niosącego do chorego Przenajświętszy Sakrament.—Spojrzała nań, a uderzona wyrazem twarzy, na któréj malowało się prawdziwe przejęcie się świętością tak wielkiego obrzędu, zastanowiła się zdziwio-

na, popatrzyła chwilę—nagle, dziwném, nieznaném dotąd uczuciem, czuje jak mimowolnie kolana się jéj uginają, a głowa pochyla się ku ziemi. — Wtedy nie opiera się już pociągającéj ją sile.—„Jestem Chrześcijanką" woła wielkim głosem, padając na kolana. — Od téj chwili lubo z roztropnością, żeby nie razić przeciwnego zasadom wiary Chrystusa, męża, uczęszczała młoda kobieta na nauki katechumenom udzielane. Tam kształcąc umysł, coraz mocniéj w wierze się nowéj utwierdza, i w końcu Chrzest przyjmuje. Niedługo tajemnica jéj przez męża odkrytą została. Rozgniewany, sądząc że brak majątku do którego tak przyzwyczajoną była, powróci ją na dawną drogę; odtrąciwszy ją od siebie, wszelkiego funduszu do utrzymania jéj odmówił. Zniosła w pokorze ten cios siostra Hermana, a korzystając z talentu i znajomości muzyki, wzięła się do dawania lekcyi fortepjanu. Osoby opowiadające to zdarzenie, znały ją w Lugdunie, gdzie pędząc życie pracowite, bogobojne, zapomniała o dawnych dostatkach. Jedno tylko ma cierpienie: dziecko jéj, jedyny syn w szkole Rabinów przez męża umieszczony, pozbawionym jest możności poznania wiary Chrystusa. Biedna matka

codzień gorące zanosi modły, aby i ten za pomocą głębszéj nauki, za przykładem innych, poznał prawdziwe światło.

W innych miastach są zakłady, gdzie chcący przyjąć wiarę Chrześcijańską, odbierają nauki potrzebne, dla usposobienia ich umysłu do jéj przyjęcia. Pożądaną jest rzeczą, aby i u nas wśród tylu filantropicznych zakładów, z czasem powstał i ten tak pożyteczny; tym sposobem nie jeden chcący tylko dla widoków doczesnych zmienić na pozór wiarę, nabywając prawdziwego światła, zmuszonym będąc, że tak powiem, do zastanawiania się nad głębszemi rzeczami, do oderwania się na czas jakiś od ducha spekulacyjnego, od tych zabiegów codziennych, jedynie dobro materjalne na celu mających, zajrzałby sam w siebie, i zadrżałby przed fałszem, jakiemu miał się oddać; wyszedłby odrodzony, przejęty naprawdę Boską nauką wiary, któréj z razu jako środka się chwytał. Póki nie będziemy mieli podobnego schronienia, w którémby ludzie głębokiéj nauki i wiary, zajmowali się kształceniem katechumenów, póty dorywkowo dawane nauki, przez prywatnych Duchownych, nie wydadzą owoców, jakich ich światło i poświęcenie spodziewaćby się

mogło, gdyby je wykładali w przeznaczonym na ten cel zakładzie, pod prawidła i karby zwykłe naukowym instytucyom podciągniętym. Nie traćmy nadziei: kiedy coroczne doświadczenie przekonywa nas o gotowości ziomków naszych, znoszenia ofiar na pożyteczne cele, spodziewać się możemy, że i ta piękna, użyteczna instytucya dla katechumenów, z czasem powstanie u nas.

Nawrócenie Fortepjanisty Hermana.

Sprawiedliwi ujrzą i rozradowani będą, a nikt z bezbożnych nie będzie śmiał ust otworzyć. — Któryż z mędrców uważać będzie na te cuda? kto zrozumie miłosierdzie Pana? *Psalm* 42. 43.

I.

Możnaby nader szczególne i ciekawe robić zbliżenia, w historyi ludzi i wypadków świata tego, w którym wszystko z dopuszczenia Opatrzności początek bierze: i tak, przy końcu piętnastego wieku, w ustronnéj wiosce Saskiéj, dnia 10 Listopada, biedna rzemieślnicza rodzina przejętą była radością, w skutek narodzenia dziecięcia, które późniéj miało niebo i ziemię poruszyć. Po świetném ukończeniu nauk, dziecię to już w młodzieńca wyrosłe, używało przechadzki, gdy nagle zrywa się burza, i piorun zabija blisko niego stojącego młodego przyjaciela. Ten smutny wypadek tak go przeraził, że w téj chwili padłszy na kolana, zobowiązał się

poświęcić zupełnie Bogu, i dotrzymał słowa; w roku 22 życia swego, przywdział suknię zakonną reguły Ś. Augustyna, w 24 został wyświęconym, a doszedłszy do lat Chrystusowych, naukami i siłą wymowy doszedł do chwały.—Lecz nagle pycha owładnęła tę gorącą i wrażliwą duszę: Marcin Luter nie umiał się oprzeć pokusie, i zniszczył to, co czcił poprzednio—i co czcili przez 10 wieków przodkowie jego! W nienawiści swojéj zaślepiony, zapalił pożar, który niestety trwa dotąd; i lubo słabszy niż dawniéj, przecież odrywa tylu braci naszych od źródła prawdy i zbawienia.

Otóż w téjże saméj okolicy, prawie nad téjże saméj rzeki brzegiem, właśnie w 300 lat potem, 10. Listopada 1821 roku w wigilją Ś. Marcina, urodził się Hermann Cohen w Hamburgu, z ojca i matki Izraelitów, którzy bez wątpienia nie przypuszczali, że Syn ich na téjże saméj co Luter zrodzony ziemi, kiedyś może odżywić cześć dla Chrystusa, właśnie w ognisku, gdzie wojna Kościołowi Jego wypowiedzianą była.

Żadna nadzwyczajna okoliczność, nie towarzyszyła urodzeniu młodego Hermana; był on tylko nadzwyczaj miłém, lubo dość poważném

dzieckiem; to też wyrywali go sobie Rodzice, i liczni członkowie handlowego domu ojca bogatego, nader do religii żydowskiéj przywiązanego. Obdarzony wielką do nauk zdolnością, szybkie czynił postępy mimo wątłego zdrowia, mianowicie w muzyce, którą od dzieciństwa tak namiętnie lubił, że w szóstym roku życia swego, wygrywał na fortepianie wszystkie, jakie słyszał z najwięcéj lubionych oper śpiewki, zadziwiając słuchaczy śpiewkami które niekiedy sam z własnych nucił natchnień.

Dochodząc do lat dziewięciu, zaprzestał uczęszczać do szkoły, lecz doskonalił się w tém co już umiał. W 12 roku umiał więcéj, niżeli zwykle w tych latach umieją inni. Poczęto rozmyślać, jakiby zawód miał sobie obrać mały Herman: gdy właśnie rozmaite klęski nagle spadając na ojca jego, powołały go wyłącznie do zajęcia się interessami; tak, że każden członek rodziny zostawionym był samemu sobie.—Matka młodego Hermana zapragnęła wyjechać do Paryża, jako do miasta gdzie najłatwiéj wśród tak wielkiéj ludności w nędzy lub zbytkach żyjącéj, można pokryć zmianę majątkowego położenia. Poprzednio jednak udała się z synem do Meklemburga, gdzie wielki książe, zachwyco-

nym został nadzwyczajnym talentem dziecka, i radził mu ażeby obrał muzykalny zawód; tak przeważne zdanie, ostatecznie wpłynęło na młodego Hermana; zachęcony nadto pochlebném przyjęciem na Teatrze Frankforckim, wkrótce udał się z matką do Paryża, 5 Sierpnia 1834 r.

W skutek polecających listów w jakie opatrzeni byli, weszli od razu w wielki świat. Młody Herman nagle olśnionym został różnego rodzaju cudownościami, które spotykały oczy jego, a które najczęściéj tak zdołają omamić młode serce, iż niebaczne na niebezpieczeństwa, ani wié jak się im odda całkowicie. Wszyscy słuchacze jego, uznali iż dla takiego ucznia potrzeba odpowiednich nauczycieli, *np.* Szopena, Cimmermana lub Liszta. Ten ostatni najwięcéj od Hermana ceniony, wziął go w swoją opiekę; późniéj ukochał go, przewidując jego świetną przyszłość.

Zobaczmy w jaki sposób sam Herman mówi o téj epoce życia swego, w poufnym liście pisanym późniéj do Ojca Marja Alfonsa Ratisbony, z któregoto listu szczęśliwym wypadkiem, dostaliśmy kilka ustępów.

„Urodzony z rodziców żydowskich, od 10go „roku życia mego, zostałem pchniętym w mu-

„zyczny zawód; zaledwie lat dwunastu dosze-
„dłem, kiedy ogromne porobiwszy postępy, już
„byłem w stanie dać pierwszy na fortepjanie
„koncert, w mojém rodzinném mieście. Nieste-
„ty! Bóg dopuścił ażebym otrzymał pewien ro-
„dzaj chwały, która mój młody umysł upoiła;
„powodzenie bowiem miałem ogromne. Wyje-
„chałem do Paryża roku 1834, talent mój tam
„się jakby w dalszym ciągu pokazał; i tak,
„wkrótce zostałem przedwczesnym przedmio-
„tem uwielbień, ubiegań się o mnie w salo-
„nach, a mianowicie w towarzystwach bezbo-
„żnych. A że uważano iż miałem nad wiek ła-
„twe objęcie, tak mi to często powtarzano, iż
„nie będąc człowiekiem jeszcze, zostałem
„mężczyzną, we wszystkiém i o wszystkiém
„sąd wydając. Wkrótce zdawało się, jakby
„usiłowano zrobić ze mnie coś nakształt apo-
„stoła, wśród wszystkich okropnych doktryn,
„które piekło na Paryż wówczas puściło: Athe-
„izm, Panteizm, Furjerizm i t. d. mordy boga-
„tych, zniesienie małżeństw, podział majątków,
„wspólne używanie wszystkich rozkoszy i t. d.
„i t. d. Wkrótce na to wszystko znalazło się
„miejsce, w czternastoletniej méj głowie. Złe
„szybko postępuje... Zostałem więc jednym

„z gorliwych propagandystów sekt, które za-
„przysięgły zmienić postać powierzchnią ziemi:
„a tém samém, ulubieńcem niejednego nowoży-
„tnego proroka umiemanéj cywilizacyi.”

Łatwo zgadnąć co nastąpiło po takim wstępie, z młodzieńcem gorącéj jak Herman wyobraźni, rzuconym wśród Paryża. Trzeba powiedzieć ze S. Augustynem, z którym późniéj tyle miał mieć podobieństwa: „Chwasty żądz nieczystych wyrosły po nad głowę jego, a nie było ręki któraby je wyrwała.“ Herman pod przewodnictwem Liszta, nie przestawał kształcić się w muzyce, a dowiedziawszy się, że ten ostatni ma zamiar do Szwajcaryi się udać, ażeby tam zdala od zgiełku światowego, wyłącznie oddać się sztuce, którą uwielbiał—i która chwałą życia jego była: prosił swego nauczyciela ażeby go z sobą zabrał, na co tenże przystał, a Matka Hermana postanowiła towarzyszyć mu. Udali się do Genewy, gdzie Liszt czynnie się zajął założeniem Konserwatorjum muzycznego.

W przeciągu roku, Herman razem z drugim młodym człowiekiem nazwiskiem Schad, którен dziś w Bordeaux jest bardzo wsławionym muzykiem, otrzymał dyrekcyą nad jedną klassą uczniów, w nowém Konserwatorjum; późniéj czy

to w Genewie czy w Bordeaux, nie raz na młodego Hermana spadała część uwielbień, jakie otrzymywał Mistrz jego. Jednakże zmuszony osobistemi okolicznościami, sam do Paryża powrócił, gdzie nie przestając oddawać się muzyce, wkrótce z koncertów—z udzielania lekcyi, ogromne miał dochody, które jak wielu innych, częstokroć w prędszym czasie roztrwaniał niż zbierał. Idąc za upodobaniem jakie miał w podróżowaniu, robił rozmaite wycieczki po Włoszech i innych krajach, nie zmieniając sposobu życia. W téjto epoce, nakreślił co następuje: „Znudzony powodzeniem mojém, wszystkie złe nałogi posiadałem pod czas bytności mojéj w Anglii, Szwajcaryi, Włoszech i Niemczech, a nadto przyjąwszy z zachwyceniem wszystkie ówczesne filozoficzne nowości, gorączkowo pragnąłem znaleść prozelitów, na zatrute doktryny, któremi mój młodociany wiek żywiłem. Księży uważałem za istoty przeciwne społeczeństwu; a mianowicie Zakonnicy, wydawali mi się potworami szkodliwemi. Za powrotem do Paryża, któżby mógł mi przepowiedzieć, że Boska Opatrzność miała zamiar okazać przezemnie, z jak daleka może sprowadzić zbłąkaną duszę! istotnie sam tego nie przewidywałem.“

Tak tedy Herman jak wielu innych, z całą ślepotą dał się pochwycić szybkiemu strumieniowi występnych uciech, fałszywych zasad, i wszystkich próżności światowych. Posłusznym był swoim namiętnościom, kaprysom do takiego stopnia, że aż rodzina jego zatrwożoną tém była. Porzucał więc Paryż kilkakrotnie według upodobania, w chwilach gdy mu tam najwięcéj szczęście służyło: czy to dla zabawienia się z Lisztem we Włoszech, czy żeby odegrać operę swojéj kompozycyi w Weronie, lub żeby przejechać się do Londynu, gdzie zawsze tyle pieniędzy gromadził, iż miał o czém wracać do Wenecyi, miejsca w którem najlepiéj lubił mieszkać. Znudzony, zmęczony raczéj temi ciągłemi wycieczkami, powrócił do Paryża, gdzie równie jak wszędzie, nie znalazł pokoju czyli prawdziwego zadowolenia, bo to nie mogło być zgodne z nałogami jego.

Jakim sposobem został zerwanym łańcuch, który zdawał się koniecznie ciągnąć Hermana w głębię przepaści... jak nagle ogarnęło go światło rozpędzające ciemności, rozkiełznanego bytu jego... tu już w ślady jego wejść nie możemy: raz, że niecne związki jego nie mogły bydź wystawione na widownię; powtóre, że od pier-

wszéj chwili gdy go Bóg łaską swoją nawiedził, wziął sobie za godło słowa Izajasza: (*Secretum meum mihi) Tajemnica moja, własnością moją*, to nieprzestannie powtarzał. Cokolwiek bądź, wybaczy nam może dzisiaj, że ośmielamy się wprowadzić publiczność w ulubioną, samotną i cichą celę jego.

Jest temu dwa lub trzy lata, jak przypadkowie spotkaliśmy w Paryżu kawalera Asnarez, dawnego dyplomatę Dworu Hiszpańskiego, późniéj założyciela Muzeum artystycznego Hiszpańskiego, bardzo ciekawego—przy ulicy fontanny St. Georges, który był profesorem Hermana.

„Było to w końcu 1845, jeźli się nie mylę, mówił do nas, jak pierwszy raz ujrzałem P. Hermana; dawałem wtedy lekcye hiszpańskiego języka, kilku młodym ludziom; zaprezentował mi się wtenczas, jako chcący pobierać je także. Charakter jego wrzący ale ogładzony, powierzchowność wytworna i pociągająca była. Rozmowy uczniów moich, jak łatwo domyśleć się można, krążyły o nie zbyt budujących przedmiotach; Herman chętnie brał w nich udział, i nieraz bez żadnego skrypułu, opowiadał swoje zwycięztwo i rozmaite zdarzenia ze swymi

przyjaciołmi.... Lecz wziąwszy z piętnaście lekcyi, i będąc już na drodze najlepszego z nich korzystania, bo miał gust do nauki języków obcych i dar do ich nabycia, nagle zniknął.... mieszkał na ten czas przy ulicy Provence Nr. 30, wkrótce porzucił to mieszkanie. Tak kilka miesięcy upłynęło: spotkałem się z jednym z jego przyjaciół, od którego chciałem dowiedzieć się przyczyn takiego dziwnego zniknienia. Ten przyjaciel powiedział mi, że mój uczeń zniszczony najnierozsądniejszymi wydatkami, zmuszony był pewnie uciekać z kraju. Nic odtąd przez cały tamten rok, nie słyszałem o nim. W końcu 1847, nadzwyczajnie zostałem zdziwiony, mówił P. Asnarez, spotkawszy w zakątku ulicy S. Dominika i Bourgogne P. Hermana; natenczas szedłem do kościoła S. Waleryi, gdzie było z wystawieniem N. Sakramentu nabożeństwo. Był bardzo blady, ruchy i spojrzenia wybitną okazywały skromność, ubiór niepodobny do dawnego; frak najmodniejszy — kastorowy kapelusz — lakierowane buty: zastąpił długi surdut, kapelusz z dużemi skrzydłami z pilśni, i ordynaryjne obówie. Pierwszy zbliżył się do mnie nieśmiało, poczynając od przeproszenia mnie, za dług swój względem mnie zaciągnięty, i do-

dał: „Wiesz Pan, że teraz jestem Katolikiem? Nie, odpowiedziałem mu zimno, nie dowierzając szczerości jego zeznania. „No! jeżelibyś Pan zechciał pójść ze mną, tobym się Panu wytłómaczył. „Zdawało mi się, iż powinienem był żądaniu jego zadosyć uczynić. Poprowadził mnie natychmiast na ulicę Université, na drugie piętro. Tam był pokój jego, a sprzęty w nim nie zasługiwały na nazwę *umeblowania*—było bowiem w nim, żelazne proste łóżko z prostém bardzo posłaniem, tłomok, fortepjan, Krucyfiks, maleńka statuetka N. P. Maryi, i dwa małe obrazki Ś. Teresy i Ś. Augustyna. „Widzisz Pan—odezwał się—opowiem Panu w krótkości, największy wypadek w życiu mojém! i z całém wylaniem, przekonywającym sposobem mówił do mnie w te prawie słowa:

„Byłem na ten czas jakeś Pan mnie znał, pastwą wszystkich niewstrzemięźliwości, nierządu, czyli wszystkich obłąkań młodości, z czego gorycz mi tylko jedna pozostała. Zniszczony, pojechałem do Hamburga do mego Ojca, który obrażony mojém postępowaniem, odmówił mi pomocy. Przejeżdżającego przez Niemce, wszędzie najwspanialéj przyjmowano mnie, w najpierwszych i najmożniejszych rodzinach. Kon-

certa udawały mi się wybornie, a ze szczególnemi względami, których niegodny byłem, przyjęto mnie u dworu JO. Książąt, Wielkiego Księcia Mecklemburg Szwerin. Tam rozrzucałem złoto z większą szybkością, niżelim je zbierał. Namiętność gry do wszystkiego mnie prowadziła, i wszystko pochłaniała; kilka razy ledwie mnie do samobójstwa nie przywiodła, tak straszne były skutki, których przez nią doświadczałem.

„Jednak wróciwszy do Paryża, byłem w możności okazać się na tym samym stopniu wyższości co pierwéj. Uwierzyć prawie trudno, jak mi się wszystko cudownym sposobem powodziło. Przedmieście St. Germain przyswoiło mnie sobie; przez to przyswojenie, zostałem ulubieńcem i dzieckiem zepsutém wziętości; wszystkie marzenia szczęścia, wszystkie ułudy świata, tak mój umysł opanowały, że cały żyjąc w obecnéj chwili, nie zaglądałem w przeszłość, a tém mniéj w przyszłości myśli nie zapuszczałem. Jednakże ten tak świetny mój stan, godzien zazdrości podług wielu ludzi, nie dający mi czasu do rozwagi, nie mógł przytłumić wewnętrznego mego jakiegoś niepokoju. Stan taki przeciągnął się aż do Maja, przeszłego roku. W tym czasie. obchodzono z całą okazałością

i świetnością nabożeństwo do Najś. Maryi, w Kościele Ś. Waleryi, przy ulicy Bourgogne. Chóry amatorów, wykonywających najpiękniejsze sztuki harmonii lub śpiewu, zbierały się i zciągały tłumy ludu. Książe M..... prezydujący tym pobożnym pieniom, którego miałem zaszczyt znać, prosił mnie abym go wyręczył w dyrygowaniu chórów; przyjąłem na siebie ten obowiązek, i udałem się na moje miejsce, jedynie natchniony miłością sztuki, i chęcią uczynienia przysługi księciu. W kościele, w czasie najświętszéj Ofiary, nic nadzwyczajnego nie uczułem, ale jak chwila błogosławieństwa nadeszła, chociaż bynajmniéj nie byłem usposobiony razem z drugimi paść na kolana, doznałem jakiegoś nie do opisania uczucia pomieszania; zdawało mi się, że duszę moją zagubioną w roztargnieniach świata, jakbym pozyskał i znalazł na nowo. Było to jakby ostrzeżenie, że cóś w niéj nieznanego przebywa. Nie domyślając się, bez przyłożenia woli mojéj, byłem jakby pociągnięty do schylenia się. Powróciwszy w następny piątek, zupełnie tego samego doznałem wrażenia, i natychmiast uderzyła mnie myśl, żeby zostać katolikiem.

„W kilka dni późniéj, przechodząc około te-

gożkościoła S. Waleryi, usłyszałem że dzwoniono na Mszą; wszedłem do Świątyni, i całej Ofierze nieruchomie i uważnie byłem przytomny; wysłuchałem drugą i trzecią Mszę, nie myśląc oddalać się, i nie pojmując co mnie na miejscu przykuło. Wróciwszy do domu, nad wieczorem pomimowolnie uczułem znów chęć udania się ku kościołowi, dzwon podobnież mnie wezwał; Najświętszy Sakrament wystawiony ujrzawszy, byłem jakby popchnięty iść do balustrady przy której kommunikują, i uklęknąć. Przy błogosławieniu, już tym razem dobrowolnie prawie nachyliłem się. Powstawszy, jakiś spokój—jakąś błogość uczułem w całém jestestwie mojém. Powróciłem do mego mieszkania, położyłem się na spoczynek, ale we śnie i na jawie, tylko Najświętszy Sakrament, zajmował mój umysł. Pałałem z niecierpliwości, aby słuchać nowych Mszy; i od téj pory wiele ich tam słuchałem, zawsze z nieopowiedzianą pociechą serca i umysłu mego.

„Odtąd naglony łaską, któréj niezaprzeczenie doznałem skutków na sobie, i przez nią wiedziony, udałem się do Księżny Rauzan, prosząc by mię poleciła jakiemu księdzu; wskazała mi ks. Legrand, którego rady wiele mi dobrego

przyniosły; i za któremi zawsze postępować będę.“ Któż po przeczytaniu tego prostego wyznania, nie przypomniałby sobie ustępu z Ewangelii, gdzie jest powiedziano, że jedno Zbawiciela wejrzenie, pozyskało czyli zniewoliło Mu jednego z najpierwszych uczniów Jego: *Jezus wejrzał na niego.* Albo też nie wspomniał sobie tych cudownych przemian, począwszy od ś. Pawła aż do ś. Augustyna, w których tak widocznie objawia się Wszechmocność Chrystusa, w odtworzeniu życia duchowego, cudowniejsza zdaje się, niż wskrzeszanie umarłych.

Pan Asnarez opowiadając nam z pamięci słowa Hermana, sam tę uwagę uczynił, że co do wyrazów istnieć może niedokładność, lecz co do gruntu rzeczy, bardzo jest rzetelne to zwierzenie się mu Hermana. Nadto nietylko tenże sam P. Asnarez, ale i wielu innych zaręczali, że po owém spotkaniu się, uczeń względem profesora swego i innych wierzycieli, uiścił się zupełnie. To równie jest najprawdziwszą rzeczą, że właśnie w czasie kiedy mu najwięcéj los i powodzenie sprzyjało, Bóg go natchnął siłą pogardzenia wszystkiém; pomimo że w czasie rewolucyi 1848, nie mogło się artystom świetnie powodzić, on za swoje koncerta i lekcye, miał

do 30tu tysięcy franków. „*Prawda*, pisał raz, *że 1go Stycznia dałem zlecenie S. Józefowi, żeby zapłacił wszystkie moje długi.*"

Lecz nie uprzedzajmy wypadków: idźmy do faktów pod datami, nie obawiając się aby w podobnym przedmiocie, powtarzania miały bydź dla czytelników zupełnie obojętnemi.

Na poparcie stosunków z P. Asnarez, mieliśmy przed oczami urywki korespondencyi, ciągle potem prowadzonéj między Hermanem a Marją Alfonsem Ratisboną, podobnie prawie nawróconym. Uwagę naszę szczczególniéj zciągnął wyjątek następujący:

„Jednego piątku w Maju roku 1847. pisze Herman, Książe M..... kazał mnie prosić, abym go zastąpił w dyrygowaniu chóru amatorów, w Kościele S. Waleryi. W chwili błogosławienia, uczułem pierwszy raz, bardzo mocne i nie do opisania wstrząśnienie wewnętrzne. W piątek następny, to samo jeszcze mocniéj uczuć mi się dało: zdawało mi się, jakby wielki ciężar przygnietał mnie całego, i zmusił mnie, do pochylenia się aż ku ziemi, pomimo woli mojéj."

Przechodząc w późniéjszą epokę, nawrócony młody Izraelita dodaje: „miałem sposobność widzieć księżnę Rauzan, przedstawiłem jéj chęć

moję, abym mógł pomówić z jakim księdzem, któryby mógł zaspokoić miotanie się duszy mojéj, bezustannie trwające, od czasu nadzwyczajnego wypadku mojego. Dotąd wszyscy duchowni, byli dla mnie potworami, od których uciekałem. Nie pojmuję jaki niezbędny pociąg zmusił mnie, do wyszukania jednego z nich. Lecz zły duch nie był jeszcze pokonanym; koncerta, umówione zabawy, biesiady, na nowo mnie ogarnęły, nie opierałem się temu wszystkiemu, nieudolny już byłem do bronienia im się po tylu moich upadkach. Jednakże, zdarzyło mi się mieć rozmowę z księdzem Legrand, promotorem Arcy-Biskupstwa Paryzkiego (1). Opowiedziałem mu co mi się zdarzyło, zdawało mi się że go to mocno zajmuje. Podarował mi wykład nauki Chrześcijańskiéj przez Lhomonda. Ledwiem to zaczął czytać, zaraz ochota mnie napadła pójść na Mszę św., odtąd co Niedziela Jéj słuchałem. W tym samym czasie, pojechałem do Ems, dać tam koncert. W ciągu pobytu mego w tém mieście, względy na ludzi, ani towarzystwo z przyjaciołmi memi, nie powstrzymały mnie; zaraz od 1go razu w Niedzielę 8 Sierpnia, zesłał mi Bóg dar nadprzyrodzonéj skru-

(1) Dziś proboszcza S. Germana d' Auxerrois.

chy. Powiem jak się to stało: obrządki przy Mszy zajęły mnie jak zwykle; potrochu modły, śpiewy, moc nadludzka, zaczęły mnie wzruszać, mieszać, tak że się cały trząsłem; jedném słowem, *podobało się Bogu zlać na mnie, z całą mocą łaskę Swoją.* W chwili podniesienia, puściły się strumienie łez z oczu moich, i nie przestały płynąć z wewnętrzną rozkoszą moją, po rozpalonych licach moich.... O chwilo szczęśliwa! chwilo na zawsze pamiętna dla zbawienia duszy mojéj!... nie przestałaś dotąd bydź mi przytomną ze wszystkiemi niebiańskiemi uczuciami, sprowadzonemi przez Ciebie z wysokości... Dziś nawet gorąco proszę Boga Wszechmocnego i miłosiernego, aby to sprawił, iżbyś z całym powabem twoim, utkwiła na wieki w mojém sercu, i niestarte znaki wdzięczności mojéj, za takie dobrodziejstwo nademną Boskie, zostawiła.... Z pewnością doznałem tych uczuć, jakie ogarnęły S. Augustyna, w chwili usłyszanych słów: *tolle lege* bierz czytaj. I tych, których tyś drogi Ojcze doświadczył w kościele w Rzymie, 20 Stycznia 1842. kiedy N. Panna ukazała Ci się. — Przypominam sobie, żem nieraz płakał w dzieciństwie, ale nigdy ah! nigdy podobne łzy nie były mi znane.

W czasie gdym był niemi zalany, uczułem w głębokości duszy mojéj, w zbolałém sumieniu mojém, rozdzierające wyrzuty za życie moje przeszłe, tak zmarnowane... Raptem z popędu wewnętrznego, z natchnienia, zacząłem ofiarować Bogu, szybką wewnętrzną, ogólną spowiedź z wszystkich błędów popełnionych, począwszy od najmłodszych lat; przedstawiły mi się wyraźnie z całą swoją brzydotą, ogromem, oburzeniem i jako zasługujące na gniew a karę wiecznego Sędziego.... Wszakże uczułem wkrótce jakieś uspokojenie nieznane mi dotąd, jakby balsam uśmierzający boleści duszy mojéj, i łagodzący jéj męczarnie, że Bóg miłosierny przebaczy mi, odwróci wzrok swój od występków moich, będzie miał litość nad szczerym żalem, nad gorzką boleścią i gwałtowną chęcią poprawy i skruchy... Tak jest, czułem że mi zsyła łaskę swoję, i że przyjmie na zadosyć-uczynienie, stałe postanowienie kochać Jego samego nadewszystko, i od téj chwili nawrócenie moje... Wychodząc z tego kościoła w Ems, byłem już Chrześcijaninem... Tak jest, Chrześcijaninem najprawdziwszym, jakim bydź można w sercu, nie przyjąwszy jeszcze Chrztu świętego!..“

Herman, opanowany łaską, powrócił do Paryża. „Dama jedna wysoko umieszczona u Dworu, pisze Herman w drugim liście, postrzegła wraz z mężem swoim szczęście moje; po wysłuchaniu mnie, dodała: że powinienem wszystkie te najdroższe łaski Nieba zlane tak hojnie na mnie, przypisać przyczynie Najswiętszéj Maryi Panny; że Ona powinna odtąd być szczególnym przedmiotem mego nabożeństwa; i darowała mi obrazek najszczęśliwszego Wniebowzięcia.

Od tego dnia, wszystkie kroki moje, uczynione w drodze Jezusa Chrystusa (a które wielkie są w porównaniu z przeszłością:) wszystko dobre, wszystkie w niém postępy, winienem naszéj wspólnéj Matce—Maryi, téj miłosiernéj Najświętszéj Dziewicy, ucieczce grzesznych, któréj pomocy codzień gorąco i z ufnością wzywałem“...

III.

Było to 28 Sierpnia tegoż roku 1847, w Sobotę w dzień Ś. Augustyna, kiedy się odbył tak gorąco upragniony obrzęd chrztu Hermana. Przygotował się do niego poważnemi naukami prawd wiary, i budującém odosobnieniem od wszystkiego. Rodzicami chrzestnemi był Do-

któr Gourand i Księżna Rauzan, oboje przykładnéj pobożności. Chrztu udzielił Ksiądz Legrand w kaplicy N. P. Syonu, (1) przy ulicy Regard. Nr. 11. Ileż musiała bydź rozczulającą ta ceremonja, w takim przybytku, wśród zgromadzonych owieczek, nie mniéj zadziwiających jak ich Pasterz! Odwiedzaliśmy 26 Października 1851 tę kaplicę prawdziwie cudowną, i pojęliśmy, jak prawdziwie ręka Boska otworzyła jéj podwoje Żydowi, przeznaczonemu późniéj aby jak najgodniéj nią zarządzał. Byli tam zgromadzeni Ksiądz Marja Theodor Ratisbon; Ksiądz dyrektor, pewna liczba zakonnic niedawnych professek, ze sto młodych dziewcząt pensyonarek, pochwyconych łaską Boską, albo przytulonych miłosierdziem; i cała ta *prawie* rodzina, i wszystkie serca bijące miłością dla Jezusa i Maryi, pod tym błogosławionym dachem, począwszy od przewodnika aż do najniższéj sieroty zwanéj przez niego córką; wszystkie te istoty, tak jak Herman były Izraelitkami, i równych prawie doznały skutków miłosierdzia Boskiego nad sobą! To też będąc w dwudziestą niedzielę po Świątkach na

(1) Kaplica i Klasztor N. P. Syonu, założony przez Ks. Ratisbonne dla Zakonnic Neofitek, których celem jest nawracanie Żydów, i wychowywanie dziewcząt Izraelskiego pochodzenia.

Mszy w téj kaplicy, i usłyszawszy Księdza Maryę-Teodora Ratisbona tłómaczącego z całą miłą prostotą ten text z Ewangelii. „*Jeśli nie ujrzycie cudów nie uwierzycie*“ nie mogliśmy powstrzymać dziękczynień naszych ku Jezusowi Chrystusowi, tak jak to dawniéj uczynił Rotmistrz, któremu Syna w Kafarnaum umierającego, Chrystus cudownie uzdrowił. W czasie Mszy do łez byliśmy wzruszeni, zgodnym i miłym śpiewem tych dziewic, z których jedna na harmonice cudnie przygrywała.

W tém to miejscu, Herman Chrzest przyjął; posłuchajmy jego samego jak mówi o tęm nowém życiu swojém, stawszy się dziecięciem Boga i Kościoła; oto są słowa jego wyciągnięte z listu pisanego w Sierpniu 1847. „Chcesz być ochrzczonym? —Chcę!— (Tak, Ty wiesz Panie jak gorąco pragnę należeć do Ciebie, i jak mi tęschno ku Tobie).—Więc nachyl się, padnij na kolana!...“ Ziemia na ten czas znika! Kapłan trzymający czarę ze święconą wodą, nie jest już tylko człowiekiem. Bóg w objetnicy swojéj zstępuje w takiéj chwili, i ogarnia całą istotę!... rzeczywiście, w chwilach kiedy kapłan czyniąc po trzy razy znak krzyża świętego, zlewał czoło moje wodą Stą—wymawiał uroczyście, że mnie chrzci w Imie Ojca, Syna i Ducha Swię-

tego, wzywając błogosławionéj Maryi, S. Augustyna, S. Henryka,—tak się cały wstrząsłem, jakby uderzony mocno machiną elektryczną... Oczy cielesne zamknęły mi się... a w tym momencie wzrok nowo stworzonéj duszy Chrześcijańskiéj, oświecił nadludzką jasnością całą istotę moją. Bóg Duch święty, jakby na poparcie objetnicy swojéj, porywa mnie w światłość, i ukazuje zachwyconéj istocie mojéj to, co nigdy pojętém i zrozumianém, przez żyjącego człeka bydź nie może... nieskończoność!!! Tak jest, gdy wzrok duszy mojéj rozpływał się w szczęściu, a łuszczki spadły z oczów moich, widziałem nadzwyczaj wielką światłość w przestrzeni bez końca—bez granic; zanurzał się wzrok mój coraz daléj, coraz głębiéj, nigdzie zawady—nigdzie przerwy nie znajdując... a wszędzie mirjady najpiękniejszych główek Anielskich, okolonych srébrzystemi obłokami, śpiewających najwdzięczniejsze — zachwycające, nigdy uchem ludzkim niesłyszane Hymny!... Cherubinów wonie cudne rozpraszających!... jakaś miła niedoznana nigdy atmosfera ciepła, ogarnęła mnie całego!... i pomimo lśniącego otaczającego mnie światła, pogrążałem w nie wzrok mój nie rażony! a *w środku*, jeszcze

bielsza, jeszcze światlejsza panowała jasność!.. Tam był świetny tron; a na tym Tronie mając umieszczoną po prawicy Świętą — Boską Matkę Swoję, siedział Jezus Chrystus nieznaną młodością jaśniejący!!! podnóżkiem Jego, niezliczone zastępy Świętych, odzianych szatami tęczowemi. Ci Święci z poszanowaniem, i uniżeniem czcząc Boga, zarazem wzrok uprzejmy z miłym uśmiechem ku mnie zwracali... i całe Niebo ze wszystkiemi swemi mieszkańcami, zdawało się radować z chrztu mego. Jak gdyby wykupiona jednego grzesznika nędzna dusza, mogła mieć jakąkolwiek wagę w szali wieczności!.. Ah mój Ojcze! (dodał Herman pisząc do Maryi-Alfonsa Ratisbona) nie pojmuję jak się mogę odważyć na opisywanie Ci tego, prawdziwie powinienbym podrzeć ten papier, gdyż w nim, ani jeden obraz zbliżający się do tego, co rzeczywiście widziałem, nie jest odmalowany!... Oh tak, widziałem raj, Niebo tryumfującego Kościoła!!!

Nie!.. Nie była to wizya, to było widzenie. Bóg dozwolił, abym ja nędzny robak ziemi, był przypuszczony do łaski, dla której nazwy dać nie umiem; żebym przez chwilę pojął to, co sobie ledwie śmiem wspomnieć!.. Twoja dusza

skupiona, świętobliwa, dorzuci wyobraźnią i poprawi to, co ja tak źle wyrażam; zrozumie mnie bardziéj natchnieniem, niż z tego wybladłego i słabego opisu mego... zrozumie mnie *w Bogu*, tak jak to — że się kochamy w Jezusie Chrystusie!... Tak jest, czuję że Bóg nie opuszcza tych którzy są w Nim! Doznaję pokoju w całém mojém jestestwie i umyśle; jestem jakby niemowlę na łonie Matki. Nic nie pragnę, niczego się dla siebie nie obawiam. Niech mną jak chcą obracają, nie obchodzi mnie bynajmniéj co ludzie o mnie myśleć będą. Staram się wykonywać wszystko dobrze ile mi sił wystarcza, ze spokojnością, wesoło i bez przymusu; i we wszystkiém spuszczam się na wyższą wolę, ani się sam sądzę, ani sądu o mnie drugich obawiam—ustały już wszystkie czcze niepokoje moje!..“

Te ostatnie słowa wkrótce po Chrzcie wyrażone, wskazują że Herman już prawie nie należał do świata. Odtąd nie mógł mieć innego godła, prócz tego, jakie znajdujemy na początku wszystkich listów jego: „*Wszystko dla Jezusa!*“

Wkrótce po przejściu z Katachumena, wolno mu było skosztować, zamiast manny dla przodków jego z nieba zesłanéj, prawdziwego Aniel-

skiego pokarmu w Jezusie Chrystusie. Niecierpliwie téj Boskiéj uczty oczekiwał. Na jakiś czas przed ochrzczeniem swojém, był w Kaplicy Najświętszéj Panny Syonu, przy chrzcie czterech żydów: ledwie potrafił wtenczas ten gwałt sobie zadać, aby nie rozepchnąć ciżby, i z krzykiem i płaczem nie błagać o chrzest także; lecz kiedy już tę łaskę otrzymał, niecierpliwosć jego aby został przypuszczonym do stołu Pańskiego, podwoiła się. „Jak wierni komunikują, pisał wtenczas, — łzy moje obficie znów płyną: nie są to łzy słodkie, ale palące, gorzkie, wyciśnięte boleścią i żalem, żem nie przypuszczony do téj Uczty duszy!. Dziś kiedy Ci to piszę, nie doznawszy jeszcze pociechy z pierwszéj Kommunii, nie mogę bez płaczu na udzielanie Jéj innym patrzeć, nie doświadczając prawie zabijającéj mnie boleści.“

„Od czasu ochrzczenia się mego, pisze w inném miejscu — codzień obdarzany byłem przez Pana słodyczami, pociechami i łaskami niebieskiemi! często obficie opływałem w rozkoszach ducha!... Chwila w któréj mogę żyć dla Boga, (często powtarzał) jest mi tém czém Niebo dla całéj ludzkości, czém dla Panującego utracony tron, odzyskany—czém dla usychającego z pra-

gnienia podróżnika, ochładzające i czyste źródło! o! najdroższe poznanie Jezusa! niechaj obumrę jak Augustyn wszystkiemu, co Tobą nie jest!...“

Jednakże ledwie dziesięć dni upłynęło, kiedy nasz Neophita z niewypowiedzianą radością, doczekał się dnia Narodzenia Najświętszéj Maryi, 8 Września. Pierwszy raz wtenczas dostąpił upragnionego tyle szczęścia, i równocześnie został w Skaplerz wpisany. (Nie byłoż to jakby przepowiednią, powołania jego do zakonu Karmelitańskiego?). Co się działo w duszy jego—w chwili pierwszego połączenia się jéj z Jezusem Chrystusem?.. Słyszeliśmy tylko od przytomnych natenczas, że rysy jego przybrały jakiś nadprzyrodzony wyraz błogiego szczęścia i świętości, uderzającéj oczy wszystkich. Ze stałością jednak, słowa wyrzec nie chciał, dla objawienia czego w owéj chwili doznał.

Dnia 2 Grudnia tegoż roku, w dzień S. Franciszka Ksawerego, w Kaplicy Arcy-biskupstwa Paryzkiego, JW. Affre udzielił młodemu temu Synowi Kościoła, Sakramentu Bierzmowania, dodawszy do imienia chrzestnego, imię Ksawerego; odtąd przez łaskę poświęcającą, jest w zupełnem posiadaniu siedmiu darów Ducha S.

wymienionych przez Izajasza, to jest: *mądrości, roztropności, dobréj rady, siły, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożéj.* Zobaczymy jak te dary wydały szczęśliwie swe owoce, i z jaką tkliwą szczerością, Herman zostawszy Chrześcijaninem, potrafił się oderwać od świata i upojeń jego; wniknąć i pojąć tajemnice i prawdy religii, których przez dwadzieścia pięć lat nie znał; jak z całą odwagą umiał pokonać wszystkie zawady do zbawienia swego, nie obawiając się ani umartwień, ani utrudzających podróży, ani wyrzeczenia się go przez rodziców, ani ostrego zakonnego życia. Zawsze chętny i gotowy do służby Boskiéj, nie miał woli swéj własnéj w niczém, postępując ciągle podług woli Przełożonego, w którym widział wolę samego Boga; Jemu z całém poszanowaniem i miłością składając pokorne modły, zdaje się jakby chciał życie swoje spędzić, wykrzykując z zachwyceniem: „Znalazłem Dobro które jedynie ukochałem! mojém jest! posiadam Je!

IV.

Tym zaś sposobem przyszła Hermanowi myśl, założenia nocnego wielbienia Najświętszego Sakramentu, w Kaplicy Karmelitów przy

ulicy Enfer. — Raz w wieczór kiedy było wystawienie, tak późno w noc zapomniał się w modłach, że aż Siostra Konwerska, przyszła ostrzedz go iż czas aby już wyszedł. „Dobrze, odpowiedział, wyjdę po błogosławieństwie.“ Nie będzie go wcale dzisiaj, odrzekła Zakonnica.—A więc odejdę wtenczas, jak te młode osoby które tu widzę, odejdą także, odpowiedział. Ależ, dodała, tutaj tylko kobiety mogą na noc pozostać... Herman z żalem musiał usłuchać;— i zaraz nazajutrz, jakby zazdroszcząc kobietom zaszczytu nieustannéj straży przy Panu nad Pany, chciał aby i mężczyzni udział w tém mieli. Obiegł kilka kościołów w Paryżu, zaczepił kilku modlących się, zaciągnął ich do téj pobożnéj straży, i tym sposobem pierwszą utworzył podstawę temu pobożnemu stowarzyszeniu, czyli bractwo. Dnia 6 Grudnia młodzi wielbiciele N. Sakramentu, świeccy, przepędzili noc pierwszą na adoracyi Najświętszego Sakramentu, w kościele N. P. des Victoires. Niedługo potem, jeden z nich najgorliwszy, Karól Letellier, sławny późniéj ostrością życia w Zakonie S. Franciszka, pojechał do Rouen i innych miast, rozwieść drukowane ustawy. Z gorliwą pomocą niektórych stowarzyszonych, rozwinął to brac-

two, nowe i nieznane dotąd we Francyi; gdyż w Rzymie, w innéj wprawdzie formie istnieje już od lat pięćdziesięciu.

Podobna ustawa adoracyi Najświętszego Sakramentu, urządzona była przez JW. Sibor; trochę późniéj zaprowadzono ją w Tours w Bordeaux i po innych miastach, tak, że teraz za wpływem Hermana, wielka ich liczba istnieje; co nadało temu wspaniałemu obrzędowi, ogólną—powszechną, wiecznie trwałą postać, przynoszącą najgłębszą pociechę zwolennikom religii. Ktokolwiek miał szczęście bydź choć raz przytomnym téj adoracyi, nie potrafi jéj zapomnieć przez całe życie swoje. I istotnie, wystawić sobie zbiór mężczyzn różnego wieku, różnego stanu, żołnierzy i oficerów zmieszanych razem, klęczących przed ołtarzem Boga żywego, z utkwionym wzrokiem w to Słońce sprawiedliwości, z sercem pełném miłości, odmawiających czci i uwielbień modły, w czasie gdy obok kościoła powracający z hulanek, opili, wykrzykują nieprzystojne i bluźniercze pieśni; oh! wtenczas to widocznie pokazuje się nagroda i kara. Pierwsi, wymawiają z Apostołem, wyrzeczone na górze Tabor słowa: „*Panie! dobrze nam tu*“ drudzy, dzikiemi okrzykami zdradzają niepokój sumienia, i obawę strasznéj dla nich przyszłości.

Herman wspomniał na szczęśliwe natchnienie, którém pobudzony ustanowił cześć Najświętszego Sakramentu, gdy w dedykacyi śpiewów ułożonych przez siebie na chwałę Boskiéj Eucharystyi napisał co następuje:

„O Czcigodny Sakramencie! źródło upajające, w którém spragnione usta moje, czerpią zarody życia wiecznego: serce moje przepełnione radością... czuje największą potrzebę błogosławić Cię! wylać na Twoję chwałę Hymny radosne i dziękczynne; gdyż dowiaduję się że bracia moi w Paryżu, już się cieszą tém niewymownem szczęściem, że Cię z ukrycia Twego wystawiają zachwyconym oczom, i cześć Ci wiecznotrwałą składają!

„Dzwony Stolicy ogłaszają ukazanie się Twoje; z rozwiniętemi chorągwiami prowadzą Cię! a pierwszy Pasterz ustanawia po kościołach obrzęd uroczysty i wspaniały!...

„Zaprasza Chrześcjan aby stroili Twoje ołtarze; wzywa dzieci Twe aby śpiewały Twoje pochwały, sam celebruje na tém wspaniałém świątecznem zebraniu, przechodzącém z jednéj do drugiéj Świątyni! Święto to nie ma jutra: ciągle trwające—uszczęśliwia i pociesza wybranych Twoich, usposabiając ich do chwalenia Cię w Niebiosach!...

„Wreszcie, jakby nam się powróciły pierwsze wieki kościoła: dla dopełnienia tkliwych pociech trzody swojéj ukochanéj, Świętobliwy Arcy-Biskup ustanawia dla każdego co trzeci dzień ogólną Komuniją...

„Na tę wiadomość rozradowało się serce moje; łzy radosne zwilżyły lica moje, przenoszę się myślą pod te szczęsne sklepienia, gdzie tłumy ukochanych Twych dzieci, u podnóżka Tronu Twego, chciwie przyjmują *Chleb zesłany z Nieba*, *zakład nieśmiertelnego życia*! Jakiż to tryumf dla wiary!... jaka przepowiednia dla Francyi!... Nie, o mój Boże! Boże dobroci! Ojcze miłosierdzia! nie dozwolisz zaginąć narodowi, w którym tyle dają Ci dowodów czci i miłości! w którym tyle dusz skrapia się Krwią wylaną na zbawienie świata! Błogosław licznie zebranych około Twych ołtarzy, ogrzewaj ich coraz więcéj *ogniem który sprowadziłeś na ziemię*, a którego potoki wylewają się z Przenajświętszéj Hostyi!..."

Oddawszy jakby hołd dziękczynny za ustanowienie nieprzestannego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, Herman cofa się w przeszłe życie swoje, i tak się w swojém dziele wyraża:

„O Jezu uwielbiony! łączę śpiewy moje z hymnami Paryzkiemi! gdyż w témto wielkiém mieście, ukryty pod zasłoną Eucharystyi, odkryłeś mi prawdy wieczne; pierwsza tajemnica którą dozwoliłeś odgadnąć sercu mojemu, była rzetelna—prawdziwa bytność Twoja w Najświętszym Sakramencie.

„Czyliż będąc jeszcze żydem, nie chciałem się rzucić do Stołu Twego, i przyjąć Cię do rozpalonego serca mego? — a jeżelim błagał o chrzest—nie byłoż-to nadewszystko dla tego, abym się prędzéj połączył z Tobą?... Niespokojny, wzdychając za najpiękniejszym dniem życia mego, płakałem z zazdrości widząc innych komunikujących; pożerałem wzrokiem tę Hostyę, w któréj miłość Twoja dla ludzi, ukrywa Bóstwo nieskończone!...

„Co natenczas dla pociechy mojéj, za tak długie—bolesne oczekiwanie moje uczyniłeś dla mnie, nie mogę tego tu powiedzieć: *Secretum meum mihi.*

„Nareszcie przypuszczony do téj Uczty Niebieskiéj, zaczerpnęłem w niéj nieznaną siłę na zwycięźenie mnie samego. To Ciało Boskie przemieniło mnie na nowego człowieka; ten talizman ochronił mnie od zasadzek świata i

wszystkich pokuszeń jego; ten skarb oderwał mnie od wszystkiego co dawniéj mnie zachwycało.

„Pragnienie coraz gorętsze uczuwałem do tego *źródła żywéj wody*; czułem się trawiony głodem *téj pszenicy wybranych.*

„Aby mieć możność cieszenia się czcią Twoją, godziny w dniu za szybko mijały; zwołałem do siebie Chrześcian pałających równym ogniem, i chodziliśmy po nocy po Świątyniach.. święty jeden Kapłan prowadził nas. Wieczorem ręką swoją wystawiał Cię na Ołtarzu... a jutrzenka zastawała nas jeszcze klęczących przed Majestatem Twoim...

„Nocy nigdy nie do opowiedzenia! *Niech raczéj język mój przyschnie do podniebienia, niech moja ręka pierwéj uschnie*, jeżelibym mógł kiedy zapomnieć was!... W tych nocach Niebiańskich, o mój drogi Jezu! przyciągałeś mnie ku Sobie tak silnie, tak czule, tak miło, że aż ostatnia nić wiążąca mnie ze światem zerwała się; uciekłem daleko od miast rzucić się w objęcia Twoje, aby żyć bezpodzielnie dla Ciebie tylko na zawsze!...”

V.

Postanowienie, aby się w Kapłaństwie poświęcić Bogu, uprzedziło epokę Chrztu w Hermanie; ale wyjawił ją uroczyście w roku 1848, w czasie, kiedy cały zajęty był czcią składaną po nocach Najświętszemu Sakramentowi. W końcu tegoż roku, młodzi trzéj dyrektorowie tego stowarzyszenia, umówili się udać gdzie indziéj, i żyć podług pewnéj ustawy; ostatniéj więc Soboty przed Wielkim postem 1849 r. 17 Lutego, porzucili świat, by już nigdy do niego nie wrócić. Herman jeden z nich, zamknął się od dnia Wniebowstąpienia do Zesłania Ducha S.; w têm-to schronieniu, czytając życie ś. Jana, i jeszcze skutkiem innych okoliczności, o których zawsze unikał mówić, opanowała go żądza wstąpienia do Karmelitów. Skoro tylko ten wybór uznał za natchnienie od Boga, spotkał w Paryżu, nie starając się bynajmniéj o to, kapłana zakonu Karmelitów bosych, bawiącego w Agen od kilku miesięcy. To czego się o tym Zakładzie od niego dowiedział, natchnęło go jeszcze żywszą chęcią aby Zakon ten lepiéj poznał, a raczéj żeby do niego należał. Powierzył to swemu Spowiednikowi, Ojcu Ber-

tholon, Zakonu Maryanitów, w którego domu mieszkał od niejakiego czasu. Temu zdawało się w początkach, iż powinien odwodzić od tego Hermana; lecz wkrótce dał mu zezwolenie, a szczęśliwy Neophita przygotował się do wyjazdu do Agen.

Jest w tém mieście klasztor pod wezwaniem Najświętszéj Panny z góry Karmelu, i Seraficznéj dziewicy S. Teresy: dano mu nazwę Ermitażu;—położonym jest na północ miasta, na wzgórzu spadzistém, utworzoném z kamienia białawego. Widzieć tam można jeszcze jaskinie, w których chronili się pierwsi prawie za wiarę Stą Męczennicy. Mówią, że pierwszy Święty widząc jak jedna Męczenniczka znosiła tortury i inne męki dla Jezusa Chrystusa, niepewny swéj siły i wytrwałości, prosił Boga— żeby mu dał znak cudowny, to jest, aby źródło z tych kamieni prysnęło, jeżeli godzien jest zostać Męczennikiem: źródło wytrysło! Święty natychmiast sam się oddał oprawcom, i z uczuciem szczęścia i radości, wszystkie męczarnie zniósł dla chwały Jezusa Chrystusa. Odtąd, i teraz wielu chodzi na wierzchołek góry Ermitażu, odwiedzić to źródło zawsze czyste.

Herman wyjechał z Paryża 16 Lipca 1849, w dzień N. P. Szkaplerznéj. Nieznany zastukał

do Klasztoru. Wszedł z pokorą do Kaplicy 19 Lipca, szczęśliwy że mógł bydź na nieszporach na cześć Proroka Eljasza, uważanego za prawdziwego pierwszego fundatora ustawy Karmelitańskiéj. Usłyszał w głębi duszy swojéj głos mówiący mu, że tutaj go Bóg oczekuje. Upoważniony przez Przełożonego, aby się zamknął na siedmnaście dni, otrzymał potem od tegoż samego Przełożonego, pozwolenie wstąpienia do Nowicyatu w Broussey niedaleko Bordeaux, o którym wkrótce będziemy mieli sposobność mówienia. Udał się tam, i mieszkał w nim od 6 Sierpnia do 3 Września; gdzie w małéj celce rozmyślał nad swojém powołaniem, i oświadczył że trwa w niém ciągle. Lecz aby wziąść habit, potrzeba było potwierdzenia z Rzymu, to potwierdzenie o które podano prośbę, odmówioném zostało: pewnie na zasadzie, że postulanta przeszłe życie, nie dawało rękojmi na przyszłość; i że tak niedawno został nawróconym. Ludzie światowi sądzący często o rzeczach, o których nic prawie nie wiedzą, wystawiają sobie, że do klasztorów uciekają się najwięksi grzesznicy, i że bez wahania się bywają przyjmowani. A to jest prawdę mówiąc, błąd i niesprawiedliwość. Bezwątpienia, nieraz może

drzwi klasztorne otwartemi zostały dla ludzi namiętnych, którzy wśród upojenia rozkoszami światowemi, mogli bydź tknięci wstrętem do nich; lub burzliwościami skłonieni do samobójstwa, wystawili sobie Boga Mściciela, i zwrócili się ze złéj drogi: lecz nigdy przyjętymi nie byli bez zupełnego i ścisłego wypróbowania, a zawsze się starano dobrze wywiedzieć o przeszłém ich życiu. Natenczas działo się z nimi co ze ś. Hieronimem i ś. Augustynem, że czerpiąc ostatnie siły w ostatnich swoich słabościach, uzdrawiali dusze swoje; raczéj odradzali je, i tym sposobem stawali się wzorem dla ludzi—i godnymi zlania na nich łask Nieba.

Herman nieprzychylną odpowiedzią z Rzymu zmartwiony, nie stracił jednak nadziei i wytrwałości. Słuchał z pokorą i poddaniem się wyroku mu czytanego, i uściskawszy tych których już Ojcami i braćmi zwał swymi, tego samego dnia 3go Września, wyjechał z Broussey do Rzymu, z postanowieniem osobiście oddać prośbę swoję Ojcu świętemu, i Generałowi Karmelitów.

W kilka dni przybył do Marsylii, statkiem parowym udał się do Civita Vechia. W czasie téj podróży, pomimo zmiany ubioru i przybra-

nia prostéj ludowéj postawy, został od towarzyszy podróży poznanym, zagarniętym, tak że w czasie kwarantanny w Genui, musiał im grać na Fortepjanie; używali ci towarzysze wszystkich sposobów, aby go znów w odmęt świata pociągnąć; lecz tym razem, łaska wszystkie kuszenia przemogła.

Herman przybył do wiecznego miasta, 14° Września, właśnie w wigilią dnia, mającéj się zebrać ogólnéj rady, czyli *definitorium generalnego*, starszych przełożonych reguły Karmelitańskiéj: udał się bez zwłoki do Generała ich, przedstawiając z pokorą cel swojéj podróży. Rada rozważywszy wszystko, dała swoje jednomyślne zezwolenie, wstąpienia do zakonu młodemu neophicie, pragnącemu najgoręcéj oblec się *w nowego człowieka.*

Herman tryumfujący jak mógł najspieszniéj wrócił, jednak drżący z przejęcia wewnętrznego, stawił się u fórty Klasztoru w Broussey, kolebce odnowionego Zakonu Karmelitów bosych, roku 1840. Ten klasztor w najpowabniejszém jest zbudowany ustroniu; nie możnaby prawie wybrać stósowniejszego miejsca, dla dusz pragnących zajmować się jedynie rozmyślaniem o Bogu i wieczności. Położonym jest o ośm

mil francuzkich od Bordeaux, na górze spadzistéj pooplatanéj warstwami kamiennemi, i gruntami żyznemi uprawionemi, zachwycającemi dla oka. Jadąc od Rions, widzieć się dają na prawo, trochę w oddaleniu, rozwaliny zamku Benange, bliżéj kilka zabudowań rolniczych, i wprost sam Klasztor.

Tamto żyją w modlitwie, rozmyślaniu i naukach, ze dwudziestu zakonników, wszyscy prawie z wyższego wykształconego towarzystwa Hiszpańskiego lub Francuzkiego. Obowiązkiem ich jest jak najwięcéj milczeć i odosobniać się w celach swoich, tam też w tém odosobnieniu znajdują Boga; zapytani jak życie pędzą, odpowiadają słowy ś. Paulina do przyjaciela swego ś. Sewera Sulpicjusza wyrzeczonemi: *Silemus*, *Milczymy*. Pojąć łatwo, że miłość używa mowy do ulubionego tylko Przedmiotu, a milczącą jest dla całego świata.

Wszyscy ci dobrzy Zakonnicy, mają twarze wypogodzone i spokojne, w których nigdy nie przebija ani roztargnienie ani ślad żadnéj troski. Ostry byt ich ma w pierwszéj chwili cóś smutnego i ponurego, ale tylko dla obcych światowych—a nie dla nich samych, którzy w nim znaleźć potrafili wszystkie ziemskie pociechy

i zakład nagrody wiecznéj; na tem przestają, w Broussey, jak czasem sami mówią: człowiek widzi Niebo otwarte i rozmawia z Bogiem. To miejsce zdaje się stworzone było umyślnie, na ziszczenie obietnicy Tego, który dawniéj przez Proroka swego powiedział (1). *Zaprowadzę duszę na samotność, i mówić będę do jéj serca.* O droga i miła samotności! Tyś była składem i powiernicą tajemnic życia i śmierci Zbawiciela ludzi; gdyż podług uwagi św. Bernarda, po przyniesieniu w niéj przez Aniołów manny, po tablicach danych na pustyni Mojżeszowi, po żywieniu cudowném na puszczy Eljasza, Jezus chciał także urodzić się, nauczać, przemienić się, umrzeć, zmartwychwstać i wstąpić w Niebo, nie w zgiełku światowym! 6 Października 1849, doczekał się Herman upragnionych obłuczyn, godnie się do nich przygotowawszy. Z uśmiechem i spuszczonemi oczyma, wszedł do ciasnéj celki naznaczonéj sobie, gdzie nie zastał nic więcéj prócz posłania na dwóch deskach; nawet prostego stołka, który dopiero po professyi dostają zakonnicy, w niém nie było; On który dawniéj spoczywał na puchach, siadywał na fotelach aksamitem

(1) Oseasza r. 11. w. 16.

i materyą powlekanych. Utkwił na zawsze wzrok swój w ten nadpis będący w celi: „*W Karmelu i na Sądzie, Jeden Bóg tylko i ja.*“ Odtąd podzielając ze Zgromadzeniem modły, rozmyślania, śpiewy, zapomniał ze wszystkiem o świecie i świetnych towarzystwach, których był ozdobą i rozkoszą, chociaż w nich ani na chwilę sam nie zakosztował szczęścia prawdziwego.

Może nie jeden życzyłby sobie wiedzieć, jak rok Nowicyatu upłynął Hermanowi? Oto są zwyczaje tyczące się Nowicyuszów:

Co noc trzy kwadranse na 12tą, jeden z braci konwerskich, lekko dzwoni w dzwonek zewnętrzny Nowicyatu. Na ten znak najczujniejsi z Nowicyuszów powstają, i porywają za grzechotkę zawieszoną w korytarzu, a to dla uzyskania odpustu, naznaczonego za czujność pierwszemu, który ją pochwyci. Szczęśliwy jéj posiadacz, klęka i trzy razy głośno zwolna zagrzechocze, poczém wymawia z powagą uroczyście te słowa: *Niech będzie chwała Jezusowi Chrystusowi Panu naszemu, i błogosławionéj Dziewicy Maryi, Matce Jego!... Bracia! idźmy na jutrznią chwalić Pana naszego!...* O północy Ojcowie i Nowicyusze idą do chóru, mówiąc

miserere, i wkrótce zaczyna się psalmodjowanie Jutrzni i Laudes. W pół do drugiéj gdy Officyum już skończone, Nowicyusze zgromadzają się w swéj Modlitewni na pół godziny, gdzie po krótkiém czytaniu, i półgodzinném rozmyślaniu, kończą litaniją do N. Panny. O drugiéj idą do cel swoich, gaszą światło, i spoczywają do 3ch kwadransy na 5tą. Potem ponawia się to samo co o północy, i zaraz potem z Modlitewni Nowicyusze udają się do chóru mówiąc: *miserere*, tam psalmodjują—śpiewają Primę i Tercyę, potem czytanie i rozmyślanie następuje, przy słabém świetle lampy, którą ledwie widać w ciemności. W pół do 7méj wracają do Modlitewni, i niedługo potem do swoich cel, gdzie czekają na Mszą którą im wyznaczą, a które do 11téj się odprawiają. W ciągu tym czytają duchowne książki. W pół do 11téj idą do chóru odmówić Sextę i Nonę; poczém następuje rachunek sumienia, poprzedzający każdy obiad. Ten egzamen bardzo ściśle musi się odbywać; jak tylko się skończy, udają się do refektarza odmawiając *De profundis*. Sala refektarzowa jest złożona z czterech ścian wapnem pobielonych, bez innych ozdób prócz krzyża nad miejscem Przełożonego. Ten, po-

mimo swojéj godności, nie ma innéj różnicy od braci, tylko trupią głowę, przed nim położoną. Stół i ławki są z biało malowanego drzewa. Nakrycie składa się z grabek, łyżki drewnianéj, i niewielkiego noża składanego, co wszystko jest obwinięte ordynaryjną serwetą; jest także przy każdym kubek z solniczką, z czarnéj gliny. Potrawy, to jest: jarzyny, legumimy i owoce (a przy wielkich świętach rzadko bardzo ryby), są podawane każdemu przez brata w porcyach, a przyniesione na deskach. Ten skromny posiłek zajmuje pół godziny czasu, w którym umysł zakonników zajęty jest słuchaniem czytanych rozdziałów z Pisma Ś. i innych świętych materyi, przy najzupełniejszéj cichości. W niektóre dni, wolno jest Nowicyuszom jak o wielką łaskę uprosić Przełożonego, aby im pozwolił zadać sobie szczególne umartwienia: jak np. nosić ciężki krzyż na ramieniu, włożyć sobie na głowę cierniową koronę, klęczyć do oznaczonego czasu, jeść obiad klęczący i t. d. za długo byłoby wyliczać wszystkie upokarzające i dręczące sposoby, jakie sobie dla umartwienia obierają. Po dziękczynieniu, wychodzą od stołu do Klasztornego ogrodu na rekreacyą: Księża po jednéj, Nowi-

cyusze po drugiéj stronie, idą wszyscy jedni za drugimi w milczeniu, a jeżeli im dozwoli Przełożony mówić, to wtenczas parami idą, i rozmawiają bez zgiełku. O południu Nowicyusze idą oddać znów adoracyą, po któréj zatrudniają się ręcznie podług wyboru własnego; albo też mogą użyć spoczynku, naśladując pierwszych swych założycieli Hiszpanów, u których ściśle spoczynek popołudniowy jest we zwyczaju. O drugiéj odśpiewują Nieszpory, a wpół do 3éj wracają do cel swoich; Nowicyusze zaś do Modlitewni dla odmówienia różańca, i odbycia lekcyi z nauczycielem swoim: uczą się rubryk i innych wiadomości, styczność z ich regułą mających. Lecz od 14go Września aż do Wielkiéjnocy, szczególniéj przysposabiają się modlitwą do rozmyślania, co trwa do 4éj lub blisko do 5éj i 6éj; o téj godzinie idą na wieczerzę, a trzy kwadranse na 7mą znów rachunek sumienia następuje. Potem udają się do modlitewni Ojców, gdzie jest Bibljoteka, tam mówią *De prafundis* i modlitwy do SSch Zakonu swego. O 7éj jeszcze ten psalm w ciągu odzywającego się dzwonu mówią za umarłych, a o 8éj, pobłogosławieni przez swego nauczyciela, Nowicyusze muszą się znajdować w celach swoich.

Z ostatniém uderzeniem dzwonu, powinno bydź światło zgaszone, i najmniejszy łoskot nie powinien już przerwać ciszy ogólnéj. O wpół do 9éj, każdy musi bydź na swém łożu.

Jednakże jeden z Nowicyuszów wychodzi na galeryą, i w takiém miejscu aby mógł bydź od wszystkich słyszanym, wymawia głośno, powolnie, sentencyą taką, któraby utkwiwszy w umysł, była budującą w chwili gdy się oczy drugich do północy zamykają. Ten czas spoczynku wprawdzie bardzo krótki, lecz dusza będąc tak zaspokojoną i uwolnioną od wszelkich obcych światowych wrażeń, zaręczyć można iż nigdzie słodszego, spokojniejszego i pełniejszego snu nie zażywają jak w Karmelu.

Stosując się z radosném posłuszeństwem do tego radzaju spędzania życia, Herman za pozwoleniem Przełożonych, dodał sobie jeszcze kilka czynów wyciskających tkliwe piętno jego powołania. Choć pare z nich przytoczyć chcemy: Zaczynając swój Nowicyat, dwa razy rekolekcye odprawił po 10 dni—po których prosił Zgromadzenia, aby każdy za niego się modlił, a on za to za każdego modlić się będzie. Prosił o łaskę, aby mu wyznaczono celę najbliższą N. Sakramentu, aby, jak mówił, w każdéj

chwili—nawet w nocy, czuł to że jest w prawdziwéj przytomności Boskiego Odkupiciela. W takiém to miejscu musiał często odmawiać słowa Piotra S.: „*Widzę że Pan zesłał mi Anioła Swego i wybawił mnie.*“ W czasie rekreacyi był zawsze wesołym i pełnym uprzejmości dla swych braci, celem najulubieńszym jego był Jezus; to też wkrótce nadano mu nazwę Zelatora Nowicyuszów. Wywiązywał się z tego obowiązku najakuratniéj: z całą czujnością, a razem słodką łagodnością ostrzegał drugich, dając z siebie samego dobre przykłady. Nosił ukryte pod suknią dwa obrazki, aby te ustawicznie mu Boga przypominały; tak się w te częste wspomnienia o Bogu wprawił, że wszystkim Nowicyuszom zalecał, aby tak samo czynili. Na śniadanie dolewał sobie zimnéj wody do suchego grochu, i takiéj był wstrzemięźliwości w jedzeniu, że jak w Wielki Post podług ustaw w Karmelu, niewolno było zpożyć więcéj nad dwie uncye chleba, słyszano go mówiącego, że to było wielką ucztą dla niego. A po takich *ucztach*, gdy każden z Zakonników, dla upokorzenia się czynił wyznanie popełnionego przez dzień błędu, (co się nazywa *Culpae*) Herman zarumieniony—z oczyma spu-

szczonemi, oskarżał się z niesłychaną dla samego siebie surowością; nigdy spoczynku popołudniowego nie używał, a jeżeli wypadła potrzeba zrobienia czegóś przykrego i trudnego dla Klasztoru, upraszał jak o wielką łaskę aby mu to poruczyli. Tego samego roku było małe winobranie w Klasztorze, zdawało się że z największą pociechą znosił deszcz i zimno najdotkliwsze. W celi swojéj, obok stołeczka, miotły, trupiéj głowy czarno na ścianie wymalowanéj, pisał i tworzył usadowiony na klęczniku, uczone i zachwycające pienia kościelne, którychby pierwsi Mistrze nie wyparli się; a co noc, te dwie godziny następujące po północy— przeznaczone na odpoczynek, poświęcał czci N. Sakramentu; z żalem wielkim ustępować ich niekiedy innym musiał, gdyż ta nocna adoracya jest u nich w klasztorze zwyczajem; nareszcie jeźli miał chwile wolne, używał ich na robienie szkaplerzy albo pracę około ziemi. Ostre takie życie nie było w stanie zachmurzyć naturalnéj jego wesołości, ani zdraźnić jego charakteru, ani nawet wstrzymać wybuchów bogatéj i wzniosłéj jego wyobraźni. Te miłe przymioty, okazały się szczególniéj w odnawiającéj się corocznie ceremonii w Nowicyacie.

W drugą Niedzielę po Bożém Narodzeniu, Nauczyciel Nowicyuszów, chowa jak można najstaranniéj, malutką statuę Dzieciątka Jezus, na pamiętkę zgubionego w 12tym roku Jezusa przez Rodziców, w Kościele Jerozolimskim. Nowicyusze podzielając stroskanie N. Panny, szukają Go wszędzie. Ten który znajdzie Boskie Dziecię, ma prawo mieć Go przez cały dzień w celi, poczém biorą Go z processyą, śpiewając hymn: *Jesu, dulcis memoria*, i śpiew: *Te Deum laudamus.*

Ta pobożna rozrywka, przyznać można, nie ma téj zachwycającéj świetności wszystkich festynów, w których niegdyś w Paryżu jaśniał, uwielbiany w Salonach Pjanista: lecz dodać należy, że nateraz to dziecię samotności, z wylewającém się z serca szczęściem, więcéj doznaje radości, niżby mu wszystkie omamienia stolicy dać mogły.

Opowiadają w okolicy, że w Lipcu 1850, jakaś Pani przyjechawszy z Paryża, najęła sobie pokój w małym domku blisko klasztoru. Jéj powierzchowność znamionująca wyższe w Towarzystwie położenie, ruchy szlachetne i smutek rozlany na twarzy, zajął wszystkich mieszkańców, nienawykłych do odwiedzin podró-

żujących. W tenże sam wieczór przyjazdu swego, Pani ta udała się do przedsionka kaplicy w najciemniejszy kątek. Ztamtąd mogła zasięgnąć wzrokiem na cały ogród, po którym się Nowicyusze przechadzali; postrzegłszy najpierwéj swego syna, jak jéj się zdało bardzo wesołego, wymówiła z cicha do siebie: „*Biedne dziecię! nie jest tak nieszczęśliwe, jak sobie myślałam*! Wkrótce potém Herman z Nauczycielem Nowicyatu, nadszedł do niéj; lecz ta zobaczywszy go z bliska, zemdlała. Zaczął ją serdecznie całować, ściskać, trzeźwić, a gdy powróciła do zmysłów, wymówił czule te słowa do niéj: „*Matko jam szczęśliwy*! Potém była przytomną w kaplicy odprawionemu Officium, przedzielona ołtarzem od chóru, w którym znajdują się Zakonnicy śpiewający i towarzyszący sobie Harmonjum, a których widzieć nie mogła. Uderzona pierwszemi tonami instrumentu, biedna Pani wzruszona, nieruchomie stojąca, zdawała się z największém niepokojem i wzruszeniem słuchać, obfite łzy wylewając. Poznała rękę dotykającą klawiszów, która w niéj tak przenikające sprawiła wzruszenie. Nazajutrz widziała się znów z Synem. Tym razem nie mogła wstrzymać wykrzykniku: „*Boże! jak*-

że go też zeszpecili tym habitem, temi sandałami i tą głową ogoloną!..." Herman panując nad swém wzruszeniem, z sercem przepełnioném, dozwolił sobie tylko, wymówić podniesionym głosem: Matko!!! Więcéj niż kiedykolwiek okazywała się przywiązaną do swéj religii; a strapiona utratą dla siebie i swoich Syna, starała się napróżno aby powrócił do prawdziwéj, jak nazywała wiary; w dziesięć dni odjechała w końcu Lipca, porzucając na zawsze to miejsce, które uważała bydź grobem wszystkiego najdroższego, co miała w świecie. Herman jednakże z równą gorącością ducha, z równą wytrwałością przebywał Nowicyat do samego końca, w którym uroczyście miał pożegnać to wszystko, co go pierwéj nieuszczęśliwiając niewoliło. Mieliśmy tę pociechę bydź przytomnymi professsyi jego, po odbytych według zwyczaju na Karmelu, wszystkich prób ucznia.

Było to 7 Października, w téj porze końca roku, jakby kończącego się także życia człowieka, gdy chmurna posępna jesień już się zbliża. Od samego rana, Kaplica w Broussey napełnioną była włościanami i Paniami przybyłemi z okolic, z Bordeaux, i jak mówią z Paryża na-

wet. Śpiewy poważne i uroczyste, dochodziły aż do zgromadzonych modlących się przed ołtarzem—błyszczącym światłem, i kwiatami ustrojonym.

Po oficium i godzinach kanoniczych, ujrzano przybywającego z chóru, starca karmelitę ubranego w długą ciemną suknię z kapturem, i obciśniętego pasem skórzanym, pokrytym długim szkaplerzem na to wszystko; w płaszczu białym, z głową na środku ogoloną, z bosemi nogami, podeszwy tylko utrzymywały rzemyki; był to wielebny Ojciec Przełożony Nowicyatu, zastępujący nieprzytomnego na ten czas wyższego Prowincyała. Za nim szli Ojcowie i Bracia w skromnéj i upokorzonéj postawie, i umieścili się w półkole przed stopniami Wielkiego Ołtarza. Przełożony wstąpił na wywyższoną estradę po lewéj stronie ołtarza, poświęconego Stéj Teresie. Ledwie się tam umieścił, młody Zakonnik poprzedzony nauczycielem Nowicyatu, ukazał się: był to Herman, z powierzchownością pełną słodyczy, pokoju, skromności, smutno wprawdzie było patrzeć na niego, ale ten smutek nie był przykrym. Błyszczały jakby jasnością jego rysy schudzone postami, oczyszczającemi ciało i duszę jego. Zbliżył

się do celebrującego starca, przykląkł i z uszanowaniem ucałował koniec długiego szkaplerza, z nachyloną głową odpowiadając na pytania po łacinie mu zadawane; po czém młody ksiądz z Agen wszedłszy na ambonę, przemówił wytwornie i tkliwie do wzruszonego zgromadzenia. Był to obrzęd publiczny, jakby powtórzenie tego, który przed trzema miesiącami wstępujący, już prywatnie odprawił przy obłuczynach. Teraz go stwierdzając, padł twarzą na ziemię z cicha wymawiając *Te Deum.* Gdy się podniósł, wsadzono mu na głowę wieniec z myrtu kwitnącego, i na ten czas dawał wszystkim kolegom braterski pocałunek, który mu go przyklękając wzajemnie oddawali; śpiewając ten piękny Psalm: *Ecce quam bonum et quam jucundum, habitare fratres in unum* 1). Co skończywszy, zniknął za ołtarzem, udając się przez chór do głębi Klasztoru. W téj chwili rozległ się radosny z całym entuzjazmem śpiew Księży, *Te Deum.* Herman odtąd ze wszystkiém już należał do Karmelu. Wieczorem tegoż dnia po nieszporach, ksiądz Castello jałmużnik w Hotel-Dieu w Bordeaux, miał śliczną mowę bardzo budującą, w któréj przeszłość

1) O jakże dobrze, jak słodko mieszkać braciom w jedności.

wstępującego świeżo wystawiwszy, okazał jak teraz napełniony łaską, stał się jakby wybraném naczyniem. Jeszcze rok upłynął na naukach teologicznych w Klasztorze Agen, nowemu bratu, w którym kolejno udzielano mu mniejszych stopni na Kapłaństwo. Dopiero w Wielką Sobotę 19 Kwietnia 1851, został wyświęconym w téméże samém mieście, przez JW. de Vezino, zmieniając na zawsze imie Hermana, na imie *brata Augustyna Maryi od Najświętszego Sakramentu.* Nazajutrz w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, pierwszą Mszę celebrował, i w tymże samym tygodniu wystąpił na ambonę, wziąwszy za text: potrzebę *częstego przystępowania do Stołu Pańskiego.* Jakaż dusza była w stanie kosztować więcéj słodyczy Najświętszéj Eucharystyi, jeżeli nie dusza Autora śpiewów świętych, poczynających się temi słowy: „O Jezu uwielbiony!.. *Tyś mnie zaprowadził w samotność, abyś przemówił do serca mego.* Dnie i nocy moje najszczęśliwiéj mi płynęły w rozmowie duszy méj z Tobą, w ciągłéj przytomności Twojéj! w rozpamiętywaniu po kommunii dzisiejszéj, z nadzieją złączenia się z Tobą nazajutrz... w tém miłosném połączeniu się Boga z nędzném utworem swoim.

Całuję z uniesieniem te mury drogiéj celi mojéj, w któréj nic nie może oderwać myśli mojéj od Ciebie, w któréj samą tylko oddycham miłością do Twego Boskiego Sakramentu; gdzie uwolniony od ciężaru dóbr znikomych, ogołocony ze wszystkiego co do ziemi krępuje, łamiąc przeszkody okalające zmysły moje: mogę nakształt gołębicy, wznieść mój polot do eterycznych sfer Majestatu Twego, przebijać tajemnicze obłoki okrywające Tron Twój, przedstawić się przenikającym promieniom łaski, zanurzyć się w tym Oceanie światła, aby gorzeć w płomieniach Jego!...

„Potem chronię się w ochładzający cień drzewa żywota, wciągam woń kwiatów, pożywam owoce jego.... słodko ukołysany dźwiękiem słów Twoich, usypiam upojony miłością i szczęściem u nóg swego Najukochańszego!... *Hacc requies mea in saeculam saeculi*; *hic habitabo*, *quoniam elegi eam*."

Porzućmy jeszcze raz nowego Augustyna, wyrażającego zmianę w nim zaszłą, a zacytujmy dedykacyę tych cudownych śpiewów:

„Niech teraz przyjdą ci wszyscy! wykrzykuje, niech przyjdą którzy mnie dawniéj znali, nieceniący Boga ukrzyżowanego za nich!.....

„Niech przyjdą! o mój Jezu! i zobaczą czy ty umiesz zmieniać serca!

„Tak jest, pochylony przed tą nieuznaną Miłością, mówię wam: Że jeżeli nie ocieram się o wasze zbytkowne złote tkaniny, żebrząc pochwał, oklasków, honorów: to dla tego, żem znalazł chwałę moją w pokornem uczczeniu Jezusa Hostyi! Jezusa Boga!

„Jeźli mnie nie widzicie stawiającego na kartę mienia rodziny całej, albo zadyszanego—goniącego za złotem: to dla tego, żem znalazł nieocenione bogactwa, niewyczerpany skarb w cyborium zamykającém Jezusa hostyę!

„Jeśli nie przychodzę na wystawne wasze uczty, nie zajmuję miejsca przy wspaniało nakrytych stołach, nie odurzam się znikomemi uciechami waszemi: to dla tego, że jestem na godach daleko wspanialszych, gdzie się karmią na wieczność! cieszę się z Aniołami; bo znalazłem niepojęte—nie do opisania szczęście; tak jest, znalazłem dobro które ukochałem, które jest mojém, które posiadam, niech przyjdą i sprobują wydrzeć mi Je!

„Nędzne bogactwa, smutne uciechy, poniżające honory, za któremi razem z wami ubiegałem się.... lecz teraz kiedy oczy moje przej-

rzały, ręce dotknęły się, serce zadrżało ku Bogu, oh! jakże was w waszém zaślepieniu żałuję, że się uganiacie za rozkoszami niemogącemi zapełnić serc waszych.

„*Przyjdźcie na te niebiańskie gody, sporządzone wieczną Mądrością*, przyjdźcie i zbliżcie się!... porzućcie swoje urojenia, dziecinne cacka, zwodzące was swemi błyskotkami stroje; proście Jezusa o białą szatę przebaczenia, i z sercem nowém—czystém, pójcie się przezroczém źródłem miłości Boskiéj.

„Wierzcie mi, teraz kiedy Boski wasz Zbawiciel zstępując codziennie na ołtarze kościołów, może bydź widzialnym dla was, to tém z większą łaskawością wysłucha was. Padnijcie do nóg Jego, oddajcie Mu serca wasze, a pobłogosławi was, i uczujecie radość, radość tak ogromną, że nie zdołam wam jéj opisać jeżeli jéj sami nie zkosztujecie: *Zkosztujcie a obaczycie jak słodki jest Pan*!

„O Jezu! miłości moja! jakżesz chciałbym pokazać im szczęście które mi dajesz! Nie, śmiem wymówić, iż gdyby mnie wiara nie uczyła że oglądać Cię w Niebie, większą jest jeszcze rozkoszą: nie uwierzyłbym aby podobna było czuć większe szczęście nad to, które mnie ogar-

nia, w miłości mojéj dla Ciebie w Najświętszéj Eucharystyi, w przyjmowaniu Cię do nędznego serca mego, tyle przez Ciebie ubogaconego!... Jakiż to luby spokój, jaka błogość, jaka święta pociecha natenczas!..“

Od czasu jak nam dozwoloném było częściéj przybliżać się, widywać i słuchać nowego Zakonnika Karmelu, więcéj i głębiéj zostaliśmy przejęci, przekonaniém, szczerością, i zachwyceniami jego! Nadewszystko, gdyśmy usłyszeli śpiew z towarzyszeniem fortepjanu, jeden ze zbioru licznego pod tytułem *Chwała Maryi*, do którego-to zbioru późniéj utworzył melodye jeszcze. P. Schad dawny przyjaciel jego, wydał na widok publiczny te podwójne utwory.

XI.

Pierwszych dni Września 1851, W. O. Dominik, Prowincyał Zakonu, ufundowawszy klasztor w cyrkule Chartrons w Bordeaux, w towarzystwie *ukochanego Syna* jak nazywał Augustyna, zabawił kilka dni w tém mieście z młodym Księdzem. Pozwolił mu przez szczególniéjszą łaskę, pójść kilka razy celebrować Mszą w różnych Zgromadzeniach: u obłąkanych, à l'hotel-Dieu i u Miłosierdzia. Przyto-

mność jego i wymowa niesłychane sprowadzały skutki. Ci chorzy, *te Siostry Miłosierdzia* które raczéj są bohaterkami; te kobiety pokutujące i żałujące za swe winy, znalazłszy tam dopiero pomoc i pociechy na złe, które świat uznał za nieuleczone, okrywając je wzgardą; ta dobra Matka, którą im nadała fundatorka tego cudownego schronienia (Panna de Lamourous) wszystkie te istoty i licznie zgromadzeni, nie mogli się nauwielbiać rysów, w których tak widocznie błoga spokojność nowego Saula przebijała.

Pewnego poranku ukończywszy celebrę w szpitalu S. Andrzeja, Siostra miłosierdzia zbliżyła się do Ojca Augustyna, prosząc go by raczył zwiedzieć górną rzemieślniczą salę, w któréj jeden od kilku miesięcy chory rzemieślnik, nietylko że sam chrześcijańskich obowiązków nie wypełnia, ale nadto swoich sąsiadów z największą uporczywością od dopełnienia ich odwodzi. Ojciec przystał na prośbę. Przyszedłszy w licznem towarzystwie do łoża słabego rzemieślnika, znalazł go stojącego obok łoża, opartego ręką o stołek—i z hardą postawą, prawie z pogardą patrzącego; co nie dawało nadziei dobrego przyjęcia Księdza. Jednak

młody Karmelita ze spuszczonemi oczyma, z pewnym choć niby nieśmiałym krokiem prosto przyszedł do chorego, otworzył mu ręce, i szepnął kilka słów do ucha, niesłyszanych przez resztę towarzystwa; chory tak samo po cichu, z uśmiechem odpowiedział mu. Naten czas pobożny nawiedziciel, powracając do Siostry, głośno wyrzekł: „Siostro, ten pan prosi Cię, abyś mu przysłała spowiednika". Tego samego dnia i wieczora, ten chory na umyśle i na ciele pojednał się z Bogiem, a w tydzień potém pożywał Chleb wieczne życie dający, i ozdrowiał, pomimo że ludzie sztuki nie obiecywali mu uleczenia. Trzeba dodać, że wyszedłszy ze szpitala ten zacny człowiek, przychodził oświadczać wdzięczność swoję, za podwójnie zesłaną mu pomoc z łaski Boga.

Przejazd W. O. Augustyna przez Bordeaux, oznaczał się licznemi tego rodzaju wypadkami, które wydają się nadzwyczajnemi ludziom światem tylko zajętym, a które sobie dusze oświecone drogą—nieocenioną światłością wiary, tłómaczą łatwo. Mała kapliczka klasztoru na ten czas będąca w naprawie, była otwartą wszystkim: przeto ciekawych mnóstwo napły-

wało. Raz postrzeżono młodą damę Izraelitkę z cyrkułu Chartron, w towarzystwie służącéj, i ta powiadała późniéj, że nadzwyczaj z trudnością przychodziło jéj Pani, ukrywać głębokie wzruszenie jakiego w tém miejscu doznawała. W istocie niepodobna było nie uczuć w pierwszéj zaraz chwili wrażenia, jakie sprawiała spokojna powierzchowność i przekonywająca wymowa, młodego Księdza.

VII.

Wyjeżdżając z Bordeaux, z wdzięcznością przyjęliśmy zaprosiny WWOO., abyśmy z nimi najpierw do Broussey de Rions, późniéj do Ermitażu d'Agen pojechali: jedna i druga podróż, prócz wielkiego dla nas wdzięku, była jeszcze wielką pociechą w bolesném naszém położeniu, i w strapieniu duszy, dotkniętéj świeżą stratą ukochanéj i bardzo świętobliwéj siostry. Wśród zajmujących wspomnień, dwa wieczory szczególnie utkwiły nam w pamięci; pierwszy w Rions 10 Września, w dzień przyjazdu W. Prowincyała do braci swoich, przyjmujących go z oznakami najszczerszéj i wielkiéj radości. Dobrzy Zakonnicy nieustannie ściskali go, przyciskali do serca, przyklękiwali przed nim, cału-

jąc róg skaplerza. O. Augustyn miał także swoją cześć w powitaniach i radości, którym przez pokorę upadłszy twarzą na ziemię, odpowiedział.

Osma godzina ledwie wybiła na zegarze klasztornym, gdy wszyscy Karmelici wychodząc z refektarza po wieczerzy, składającéj się pewnie z jarzyny jakiéj, wody i kilku liści sałaty, weszli na rekreacyę do ogrodu, tworzącego jakby małą w kwadraty oznaczoną platformę, z wywyższoném po środku miejscem: tam na pniu kamiennym jest statua Matki Boskiéj, z Dzieciędciem na ręku. Po upale dziennym nastąpił miły ochłodzony wieczór; firmament zaczynał się odziewać ciemnym lazurem, po którym lśniły się mirjady gwiazd, a nad niemi najwspanialsza pochodnia nocy, księżyc w pełni, rzucający światło na całe okolice; największe panowało milczenie w téj ustroni, okrytéj winnicami, dolinami przeplatanemi małemi lasami, i gdzieniegdzie domkami wiejskiemi. Wszystko pobudzało umysł do rozmyślania, a rozczulało serca. Ksiądz Prowincyał zaprowadził mnie jakby w altanę, gdzie usiedliśmy. Zwrócił naszą uwagę niby chód lekki w dali, zbliżający się do środka wzniesionego. Wkrótce potem usły-

szeliśmy kilka zachwycających dźwięcznych głosów, dających się słyszeć od strony statuy Maryi dziewicy; powstaliśmy zachwyceni, i przybliżyliśmy się chcąc lepiéj słyszeć, i tym sposobem jakby przez czarodziejstwo, byliśmy na prawdziwie cudownym koncercie: cztery ławki kamienne otaczające statuę Maryi, zasiadło ze dwudziestu Księży, z nakrytemi kapturem głowami, śpiewającemi zgodnie—przecudnie Pieśń *Ave Maris stella*; przy podstawie N. P. M. była oparta harmonika, na któréj O. Augustyn towarzyszył śpiewającym. *Po Ave Maris stella*, nastąpiła *Litanja do N. P.*, późniéj *Magnificat*, a na ostatku Pieśń o Najświętszéj Pannie Zwycięztw, zaczynającéj się przez słowa: *Wspólnie z Aniołami...* Przestanki zapełnione były improwizacyami pociągającemi i wnikającemi w serce, przez świetnego Pjanistę, któremu ze wszystkich namiętności jedna tylko do muzyki pozostała. I téj jak nam niedawno mówił, nie oddaje się namiętnie, tylko w hymnach pobożnych. Nie, nigdy język ludzki nie wypowie, ile było wzniosłości w téj niewysłowionéj, wzruszającéj harmonii, jednéj może na ziemi, czystością swoją i celem godnéj Pana Niebios!!! W niéj to pewnie zastósować można było, tę

tkliwą obietnicę Zbawiciela świata: *Gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w Imie Moje, tam i Ja jestem z nimi.*“ Lecz rozkosze świata tego są krótkie i przemijające, zaraz musieliśmy powrócić do klasztoru mówiąc *miserere.* Każden powrócił do swéj celi: jakeśmy weszli do naszéj, w któréj zupełnie różne od Karmeliteńskiego czekało nas posłanie, długo jeszcze byliśmy pod wpływem tego, cośmy widzieli i słyszeli. Usiadłszy przy małym stoliku, i wlepiwszy wzrok na napis nadedrzwiami: „*świat prędko się dla mnie skończy, bo może jutro, albo wkrótce umrę.*—“ Lepiej pojęliśmy szybko ulatujące życie, i przejście z teraźniejszego bytu do wieczności... Natychmiast z głębi galeryi rozdzielających cele, dał się słyszeć głos Zakonnika, podług zwyczaju przygotowywający do rozmyślania, dla udających się na spoczynek, w tych słowach:

„Bracia zastanówcie się: za trochę cierpienia, wieczna nagroda!“

Jakież to dnie i noce tym sposobem spędzane! trzeba się bardzo przejąć cierpieniami Chrystusa, aby je zrozumieć!...

Nazajujutrz wcześnie bardzo wyjechaliśmy do Agen, gdzie w wieczór stanęliśmy. Tam znów

przywitano dwóch Zakonników łzami szczęścia i radości. Zabawiwszy kilka dni w tym klasztorze wykutym prawie pod skałami, mieliśmy szczęście kilka razy długo rozmawiać z młodym Księdzem, którego słusznie Karmel uważa za chwałę swoją. Im więcéj przykładaliśmy uwagi, a raczéj im więcéj uczyliśmy się téj świętéj, natchnionéj, żyjącéj księgi: tém więcéj byliśmy przejęci uwielbieniem dla tego dotykalnego pomnika łaski Boskiéj. Szczególniéj jeszcze silniéj nas przywiązał do siebie, rozmawiając często o ukochanéj—zmarłéj siostrze naszéj. Nie raz usiadłszy sami na tarasie zkąd całe miasto ukazywało się, i rozmyślając o chwilach niegdyś tak błogo, tak miło spędzanych a teraz smutnych, bolesnych i gorzkich; młody Karmelita prosił o pozwolenie, aby mu wolno było zrzec się swéj wieczerzy, i przyjść nas pocieszyć i odwagą natchnąć. „Przychodzę do was, mówił nie raz cichym głosem i ze smutnym uśmiechem, bom się domyślił żeście zatopieni w żałobnych myślach. Nie dla tego to czynię abym ganił żal wasz, ale chciałbym radzić wam abyście żal ten słuszny, *poddaniem się*, korzystnym dla was uczynili. Zachowajcie boleści swoje, lecz zwracajcie je do

Boga aby nie były bezowocnemi. To jest jedyny sposób, aby łzy wasze zostały wam korzyścią, i szczęśliwéj może już siostrze waszéj.“

Jak nadchodziła godzina posiłku dla nas, i dla dwóch Księży przybyłych z daleka na rekolekcye do tego Zakonu, O. Augustyn szedł za nami do refektarza, i wziąwszy serwetę na rękę jak lokaje robią, stanął chcąc nam najuprzejmiej posługiwać. „O mój Ojcze! zawołaliśmy, co czynisz? Tak być nie może! — Jak to, co! odparł, co ja robię? Czyż nie usługuję osobiście Jezusowi Chrystusowi?...“

Nareszcie powracając na zwykłą przechadzkę na tarasie, kilka razy z duszy téj ognistéj wybuchnęły tym podobne wykrzykniki: „niestety! niestety! któryż z nas byłby w stanie własnemi siłami wybawić się, gdyby rany Jezusa zawsze otwarte i Krwią sączące się, nie były źródłem zbawienia dla nas! Jakieżto boleści wycierpiał dla nas!.. a Matka Jego!.. cóż to za głębia boleści w sercu Jéj, dla Syna umierającego dla nas!”

Nie mogliśmy się nadziwić jak każde słowo jego było tkliwém, budującém i rozwrzewniającém; nigdy nie było nam udzieloném w długiém życiu naszém, widzieć kogo z bliska i słyszeć tak oczywiście obdarzonego łaską Bożą, i tyle

czuć szczęście czyje, jak jego, i uświęcające dla bliźnich.

O! bez wątpienia, nawrócenie się Hermana było cudem łaski; ależ i każdy czyn życia jego, czyż nie jest nowym cudem? Jak można sobie inaczéj wszystko to wytłómaczyć, jeżeli nie tak, że nadprzyrodzoną siłą ogarniętym został! Wszyscy ci którzy go młodym człowiekiem znali: Izraelitą—artystą, widzieli zmianę jaka zaszła w jego zwyczajach, gustach i charakterze, ledwie do siebie przyjść mogli z zadziwienia; sami to głośno powtarzają, my sami i od nich zbieraliśmy świadectwa prawdziwości i szczerości zmian Hermana. Rodzina jego mówi nawet, że bezwątpienia to co on czyni, czyni z dobrą wiarą: lecz że stracił rozum, i że, *gdyby chciał przeczytać Talmud, powróciłby pewnie do Judaizmu.*

Lecz jeżeli przepaść wywołuje zgubę, łaska wywołuje łaskę—a charakter O. Augustyna będzie obfity w cuda.

Ósmego Grudnia 1852, rzucając cichą swoją celę, pojechał zwiędzić Ołtarz Matki Boskiéj w Peyragude, nie daleko Agen: tam oddając Jéj cześć pełną miłości, złożył u nóg Jéj nowe pieśni, i tę wykradającą się z serca swego prośbę:

„O najmilsza Dziewico Maryo! z wysokości téj ostréj skały, z któréj jak z tronu miłosierdzia obficie rozlewasz łaski dla serc wzywających Cię. Odgłos tych łask odbił się w drogiéj samotności mojéj, porzuciłem ją, tę skałę woniejącą Karmelu, aby Cię uczcić na drugiéj skale Twego wyboru, i przynieść Ci w ofierze pieśni błagalne o jednę łaskę!

„Matko Niebios! porzuciłem dla Ciebie i Twego Boskiego Syna, matkę moją ziemską: Czyż oddasz mi ją kiedy? Jak niegdyś syn jéj, ona dotąd jest otoczona cieniami śmierci; czeka w przyszłości i przewiduje przyjścia Messyasza; nie wié biedna, że nam zajaśniała już ta świetna gwiazda Jakóba, i że światło jéj lśni nam od ośmnastu wieków, na firmamencie Kościoła. Ona nie wié żeś Ty była Jéj jutrzenką, i że nie przestajesz wieść kroków śmiertelnych ku temu Słońcu sprawiedliwości, które Bóg dał dla oświecenia wszystkich narodów i chwały ludu swojego.

„O Maryo! Córo Izraelska! ona jest z Twego plemienia, zwróć na nią wzrok litości i miłosierdzia!

„O Maryo! Tyś wyratowała syna, nie dopuść aby go wieczność od Matki jego oddzielała! ona

jest Twoim obrazem dla mnie, pamięć o niéj nigdy sama przez się nie wchodzi w serce moje: ona porodziła mnie w boleści, a Ty także o Maryo! przybierając mnie za dziecię Swoje, i dla nadania mi drugiego życia, wycierpiałaś tyle na Kalwaryi!...

„O Matko Jezusa! o Matko moja! Jeźli pamięć i myśli ziemskie nie przemieniają się w przybytku Niebieskim, będęż mógł z całą pociechą niebiańską, patrzeć bez niéj na Ciebie; a jéj zguba wieczna, nie będzież mi zasępiała szczęśliwości wiecznéj?

„O wy wszyscy, którzy po mnie śpiewać będziecie ten hymn błagalny, uproście dla syna nawrócenie Matki jego, a ja natychmiast wziąwszy kij pielgrzymi, przyjdę powtórnie do Najświętszéj Panny na górze Peyragude, śpiewać hymn serdecznéj mojéj dla Niéj wdzięczności.”

W krótkim czasie po téj podróży, *Przyjaciel Religii* ogłosił następujące doniesienie:

„Kościół katedralny w Agen, ledwie pomieścić mógł ciżbę w dzień Ś. Trójcy, która się tam zebrała nietylko dla słuchania gry na organach O. Augustyna (Hermana), lecz i dla kazania które tenże karmelita bosy, miał w kościele. Ten młody Zakonnik wielkie swojém na-

wróceniem zrobiwszy w Paryżu wrażenie, jest temu trzy lub cztery lata, przeszedł oczekiwanie wszystkich słuchaczy, po większéj części bardzo ukształconych. Po przygrywaniu na instrumencie umieszczonym w kościele, na nieszporach, czém bardzo wiele dodał wdzięku i powagi śpiewom; wszedłszy potem na ambonę, zmusił wszystkich do zapomnienia o swoim wielkim muzykalnym talencie, swoją powagą, skruszeniem i pociągającém słowem. Półtory godziny mówił o Tajemnicy w dniu tym obchodzonéj, nie raz pobudziwszy do drżenia z uczucia swoich słuchaczów; co właściwém jest wielkim, wprawnym i wzniosłym mówcom tylko. Pomimo trudnego textu, i nieuchronnego małego zmieszania się (gdyż dopiero drugi czy trzeci raz dawał się słyszeć publicznie), jednogłośnie osądzono, że mógłby po najsławniejszych mistrzach wymowy, zająć kazalnicę. Jedna okoliczność téj całéj uroczystości dodawała tkliwego wrażenia: zapewniają, i wiemy że to było w istocie, iż w całém tém zgromadzeniu, słuchającém natchnionéj prawdziwie mowy, znajdowali się: Matka, Siostra, Szwagier i Siostrzeniec Ojca Augustyna, wszyscy czworo Izraelici, przybyli w wigilią, z niewiadomego

powodu, na których powodzenie krewnego, musiało niemałe wywrzeć wrażenie. Ten Szwagier i Siostra PP. R... mający znamienite z talentów znaczenie, jeden jako malarz, druga jako professor muzyki, przybyli umyślnie o dwieście mil, dla odwiedzenia ubogiego z ostrego bardzo zakonu Zakonnika; było to ciekawém i zajmującém dla wszystkich. Nie jestże to czasem nowe katolicyzmu zwycięztwo!?

„Nie wiemy tego, lecz gorąco pragniemy aby tak było."

Jakie skutki wynikły z tego zbliżenia się ich, nadludzkim wpływem zdaje się zrządzonego?... Stwórca dusz tkliwych, słuchający głosu maleńkiego pod krzaczkiem ptaszka, i Dziewica Święta do któréj o pomoc nikt się na próżno nie udaje, Jezus i Marya czy są nieczuli na prośby Syna i Brata żądającego z ochotą oddać życie, aby przekonać o niepłonnéj swojéj ufności w Bogu?...

Przyjdzie pewnie dzień, w którym wolno nam będzie zerwać milczenie nakazane: wtenczas szczęściem naszém będzie skreślać scenę prawdziwie wzniosłą. Tymczasem dusze pełne pobożności niech się radują, że prośby O. Augustyna nie były naprózno zasyłane do Maryi.

Członek jeden jeszcze z rodziny téj, późniéj trochę, nie mógł się oprzeć pociągowi Najświętszéj Eucharystyi, niesionéj rękami Ojca Augustyna samego; i po drugi raz spodobało się Jezusowi Chrystusowi, odnieść niepojęte w oczach ludzkich zwycięztwo, równie jak i pierwsze.

VIII.

Odtąd pożądany, upragniony i zapraszany w rozmaite miejsca, odbywał wiele podróży z których niektóre wymienimy. Najpierwéj udał się do Carcassone, gdzie go osądzono najgodniejszym, uczcić uroczystość S. Teresy kazaniem. Wywiązał się najszczęśliwiéj z tego, roku 1852. Wygrywając najpierw na organach w czasie Nieszporów własne swoje utwory, z podziwiającym talentem: mówił potem na pochwałę Seraficznéj Dziewicy, jak to Bogu podoba się niekiedy zrobić wybór z najsłabszego stworzenia, z zawstydzeniem ufającym w swą siłę. W tenczas zaraz osądzono, że poczyna zawód swój tak chwalebnie, iż bardzo wielu obdarzonych talentem wymowy, życzyliby sobie zakończyć tak świetnie i dojść do tego stopnia, na jakim on poczynający zostawał. Zaraz potem wezwany został w Dyecezye połu-

dniowe, gdzie udawszy się za zezwoleniem Przełożonego, wiarą swą silną, przykładami i wymową, wielką liczbę ponawracał. Zdawało się jakby wróciły czasy, w których Św. Bernard ciągnął za sobą ludy nad-Reńskie. Ludowi zdziwionemu, zdało się w nim widzieć rysy Anioła a nie człowieka. Blady na twarzy z postawą pokorną, w grubym ubiorze wzniecał w duszach uwielbienie, pomimo niegodnéj przeszłości swojéj; i niemałe podziwienie, że z tak słabém materyalném usposobieniem, tak wielkich dokonywał rzeczy.

Za długo byłoby opowiadać wszystkie szczegóły podróży jego, w których nieraz można było usłyszeć u niego te słowa: „Boże spraw! abym myśląc tylko o Tobie, mógł o sobie zupełnie zapomnieć!" Ograniczymy się na zrobieniu niektórych wyciągów z pism publicznych tych miast, w których słowo Boże rozsiewał. To nam da wyobrażenie, ile wszędzie mógł zdziałać dobrego.

3° Marca 1853, był w Pamiers, gdzie w klasztorze Córek S. Teresy, jedna uboga sierota miała być obleczoną w szatę Karmelitanek. Posłuchajmy, co Gazeta z Languedoc mówi o téj ceremonii:

„O dziesiątéj godzinie, już niepodobna było docisnąć się do Kościoła. Dał się nareszcie słyszeć dzwon z wnętrza Klasztoru, firanka zasłaniająca kratę od chóru do Kościoła podniosła się, ujrzano parami idące zakonnice śpiewające psalmy, każda ze świecą palącą się w ręku, okryte całe czarnemi długiemi zasłonami; widok ten zdawał się fantastyczném widzeniem. Za ostatnią z nich niosącą krzyż, szła skromnie, ustrojona jak na największą uroczystość młoda dziewica, mająca ślubować wiarę Oblubieńcowi—wybranemu duszy swojéj Jezusowi Chrystusowi.

„Wielka gromnica paliła się w jéj ręku, jakby na znak że ogień miłości zachowa dla Niego wiecznie w głębi serca. Uklękła przed kratą, a Zakonnice zajęły w stalach miejsca swoje, czekając rozpoczęcia się ceremonii. Patrząc na postawę spokojną, skromną i w sobie skupioną téj młodéj osoby; uważając anielski wyraz jéj twarzy, w któréj zdawał się niebieski promień odbijać, i jakieś Seraficzne zachwycenie, każdy odgadywał błogi stan jéj duszy. W kilka chwil potém oczy przytomnych zwróciły się z przyjemnością, z pociągiem wewnę-

trznym i uradowaniem na młodego człowieka rozpychającego ciżbę, w towarzystwie Wielkiego Wikarego i Jałmużnika Karmelitańskiego. Miał na sobie Księżą suknią i płaszcz biały. Po krótkiéj modlitwie skierował kroki swe ku ambonie, i chociaż był natenczas cierpiącym, o czém my tylko z całego tego zgromadzenia wiedzieliśmy, i nie wiedząc pierwéj, że będzie mówił z natchnienia do wiernych przez trzy najmniéj kwadranse,, uniósł i zachwycił słuchaczy wszystkich: okazało się na nim, że wiara, łaska i prawdziwa pobożność, czynią—czyli wydają wielkich Chrześcijańskich mówców, i istotnych Apostołów Jezusa Chrystusa. „*Dziecię Karmelu*! *mówił—żywić się codzień będziesz owocami i jarzynami rosnącemi u was; są one na pozór niesmaczne, lecz używającym ich wydawać się będą pełnemi słodyczy; w wieczór po utrudzeniu, przyjdziesz przed Ołtarz, rzucić się w objęcia Ulubionego Jezusa, i w Nim zakosztujesz wina pociech Boskich, smaku niepojętego owoców, obiecanych wybranym na téj ziemi jeszcze; i zanurzysz się w głębi zawsze płynącéj Boskiéj łaski.*“

„Tu już Ojciec Augustyn nie posiadał się pra-

wie. Wspomnienie o Najświętszéj Eucharystyi, uniosło go nadzwyczaj. Serce jego przepełnione wyrywało się potokami rwącemi wszystkie zawady; pałające słowa płynęły z ust jego jakby z Wulkanu, znagła łaską zapalonego i wybuchającego z całą siłą. Wzruszenie wszystkich do najwyższego stopnia doszło, gdy odmalowywał Hostyą, nazywając ją pieczęcią Boską, wybijającą na sercach obraz Jezusa Zbawiciela; jako ogromny arsenał broni, którą uzbrojony chrześcijanin wszystko złe pokonać może; w którym męczennicy czerpali heroiczną siłę, na znoszenie tortur i wściekłości prześladowców; jako rosę użyzniającą, jako siłę rozkazującą namiętnościom, jako moc uśmierzającą wszystkie wichry i nawałnice."

Dwunastego tegoż samego miesiąca, w Lugdunie miał kazanie o miłosierdziu, dla stowarzyszonych w Bractwie S. Wincentego a Paulo; po którém taka nastąpiła składka, że ubodzy długo czuli skutki dobrodziejstwa, z pełnéj ognia i przekonywającéj wymowy Jego. Podzielając powszechny zapał, Kardynał Arcybiskup czémprędzéj napisał do Prowincyała prosząc go, aby jak najśpieszniéj polecił wymo-

wnemu Zakonnikowi zająć się dwoma missyami, to jest ustanowieniem nieustannéj czci Najświętszego Sakramentu w Lugdunie, i aby we wszystkich Parafijach mógł mieć kazania w tak wielkim przedmiocie.

W tymże prawie czasie zaproszono Ojca Augustyna do Genewy, dla rozpoczęcia kazaniem swojém Miesiąca Maryi. Z wielką radością przyjął to zaproszenie mówiąc: *O! gdybym mógł choć w części naprawić to zgorszenie, które tu dawniéj zrobiłem! Gdybym tu tylko choć jednego niewierzącego nawrócił, miałbym już bardzo za co dziękować miłosiernemu Bogu.*"

Trzy dni tylko zabawił w Lugdunie, zkąd wrócił do Klasztoru w Carcassone, dla odpoczynku i nabrania sił nowych; po Zesłaniu Ducha Ś., udał się do Beziers. Tam dał się słyszeć; poczém w kilka godzin późniéj, doznał pociechy zakładając bractwo nieustającéj Czci. Toż samo uskutecznił, na prośby których odmówić nie mógł, w Montpellier i Awignonie. Tam jak wszędzie, przyszedłszy piechotą o kiju, jak pielgrzym nieznany, natychmiast z zawstydzeniem prawie własném, stawał się przedmiotem ogólnych rozmów i ubiegania się, jak gdyby

był osobą najwyższy piastującą urząd. A jak wyjeżdżał, nie mógł się ochronić od napływu ludu, urzędników i Duchowieństwa proszących i zaklinających prawie, aby wkrótce do nich wrócił.

Pierwszych dni Kwietnia przybył do Marsylii. „Szczęśliwi! wykrzyknął jeden redaktor *Gazety Południowéj*, szczęśliwi Ci! którym dozwolono słyszeć tego nowego Ratisbonę, tak hojnie od Nieba obdarzonego. W głosie jego, w rysach, w spojrzeniu Anielskiém, jest cóś tak pociągającego, tak sympatycznego, że nie jedno serce zbłąkane, nawróconém zostało samém głębokiém spojrzeniem jego, i tą siłą Apostolską przenikającą do głębi sumienia. Ten wyraz tak ewangeliczny, przyciągający, przywięzujący, w zupełnéj jest zgodzie z głosem i mową pełną skruchy i godności samotników Pustyni.“

Dwudziestego piątego Kwietna, Ojciec Augustyn przypomniawszy sobie, że dawniéj w Paryżu był członkiem Bractwa S. Wincentego à Paulo, wkrótce po ochrzczeniu swojém, ofiarował temu czcigodnemu bractwu, kazanie o miłości bliźniego i o miłosierdziu dla ubogich, w wspaniałym Kościele S. Józefa. Wybór towarzystwa zgromadził się na nie, w liczbie

trzech tysięcy. Przez godzinę trwająca mowa jego, wielu bardzo aż do łez wzruszyła. „Aby osądzić wrażenie (mówi zacytowana Gazeta) dosyć było spojrzeć na twarze, i słyszeć pełne zachwytu słowa, wszystkich którzy mieli szczęście słyszeć go; winszowano sobie zobopólnie, sciskano się za ręce z wylaniem radośnem; ludzie ci wychodzący z Kościoła, zdawali się bydź wszyscy jakby rodzonymi braćmi, tak umiał rozgrzać ich serca miłością Boga i bliźniego. Biskup przytomny tej uroczystości, podzielał szczere wzruszenia trzody swojéj; a gdy O. Augustyn wracając przez Świątynię, przykląkł przy nogach Pasterza, ten objął go rękami, a ściskając i całując go z całéj duszy, odezwał się do niego: „Bądź błogosławiony za wszystko dobro które mi uczyniłeś, słowa twoje doszły do głębi méj duszy, i chcę je zachować do zgonu.“

Nazajutrz w Kościele Notre-Dame du Mont, O. Augustyn wykonał na organach ogromną sztukę, na temę improwizowaną przez siebie, zakończoną z wielkim ogniem i fugami; po czém można było zaraz poznać dawnego przyjaciela Liszta.

W tychże czasach, młody założyciel nieusta-

jącéj Czci, odwiedził w Toulon takież stowarzyszenie, założone przez jednego Kapitana Fregaty; gdzie w Katedrze miał Kazanie. Jednakże zdrowie Ojca Augustyna zaczęło niknąć w takich ciągłych utrudzeniach, i z rady Doktorów, musiał zaniechać podróży do Genewy. Z początku uczuł prawdziwą boleść, nietylko że mu tę podróż wzbroniono, ale nadto że niepozwolono mu głośno czytać Brewiarza: „*O! Najświętsza Marya potrafi mi te dwie dolegliwości wynagrodzić.*“ Rzeczywiście, w kilka dni późniéj, 2 Maja, miał pociechę udzielić Chrzest trzydziestoszeście-letniemu dawnemu Wojskowemu, którego przy pierwszéj Kommunii wpisał w Skaplerz; potém wracając do Marsylii 7 Maja, odprawił drugi Chrzest, tém rozczulający, że to była dama ze swemi dziećmi, która uznawszy prawdę, przybyła Kościołowi przez ręce O. Augustyna, a któréj starsza córka Przełożona w Klasztorze Maryi Niepokalanie Poczętéj, była na tym obrzędzie Matką chrzestną Matki swojéj. Rzecz godna uwagi, że ta dama miała w Hamburgu dom, obok domu Hermana Cohen, nie umiała wcale mówić po francuzku, i przez trzydzieści lat opierała się namawianiom na Katolicyzm. Ledwie Ojciec Augu-

styn spotkał ją, przemówił do niéj po niemiecku, przypominając jéj wspólną ojczyznę: rozpłakała się rzewnie, i na wszystkie rady jego przystała. Po pierwszéj Kommunii, podług stale przyjętego swego zwyczaju, wpisał ją w Skaplerz także.

Przez posłuszeństwo, umyślił podług danego mu rozkazu przez Przełożonego, powrócić do Klasztoru w Carcassone. Przejeżdżał więc napowrót przez Lugdun, gdzie nawrócił dwóch braci Izraelitów, wyższego usposobienia i wielkich nadziei ludzi, którzy odtąd trwają w mocnéj wierze i w tkliwéj pobożności. Ztamtąd udał się do Grenobli, gdzie miał kazanie i gdzie się spotkał z małym owczarkiem z Salety. Uwiadomiony o powrocie z Rzymu O. Prowincyała, pojechał oczekiwać go w Marsylii, i oba w końcu Maja wrócili do Klasztoru w Carcassone. Augustyn nie mógł już w téj ostatniéj podróży występować z kazaniami dla słabości zdrowia, w Avignonie grał tylko na dobry uczynek na organach. Zdrowie jego nie polepszało się, wysłano go więc do Castelbelle, blisko miasteczka Hijeres, w samotnią bardzo piękną i w najłagodniejszym klimacie, wspólnie z drugim Karmelitą. Biskup de Frejus pozwolił mu

przez szczególną łaskę, mieć Najświętszy Sakrament w mieszkaniu. Chociaż chory i osłabiony, ani jednego poranku nie opuścił aby nie odprawił Mszy świętéj choć na jednéj nodze, bo na drugą cierpiał okrutnie; resztę dnia zpędzał leżący, na matach położonych na materacu. Przez cały miesiąc Czerwiec poświęcony czci Najświętszego Sakramentu, on i towarzysz jego z największą pilnością odprawiali nabożeństwo przepisane u Karmelitów. Późniéj w ułamkach korespondencyi, znajdziemy odmalowane zachwycenie jego, tym pobytem w Hyères i wrażeniem jakie widok Morza na nim robił.

Młody Zakonnik zawsze szczęśliwy i uśmiechający się, w nieodmiennych ciągle cierpieniach, porzucił Hyères dla udania się w Pyreneje; w każdéj chwili uginał się pod jarzmem z ochotą znoszoném, i możnaby powiedzieć razem z Fleurym, mówiącym o S. Bernardzie, że świadki boleści jego, mogliby przyrównać go do baranka przywiązanego do pługa.

Pierwszych dni Lipca przybył do Bagnères, po bardzo uciążliwéj podróży, w któréj prawie ciągle leżeć musiał. Codzień tam odprawiał Mszą św., i kilka razy grał na organach wśród mnóstwa cudzoziemców, zjeżdżających w téj porze do wód.

Powołany do Tarbeo przez JW. Laurence, miał tam kazanie dla ubogich 3 Sierpnia, w Kościele da la Sedé. Wróciwszy do Bagneres gdzie przybył także Prowincyał, umówiono się aby założyć nowy Karmelitański Klasztor w tém mieście. Ojciec Augustyn odprawił Nowennę do Najświętszéj Panny w Salete, i dziewiątego dnia w dzień święta Patrona swego, znalazł się cudownie w tak dobrém zdrowiu, że mógł mieć Wielką Mszą śpiewaną. We dwa dni potém, wracał się drogą do Carcassony. Wróciwszy do Zakonu z podwojoną i prawie nie do uwierzenia gorliwością, celebrował szóstą rocznicę swéj pierwszéj Kommunii, jak wiadomo ósmego Września.

Do końca tego miesiąca znów okrutnie cierpiał, ta choroba od dwóch lat go męczyła. Doktorzy przypisywali ją nieustannéj walce ognistéj duszy, z ciałem buntującém się długo, i w końcu zmuszoném do zupełnego poddania się. Krew wrząca młodego człowieka zmuszona uledz niezłomnéj—heroicznéj woli, zdawała się szukać wycieczki, i uderzyła w jedną nogę. Jednak w jednéj z tych godzin gdzie ból był znośniejszy, 30 Września, O. Augustyn pisał do jednego ze swych przyjaciół: „Obraz

Ś. Jana od Krzyża, największą mi pociechę sprawił. Jak ten czcigodny pierwszy bosy Karmelita, ja proszę Jezusa podczas Mszy Świętéj: *pati et contemni pro Te! (cierpieć i bydź wzgardzonym dla Ciebie)*. Ale niestety! nie udaje mi się to wcale; czémże są moje cierpienia w porównaniu z temi, które ten mocny szermierz ponosił? a pogardę na którą zasługuję, jeszcze mniéj udaje mi się pozyskać: drżę na myśl jak nadejdzie ten dzień, w którym będę musiał zdać rachunek z dobrego mniemania, jakie mają o tym nędznym i pogardy godnym grzeszniku: módl się za mnie! kochajmy całą duszą Jezusa! reszta wszystko jest niczém.“

Jeżeli jakiekolwiek z niecierpliwością znoszone cierpienia wzbudzają w nas współczucie, o ileż więcéj niezmierne boleści ponoszone w pieniach miłości i wdzięczności, są godne uwielbienia!

Uważano to nieraz w rozmaitych okolicznościach, że ile razy O. Augustyn gorąco pragnął spełnić jakiś czyn miłości bliźniego, albo co użytecznego ku chwale Boskiéj lub dla ulgi cierpiących i ubogich, lub dla podniesienia chwały i godności Kościoła, natenczas choć zdrowie jego było w najgorszym stanie, modlił się z ca-

łą ufnością, i na dzień naznaczony tyle się uczuł zdrowym, że mógł śpiewać, kazać, grać na organach, lub jeżeli tego potrzeba wymagała, udać się w podróż. Tak właśnie się stało, gdy Przełożony bardzo pragnął, aby przez miesiąc Październik mógł się znajdować w Montpellier, dla przygotowania i założenia nowego Klasztoru, który dzisiaj już w całéj stanął pełni; potém do Carcassone, gdzie na pochwałę S. Teresy mówił z Ambony; a na ostatek do Bagnères, dla założenia pierwszego kamienia budowy Klasztoru Karmelitańskiego.

Od niejakiego czasu obiecał przybyć do Bordeaux: „Nie dla tego, pisze, aby zdrowie moje było w świetnym stanie: ale dla tego, aby mieć tam jedno kazanie, i raz tylko zagrać na organach, i zdaje mi się że to bez zarozumienia obiecać mogę... co się tyczy organów, będę się starał aby to obrócono na dobry uczynek jaki, podług woli wzywających mnie; ja nigdy nie gram na żadnym instrumencie, tylko na dobry uczynek: chcę tym sposobem uświęcić tę czynność moję."

Wiernie dotrzymał obietnicy, i w początku Listopada udał się w drogę.

Wkrótce przyjechał do Bordeaux, gdzie tak

niecierpliwie był oczekiwany. Tam najprzód uregulował i uporządkował na stałych zasadach cześć nocną Najświętszego Sakramentu, już niby w imieniu jego założone przez OO. Marya Ludwik, i Karol Marya w Kaplicy Ojców Jezuitów; potem grał kilka razy na organach w różnych Kościołach, a to na korzyść robotników Ś. Franciszka Ksawerego, dla biednych uczących się i t. d. Nareszcie, ten który dawniéj nie rozumiał języka Kościoła, dał się słyszeć w najpierwszéj kazalnicy, w któréj jeszcze nie przebrzmiały dźwięki głosu Ravignana i Lacordera. Było to 10 Listopada w dzień urodzin jego, kiedy odbyła się ta wielka uroczystość, zaszczycona przytomnością Kardynała Arcybiskupa Bordeaux, i zjazdem nietylko z Dyecezyi lecz i z bliższych stron duchowieństwa, i chciwych zewsząd słuchaczy. Podwójny cel do którego wszystkie usiłowania wymownego i natchnionego łaską mówcy dążyły, nietylko doszły — ale przeszły oczekiwania ogólne; gdyż nastąpiły nawracania jakby na ukoronowanie dzieła. Ojciec Augustyn cały uradowany i błogosławiąc Boga Ojca ubogich, zebrał przeszło dwa tysiące franków, które oddał w ręce Siostr Miłosierdzia Ś. Wincentego à Paulo, matkom i

pocieszycielkom nędznych w trzech Parafiach. Ułamki z tego budującego kazania, umieszczone były w rozmaitych pismach publicznych. A chociaż to nie może dać prawdziwego wyobrażenia wymowy pociągającéj, mowy jakby z nieba zesłanéj jak *w Naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, nie możemy się oprzeć chęci przedstawienia czytelnikom, niedoskonałego uchwycenia słów mówcy.

O. Augustyn wziął za text te słowa z Ewangelii S. Jana: „*Jest pomiędzy wami ten, którego nie znacie*:”

„Ubiegałem się, ukochałem świat, w którym nikt nie kosztuje szczęścia prawdziwego. Aby je znaleść, obiegałem miasta, Królestwa; przepływałem morza, szukałem go w wspaniałych utworach natury; chciałem go znaleść w balach, salonach, w uroczystościach świetnych, w uciechach jakie złoto nadaje, w nieograniczonéj wyższości, w wierze przyjaźni; wreszcie, gdzież go nie szukałem?.. Nie znalazłem go przecież nigdzie. A wy! znaleźliścież to szczęście? Nic-że wam nie brakuje? Ach! słyszę za całą odpowiedź ogólne—tęschne i smutne westchnienie.

„Gdzież się znajdujesz ty szczęście? powiedz

gdzie jesteś, a poświęcę ci wszystko: zdrowie, mienie, dni życia mego, wszystko, wszystko dla ciebie!

„Jakim się to sposobem dzieje, że wszyscy zrodzeni do szczęścia, tak mała z nasliczba go posiada? Dla tego, żeśmy się obłąkali w szukaniu go fałszywemi błyskami.... Nakoniec, ja znalazłem go, ja, i od téj chwili znalezienia obfituje w niepojęte pociechy; piersi moje znieść nie mogą tego wulkanu; błagam was podzielcie ze mną to przepełnienie, zatapiające mnie;—Pozwólcie mi powiedzieć, gdzie je znalazłem....“

Po wezwaniu Najświętszéj Panny, Ojciec Augustyn ciągnął tak daléj: „Szczęście duszy zawisło na niewzruszoném osiągnieniu rzeczywistego dobra: to prawdziwe dobro musi być jak najnajdoskonalszym przedmiotem. To dobro najwyższe, pełnomocne, jednowładne, zamykające samo w sobie wszystkie doskonałości: jest nieskończoność, jest Bóg. Tak jest, trzeba nieskończoności dla serca nigdy nienasyconego; nieskończoność napełnia go szczęściem rozkoszniejszém niż wszystkie uciechy, do najwyższych stopni podnoszące. Zgłębijcie usposobienia dusz waszych; wśród najchwalebniejszych zaszczytów, będziecie jak Aleksander

skarżący się że nie ma więcéj Królestw do podbicia: wśród największych rozkoszy, zawołacie z Horacym: „rozkoszy ulotne, pochłonione latami!“ uczujecie natenczas że szczęście nieprzerwane—doskonałe, jest tylko w Bogu. Lecz powiecie mi, jakim sposobem objąć Boga? Odpowiem wam: rozum stawiający człowieka wyżéj nad wszystkiemi stworzeniami pochylonemi ku ziemi, dla przemijającego bytu ich, on wzniesie wzrok swój w Niebo, jego pojęcie chce zbadać pierwszą przyczynę i siłę, i tak odkrywa, postrzega Istotę bez początku. Rozum ukazuje nam Boga wspaniałego, dobrego, sprawiedliwego.

„Aby poznać tego Boga, trzeba się wznieść od stworzenia do Stwórcy. Lecz cóż jest Bóg sam w sobie? Tu już wiara podnosi nas do Najwyższości, da tego punktu, gdzie się rozum zatrzymuje, i okazuje nam naturę Boga, stosunki Ojcowskie i synostwo które w Nim jest. Tu już rozum, że tak powiem, zawstydzony ukrywa się... Wiara okazuje nam wspaniałość Boga, potrójnie świętego....

Jest Słowo czyniące nieobliczone zmiany, Słowo które nazwać można talizmanem, światłością, ogniem, miłością, szczęściem, chwałą

wolnością, wiecznością, niepojętą przestrzenią: to Słowo jest Jezus Chrystus, Syn Boga i Sam Bóg. Grzech ztępił wszystkie nasze dobre zdolności, Jezus Chrystus zszedł z Nieba, abyśmy za Nim weszli do niego; dał nam siebie; przebywa z nami. Jezusa Chrystusa posiadać możemy. Od nas więc zależy, abyśmy byli szczęśliwymi.

„Wiara ukazuje nam szczęście w Bogu i w Jezusie Chrystusie, Synie Jego; jest to tajemnica, której pyszny rozum nie uchwyci; i to też właśnie jest dowodem, że ta prawda pochodzi od Boga, gdyż człowiek niepotrafi tego wymyśleć czego nie rozumie. Wtedy jak nie wierzyłem w Jezusa Chrystusa, wśród dnia byłem w ciemnościach, a noce spędzałem w okrutnych niepokojach; Jezus Chrystus wlał w duszę moją spokojność i ciszę, mądrość powstała na miejsce błędu, na widnokręgu pojęcia mego. „Wszystko co się nie czyni w świecie w Imie Jezusa Chrystusa, nie może bydź rozumném, gdyż On jest źródłem wszelkiej mądrości.

„Lecz aby znaleść Jezusa Chrystusa, trzeba czuwać i modlić się. Szczęśliwy, mówi pismo, *szczęśliwy człowiek*, *który dzień i noc czuwa przy drzwiach*, to jest który czuwa i

czeka *przy otworze Serca swego Jezusa Chrystusa!*

„Ta Seraficzna Teresa, szukała w modłach światła wiecznego, które ją oświecało. Proście więc; módlcie się a skosztujecie tego upajającego nieśmiertelnością wina, wyciśniętego prasą modlitwy. Wznieście się na górę Karmelu, przyjdźcie na te gody święte, na które ubodzy i nieumiejętni są wezwani. Pożywajcie ten Chleb i pijcie to Wino przygotowane. Modłami i pokorą zapełniamy tę przepaść, przedzielającą nas od Boga. Modlitwa daje wiarę. Uważaj na rysy modlącego się, a wyczytasz w nich pokój i zadowolenie. Przez modlitwę wprzęgamy się w niewolę i poddanie się woli Boskiej, która w istocie jest prawdziwą wolnością duszy: tą wolnością ogołoconą z wszelkich przeszkód, wstrzymujących wolę od spełniania dobra. Temi przeszkodami są namiętności nasze:—dobro, jest to wola Boska; Ci którzy się ugięli pod tym świętym jarzmem, cieszą się wolną wolą swoją, wolny polot wznosząc ku Bogu.

„Wiara zdobywa się modlitwą: a ta złączona z wiarą, nadaje duszy pokój, miłość, mądrość, światło, wszystko w Jezusie Chrystusie.

Niepodobna osiągnąć szczęście bez Jezusa Chrystusa; kocha się szczęście razem z Jezusem, i to jedyne możebne szczęście, nie jest kochaném!! kochają się w bogactwach, a Jezus Chrystus przepływ wiecznych darów, nie jest kochanym! kochają rozkosze, wielkości, a Jezus Chrystus wieczna rozkosz i pociecha, Jezus Chrystus okazałość chwały wiecznéj, nie jest kochanym!... O wy wszyscy słuchający mnie, trzebaż aby żyd błagał was Chrześcijanie, abyście wielbili Jezusa Chrystusa?...

„Słońce odmów jasności swéj; chmury! przestańcie wylewać dobroczynne deszcze; granity roztopcie się!

„*Córy Syonu, dziewice święte, przybierzcie się w włosiennice, posypujcie się popiołem, płaczcie, pośćcie, czuwajcie: Jezus jest niekochanym, bo nie jest znanym!* Uczą się wszyscy, umieją wszystko, oprócz Jezusa!...

Jednakże Missyonarze roznoszą Imie Jego, po wszystkich zakątach kuli ziemskiéj; jednak dla Niego giną na rusztowaniach męczennicy; dla Niego trzydzieści młodych dziewic miłosierdzia, (z domu w którym ubogich wam polecam), jutro wyjadą, wiecznie ojczyznę swą Francyę żegnając, aby znosiły i dzieliły niebezpieczeń-

stwa długiéj żeglugi, z trzema zakonnikami Lazarystów, ufundować zakład w Chili, i więcéj jeszcze ubłogosławić Imie Ś. Wincentego à Paulo!.... Cóż to jest Jezus?.. Kim On jest? Posłuchajmy Proroka: „*Któż będzie w stanie opowiedzieć Jego narodzenie?*" Bóg nieskończenie dobry, nieskończenie święty, nieskończenie wszechmocny, jeden sam w sobie, ma się połączyć ze stworzeniem skończoném; trzeba więc żeby się udzielił przez siebie samego, samemu sobie... Imie ojca przystoi Mu. Ojciec wszystkich istot odradzających się podług praw Jego, nie możeż się sam w sobie odrodzić przez płodność doskonałéj i szczęśliwéj swéj natury? To ta chęć połączenia się sprawiła, że Bóg Ojciec w wieczności porodził Syna, doskonałego jak On Sam, Bóg z Boga światłość z światłości, prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga, z wieczności w wieczność, jak On Sam...

„Czas oznaczyć, i znaleść można tylko w rzeczach przemijających: Bóg jest nieruchomy. On jest od początku, raczéj bez początku. Nie może On oddzielnie od siebie utworzyć drugiego samego siebie; nie potrzebuje łącznie z kim tworzyć, „*zrodziłem Cię w łonie mojém*

przed jutrzenką. To jedyne Dziecię wyczerpuje całą Boską płodność. Ten Syn Bóg, Bóg sam, w którym Ojciec ukochał się, Ojciec nam go dał; tak to Bóg ukochał świat. A chociaż jest nieobjętą Aniołów miłością, zstępuje z Niebios czyniąc się człowiekiem. Czyni się nam podobnym, abyśmy Go umieli ukochać. Zstępuje z Niebios przez niepojętą miłość ku nam, i dla zbawienia naszego. Dla ludzkości tylko, znosił życie ubogie i wszystkie boleści; dla niéj saméj wszystkie upokorzenia, obelgi i potwarze; dla niéj opowiadał Ewangelię; dla niéj wycierpiał najokropniejsze męki; w najsroższych boleściach umarł, i naostatek zmartwychwstał.

...Wy młodzi ludzie uczcie się, że chcąc bydź szczęśliwymi, trzeba się łączyć z Jezusem Chrystusem. Szukacie miłości? W niéj nie ma nic stałego; *ona znajduje się niezmienna tylko w Sercu Jezusa ukrzyżowanego*, w boku otwartym włócznią żołnierza, *z téj rany zawsze błogosławionéj, nieustannie płynie potok miłości i szczęścia.* Chcecie bydź szczęśliwymi? posłuchajcie S. Franciszka z Asyżu. „Bóg mój jest mi wszystkiém! O Jezu!“ zawołał ten Swięty, w uniesieniu swojém miłosném dla Jezusa Chrystusa. Patrzcie na tego, jak mówiono na-

tenczas pozbawionego zmysłów: porzuca rodzinę, ojczyznę, idzie w świat opowiadać Jezusa Chrystusa i funduje sławny Zakon; naucza, oświeca i zadziwia cnotami swemi.

„Spojrzyjcie na tego drugiego Franciszka Ksawerego, żyjącego miłością, umartwieniami, pogardzeniem od innych, i wielkiemi trudami, wołającego: o! Boże dosyć już! rozszerz serce moje bo nie zniosę."

„Wy święte i heroiczne dziewice miłosierdzia S. Wincentego à Paulo, gdzieżeście znalazły, gdzie zaczerpnęły tyle gorliwości, tyle siły, ile jéj używacie w świętéj Missyi waszéj, w nawracaniu biednych waszych? Wy kochacie w biednych drugą Eucharystję!. Dzięki wam, żeście z tak daleka sprowadziły ubogiego dla miłości Jezusa Chrystusa, który teraz wyciąga rękę żebrząc posiłku ubogich. Chrystus powiedział: „wszystko co dajecie w Imie moje, Mnie samemu dajecie."

„Chodźcie wszyscy, zawołał kończąc, chodźcie głodni i spragnieni szczęścia i miłości; chodźcie wszyscy do Jezusa Chrystusa: On wam daje całe Serce swoje, całą swą chwałę; ukochajcie Go, wcielcie się w Niego. On jest wszystko! reszta jest niczém więcéj tylko pró-

żnością, oszukaństwem obok Jego wielkości i miłości tkliwéj.

„Kochajmy Jezusa! nigdy nie przestanę wzywać ludzi do miłowania Go; kochajmy Jezusa! nie ma innego nad to szczęścia, jak kochać Jezusa Chrystusa i bydź od Niego kochanym.“

Takie było po części, choć bardzo przez nas zbledniałe kazanie; które w wiele serc rzuciło ziarno zbawienia.

Reszta pobytu Ojca Augustyna w Bordeaux, zapełniona była wielką liczbą rozczulających scen, które choć w ukryciu przez niego spełnione, nie przestały wszelako tkwić w pamięci przytomnych. Pojechawszy potém do Angers, tam równie jak wszędzie potrafił słowem swojém zelektryzować wszystkie serca. Z Tours, gdzie po niego do kolei, przysłał swój powóz Kardynał Moriot, i przyjął go na mieszkanie w Arcybiskupim pałacu, równie bezowocnie nie przebywając, wrócił do Carcassone.

Dwudziestego piątego Listopada w południe, w czasie odjeżdżającego dyliżansu z Bordeaux do Pau, wielkie zebranie ludu patrzyło z rozczuleniem na dwóch Zakonników, w białych płaszczach, na twarzach których malowały się wyrazy godności i słodyczy, jak na placu pu-

blicznym ukląkł jeden przed drugim: był to Ojciec Augustyn, żegnający Przełożonego swego z Bordeaux, i biorący od niego błogosławieństwo na drogę. Umieściwszy się w najlichszém miejscu pojazdu, pobożny pielgrzym odezwał się do jednego z tych których porzucał: „*Jak się oddalałem z Paryża, nadewszystko żałowałem że się oddalam od bractwa Czcicielów nocnych N. Sakramentu, i od Zakładu Ś. Wincentego á Paulo w którym byłem członkiem; ten żal dziś mi się odnawia, porzucając tu dwa stowarzyszenia podobne. Jeżeli mnie co pocieszyć może, to nadzieja że po całéj Francyi rozszerzę Cześć podobną, i że nigdzie nie odmówię słowa mego na korzyść ubogich Ś. Wincentego à Paulo.*

Ojciec Augustyn odpocząwszy i nabrawszy nowych sił w klasztorze, pośród braci swych w Carcassone, pojechał na kazania w czasie postu wielkiego do Pamiers, ztamtąd przejeżdżając przez Montpellier i Lugdun, udał się do Paryża z Ojcem Prowincyałem. Wysiedli razem do domu Lazarystów, przy ulicy Sevres w Paryżu. 24 Kwietnia 1854, dawny Izraelita tak pomiędzy Artystami znany i wsławiony, ukazał się na kazalnicy S. Sulpicyusza. Obszer-

na Świątynia napełnioną została niezliczoném mnóstwem wiernych. To zbiegowisko podwójnym przyczynom przypisać można: ciekawéj pobożności, i miłosierdziu dla potrzebujących wsparcia.

Szło bowiem o to, aby przyjść w pomoc zakładowi S. Genowefy, ufundowanemu dla ubogich całéj jurydyki Panien miłosierdzia S. Wincentego à Paulo. Nie bez wielkiego ogólnego wzruszenia, całe zgromadzenie wyborowych słuchaczy, przyjęło zeznanie nowego bijącego się w piersi Setnika, i wyznanie Bóstwa Jezusa dla nas ukrzyżowanego. Niepodobna językiem ludzkim opowiedzieć zajęcia, z jakiém młodzież z różnych powodów na tę uroczystość przybyła, wlepiwszy wzrok na usta mówcy, słuchała Go chciwie przez półtory godziny każącego; a szczególniéj w téj chwili, gdy obróciwszy się do niéj, przypomniał że ich życie było jego życiem, i gdy rozwarłszy ręce zaklinał aby podzielali teraźniejszą szczęśliwość jego! Na te słowa takie się wszczęło poruszenie, szmer, tyle serc zadrżało, że tylko powaga i świętość miejsca, powstrzymać mogła głośne okrzyki i wybuchy serc, poruszonych do największego stopnia. Reszta kazania była

prawie taka jak w Bordeaux, zdaje się że wybrał tę materyę do rozwijania wszędzie, gdzie po raz pierwszy do zgromadzonych przemawiał; i bardzo naturalnie, że przedewszystkiém tłomaczył i wystawiał życie swoje przeszłe i moc łaski Boskiéj, która w nim taką zmianę zrządziła. Arcybiskup Paryzki prezydował, i dawszy znak błogosławiący, nawrócony artysta począł grać na organach z taką melodją prawdziwie Seraficzną, że zachwycił dusze, które pierwéj wymową swą przejął i przekonał.

Wychodząc od S. Sulpicyusza, dwaj Ojcowie szli w towarzystwie młodego człowieka pełnego wytworności, i który także żegnał świat na zawsze, aby natychmiast udać się do nowicyatu Karmelitów, i rzucić się do nóg S. Teressy, prosząc Jéj aby go raczyła przybrać za Syna: jeszcze chwalebne jedno zwycięztwo po tylu innych, które wymową i przykładem, naznaczony widocznie od Boga do przyciągania mu sług gorliwych, otrzymał. Ten młody człowiek był to Bernard Bauer, o nawróceniu jego pomówimy późniéj.

Tak to pożerany gorliwością domu Bożego, Ojciec Augustyn odbywa podróże po Francyi, powtarzając za przykładem Boskiego swego

Nauczyciela: Chodźcie do mnie wszyscy którzy cierpicie, a ja was uzdrowię.

Obyśmy wkrótce powiedzieć mogli, że z łaski tak niezmordowanéj gorliwości, w całém królestwie S. Ludwika nie ma jednéj godziny, któraby nie była naznaczona jakim czynem chrześcijańskim.

Zakończymy zacytowaniem ułamku jednego z pism publicznych:

„Do jakiegoż tkliwego rozmyślania pobudza wszystkie serca, godne pojąć co jest wielkiém i piękném, ta myśl, ileby młody człowiek obdarzony tak wielkiemi zdolnościami, mógł był bydź szkodliwym w towarzystwie, nadużywając darów danych mu z natury; gdy przeciwnie teraz przez cudowne nawrócenie, gdzie tylko się pokaże, tak mocą wymowy każe się słuchać, że pomimo burzliwéj przeszłości swojéj, pomimo grubego prostego ubrania, słowem i pokorą tyle serc pociąga, tyle rozumów niweczy.”

„Doprawdy, mówiła jednego dnia markiza de Vagneur w jednym Żurnalu mód, wszystko co mówią i piszą o Ojcu Augustynie, podobne jest do legendy, jednakże wszystko to istnieje w oczach naszych i w dziewiętnastym wieku! Bóg i religja są niewzruszone!”

IX

Ułamki korespondencyi.

Powiedział ktoś: *Że styl to człowiek*, i ta uwaga prawie zawsze sprawdza się, jeżeli ją przystosujemy nie do dzieł wypracowanych, w których autor miał zamiar uczynić wrażenie. Wszyscy znający dobrze O. Augustyna zgadzają się, że w kawałkach tych dwunastu listów, odbija się Zakonnik przemawiający z obfitości serca; po prostu, szczerze i z zaniedbaniem całém. Pokorny Syn Swiętéj Teresy przebaczy nam (bo czegóżby dzisiaj nie przebaczył), że zdradzamy wylanie się duszy jego gorącéj i razem nieśmiałéj, wydając na widownię powierzone uczucia niektórym z przyjaciół jego. Może byłoby to naganném, gdyby z drugiéj strony to wyjawienie nie potwierdzało wszystkich wiary, o cudownem jego nawróceniu i szczerości onego. Zresztą, wszystkie komentarze jako niepotrzebne odrzucamy z tych listów, aby dowieść jak dusze w których Duch święty przemieszkiwa, mają swój własny język.

LIST I.
do l'abbé Castelis (1) Jałmużnika St. André w Bordeaux.

Pax Christi. *Ermitaż w Agen 5 Luty* 1851.

Niech Jezus nagrodzi wam całą dobroć dla mnie, dozwalając aby serce wasze obfitowało pokojem, *quam mundus dare non potest!* Ojciec nasz Prowincyał zabiera mnie dziś wieczorem do Carcassonne, gdzie się udaje dla fundacyi; a jednakże chciałbym znaleść choć minutę dla wyrażenia wam mojéj wdzięczności i uszanowania; On sam pisać nie może, dla natłoku korespondencyi; poleca mi abym także pisał w jego imieniu.

Cóż wam powiedzieć mogę o mojéj małéj osóbce? To tylko że codzień jestem szczęśliwszy, w mojém wygnaniu ziemskiém, blisko ołtarza Miłości. Wszystkie odetchnienia moje są dla Jezusa w Hostyi.

Lecz to nie tłómaczy cudów, które najmilszy Jezus raczy działać w najniegodniejszém stworzeniu swojém. Ah Panie! oddając wraz ze mną dzięki Panu Bogu, podtrzymuj ciężar dobrodziejstw które Pan na mnie zsyła, a który mnie przygniata.

(1) Ten sam duchowny miał kazanie w czasie professyi Hermana.

Jak będziecie trzymali w ręku najświętszą, najdostojniejszą Ofiarę przy Mszy S., powiedzcie Jéj że chcę Ją z całéj duszy kochać, i chcę przestać bydź niewdzięcznikiem.

Proście dla mnie o pokorę i o zesłanie na mnie krzyżyków; bo ja potrzebuję cierpieć i znosić coś dla miłości Jego. Zaduszam się w tym natłoku błogosławieństw, i zdaje mi się że w noszeniu krzyża ulgę-bym znalazł.

„Mają zaczynać Nieszpory; Jezus powołuje mnie, pozwólcie że was opuszczę dla Jezusa, i przebaczcie mi gryzmolenie moje.

Wasz niegodny sługa w Jezusie i Maryi.

„*Brat Augustyn Marya od Najświętszego Sakramentu, Karmelita bosy.*

LIST II do M....

Wszystko dla Jezusa!

Karmel w Carcassonne 6 *Listopada* 1852.

„Drogi Panie i ukochany Bracie w Jezusie, niechaj serca nasze złączą i zleją się w Tym, który tyle ukochał ludzi....

Bardzoby mnie uradowała wiadomość o Panu i o M., i o wspólnych przyjaciołach naszych z Bordeaux, zachowywam i zachowywać będę zawsze miejsce dla was *w Memento* Mszy św. i w głębi biednego serca mego, które wam tyle wdzięczne.

„Nie jest-to jedna z najmniejszych łask którą mi Jezus uczynił, dając mi takiego jak wy przyjaciela! ależ uczyńcie mi tę łaskę droższą jeszcze, prawdę mi mówiąc a nie ochraniając słabości mojéj tkliwemi i pełnemi słodyczy wyrazami, na co wcale nie zasługuję.

„O najdroższy przyjacielu Jezusa! kochajmy najmocniéj, najserdeczniéj tego pełnego dobroci Pana! Oddajmy Mu się całkowicie; gorejmy, tak jest—gorejmy miłością dla Jezusa! Oh! gdybyście byli słyszeli w ostatnią Niedzielę mówiącego z całą żarliwością Ojca Marya Ludwika, bylibyście tknięci jak iskrą elektryczną od tego wulkana, który go pożera.

„Zazdroszczę wam, że nam go na Adwent porywacie. Na pocieszenie moje polecę mu aby was najserdeczniéj uściskał odemnie, i wynurzył wam ile was kocham w Jezusie Zbawicielu naszym i Maryi Matce Jego.

B. A. M. N. S.

LIST III do M....

J. M. J.

Wszystko dla Jezusa!

Karmel w Carcassonne, 25 *Grudnia* 1852.

„Najdroższy Bracie i przyjacielu w Jezusie,

„Niech żyje Dzieciątko Jezus!

Życzę wam szczególnych odwiedzin łask i miłości tego Boskiego Dziecięcia, które zstąpiło na pociechę ziemi w tych dniach błogosławieństwa....

„Jeżelim dotąd nie pisał do was, to dla tego że Jezus nie na to dał nam znajdować się na téj ziemi, abyśmy tylko to czynili co nam się najwięcéj podoba, lecz abyśmy przeciwili się skłonnościom naszym, abyśmy chodzili ślad w ślad za tym dobrym Panem, który ani w jednéj chwili nie dogadzał swojéj ale Ojcowskiéj woli, przez cały ciąg pobytu swego między ludźmi!...

„Musiałem przygotowywać różne nauki: Teologia S. Tomasza i officya tak solenne w tych czasach, cały mój czas pochłaniały, zatrzymywały mnie to klassy, to wypełnianie reguły, to nauka Pisma Świętego i Ojców Kościoła, że powtarzałem sobie tylko: „jutro napiszę," i tak codziennie; chwała Bogu że z tego jutra, nie zrobiło się *nigdy*.

„Dzięki wam za dobre wiadomości o braciach naszych, znajdujących się na Missyach. Jezus to robi co chce! Oh! niech zechce nawrócić i rozgrzać wszystkie dusze, aby pałały tą zachwycającą miłością ku Niemu. Jesteśmy wszy-

scy przejęci tą wspaniałą nocą Narodzenia Pańskiego: Śpiewaliśmy radośnie ile tchu nam stało przez sześć godzin blisko, chcieliśmy Go jak najlepiéj przyjąć według malutkiéj możności naszéj, danéj przez Niego.

„Proście za mnie aby mnie nawrócił, bo zawsze jestem biedny i niegodny sługa wasz w Jezusie i Maryi.

B. A. M. N. S.

LIST IV.

Wszystko dla Jezusa!

Karmel z Carcassonne 2 *Stycznia* 1853.

Drogi Panie, przyjacielu i ukochany Bracie w Jezusie!

„Niech Dziecię Jezus zleje na was obfitość łask swoich!

„Ojciec Karol tylko co powiedział nam z ambony, iż zamiast co świat ma zwyczaj życzyć dobrego roku tylko, on nam życzy *dobréj wieczności!* Pozwólcie abym wam tę chęć serca mego złożył, przy tych tak odznaczających się Świętach. Nie umiem wam wyrazić z jaką gorącością, radością i świętością były obchodzone tego roku! Nasz Przewielebny Prowincyał zapewnia, iż odkąd jest w tym świętym naszym zakonie, nie widział jeszcze tak solennie, uroczy-

ście Świąt obchodzonych; moglibyśmy powiedzieć sobie to, co jest w kantyczkach na Boże Narodzenie:

Nigdy noc piękniejszą nie była:
Nigdy dzień piękniejszym nie był.

„Zostawiam was przy żłobie, i sam się tam udaję dla złożenia serca waszego.

„Posłuszeństwo nakazuje mi skrócić to wszystko, co mam do powiedzenia wam.

„Kochajmy Jezusa! w tém zamyka się *wszystko!*

Cały wasz w Jezusie i Maryi.

B. A. M. N. S.

Przewielebny nasz Ojciec i całe zgromadzenie nasze, życzą wam szczęśliwéj wieczności!

LIST V.

Wszystko dla Jezusa!

Carcassonne, *Niedziela palmowa* 20 *Mar.* 1853

Najdroższy przyjacielu w Jezusie ukrzyżowanym!

Jeżeli tak długo wstrzymałem moją odpowiedź, to dla tego że byłem w Lugdunie, w Avignon, w Montpellier, w Pamier etc. etc., dla opowiadania słowa Bożego. Nie dziwcie się temu, Nasz Przewielebny Ojciec nie chciał mnie oddać służbie Bożéj aż za trzy lata, lecz nerwowa

słabość tak mnie nieustannie w okrutnych boleściach napastowała, że sławny jeden Profesor z fakultetu w Montpellier, nakazał mi podróże, życie czynne, i oddawania się po trochu służbie Kościelnéj; zresztą niepodobna mi wyrazić, niepodobna opowiedzieć, ile Jezus pobłogosławił w użyciu pierwszéj mojéj broni Apostolskiéj. Powracam z Lyon upojony *pociechami* różnego rodzaju, które są prawie nie do uwierzenia.

„W miesiącu Maryi mam się okazać w Genewie, w zbiorze Protestantów i w główném Teatrze gorszącego dawniéj życia mego! Módlcie się w tak ważnéj dla mnie czynności!

„Przyjmuję z radością i wdzięczném sercem projekt pobożnéj damy... Ten projekt może się bardzo połączyć z nocną czcią Najświętszego Sakramentu, tym sposobem:

„Czciciele nocni są tyle liczni w waszém kochaném mieście, że łatwo im przyjdzie czuwać raz w tydzień.

„Mogliby we wszystkie Środy każdego miesiąca, spędzać najprzyjemniejsze noce u nóg Jezusa; a nazajutrz, o szóstéj rano zaczęłaby się cześć od dam, do czego przyczepićby można Wielką Mszą i Nieszpory. Późniéj obszerniéj o tém pomówimy.

„Na przyszłe lato, czeka mnie szczęsna podróż do Bordeaux z Ojcem Prowincyałem: ileż będzie dla mnie radości że się z wami zobaczymy, uściskamy i rozpatrywać się będziemy w tych wszystkich ustanowieniach, poczynionych ku czci N. Eucharystyi!

„Żal mi że nateraz muszę was porzucić, liczne prace mnie powołują, ale zawsze pozostaję zjednoczony z wami *w Sercu cierpiącém Jezusa*, w tych dniach pamiętnych męką Jego.

„Bądźcie zdrowi! Prośmy Jezusa aby w tym tygodniu udzielił nam łez kilka, przynajmniéj choć łez serca....

Cały wasz u nóg Krzyża, w Sercu zranioném Maryi.

Najniegodniejszy sługa wasz.

B. A. M. N. S.

LIST VI, do Pana A. M. Józefa Schad sławnego Pjanisty w Bordeaux.

Wszystko dla Jezusa!

Karmel z Carcassonne, 29 *Marca* 1853.

Drogi przyjacielu!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z tobą!

Dziękuję ci, że raczysz pamiętać o twym najniegodniejszym przyjacielu—

Otóż widzisz nadzwyczajne zmiany z miłosierdzia Jezusowego uczynione! lecz to jeszcze bardziéj szczególne, że na miesiąc Maryi jestem przeznaczonym kazania prawić *w Genewie*!!! o! to dawni przyjaciele nasi będą zdziwieni!

Chrystus wszystko może! Spodziewam się, że modlitwami twemi dopomożesz mi w tém trudném dziele. Z mojéj strony, obiecuję Ci modlić się za twoją żonę i za Ciebie.

Jutro jadę do Marsylii (57 ulica St. Savourain) a w miesiącu Maju, adres do mnie będzie u Proboszcza Genewy, gdzie spodziewam się wiadomości od Ciebie.

„Rachuj zawsze na przywiązanie moje w Jezusie i Maryi.

Twój niegodny sługa. *B. A. M. N. S.*

LIST VII. Do M.

Wszystko dla Jezusa!

Hyères 30 *Kwietnia* 1853.

Łaskawy Panie a ukochany bracie w Jezusie!

Kochajmy Jezusa!

Przez cierpienia i podróże opóźniłem się w pisaniu, dziś nawet wielkie mam boleści.

Lecz się chcę pocieszyć rozmawiając z Wami, o czynach ku chwale Jezusa naszego... Nie mogę już jechać do Genewy, Doktór i mój mózg nie chcą tego.

Nasz dobry Pan raczy mi zsyłać ciągłe prawie boleści, i błogosławię Go za to, bo mi się zdaje że to największy—najczystszy dowód miłości Jego.

„Miałem kazanie w Beziers, Montpellier, Avignon, Toulon i w Marsylii; Jezus wszystko to pobłogosławił jak w Lugdunie. Pojutrze udzielam chrztu Żydowi lat trzydzieści sześć mającemu, z Toulon; dwóch innych z Marsylii już się bardzo na naszą stronę chwieją, oba odznaczający się wyższością umysłową, i do tego jednę damę protestancką; powracam tam w Poniedziałek. Biskup w Marsylii uściskał mnie w obec Kościoła bardzo napełnionego, u stóp ołtarza, zaraz jak kazanie skończyłem.

Błogosławmy Jezusowi za wszystko!

Bywajcie zdrowi, wierzcie że u stóp Jezusa i Maryi jestem niegodnym sługą waszym.

B. A. M. N. S.

LIST VIII do M...

Wszystko dla Jezusa!

Z Carcassonne 25 *Maja* 1853.

Drogi Panie i najukochańszy Bracie w miłości Jezusa!

Wasz najmilszy list napełnił mnie wielką pociechą! Powracam z długiej podróży z Lyon,

Grenoble, Marseille, Avignon etc. etc. w Lyon trzech młodych Izraelitów są skłonni zostać Katolikami; jeden z nich ochrzczonym będzie za kilka dni spodziewam się. Zdaje mi się żem wam donosił iż w Katedrze w Toulon, administrowałem chrzest 36-letniemu żydowi, który przyjął pierwszą Kommunię z cudowną wiarą, jako też i damie jednéj protestanckiéj, która w wigilją Kommunii odrzekła się wiary swojéj. Napełniony jestem pociechami; i w istocie zastanawiając się nad niezmierzonemi łaskami dobrego naszego Jezusa, *superabundo gaudio*, i zawsze jednak okrutnie cierpię na mózgu i nerwach; a te cierpienia nie są najmniejszemi *pociechami memi*! Spodziewam się cierpieć dla Jezusa do ostatniego tchnienia mego. Posyłają mnie do Hyères na cały miesiąc Czerwiec, w którym-to czasie mam się podług przepisów Doktora zachować; zajmować się będę kompozycyami muzycznemi, jeśli głowa moja wypocznie trochę i na to zezwoli.

Nasz Ojciec Prowincyał będzie miał szczęście prędzéj Was ujrzeć, zazdroszczę mu tego. Jego Przewielebność dogonił mnie w Marsylii wracając z Rzymu, z najchwalebniejszém powodzeniem dla Karmelitów we Francyi...

Módlcie się do Jezusa i Maryi za najbiedniejszego sługę Waszego.

B. A. M. N. S.

LIST IX. Do M.

Wszystko dla Jezusa!

Drogi Panie i Bracie w Jezusie!

Castebelle przez Hyères 6 *Czerwiec* 1853.

Boska Eucharystya niech będzie naszą miłością i naszém szczęściem!

Jużbym wam był przysłał to co żądacie odemnie, gdybym nie był tak słabym i cierpiącym. Oh! tak, cierpię—ale lubię cierpienie! słodko jest cierpieć dla Jezusa! z miłości dla Jezusa!! Mogę Wam w skrytości powierzyć, że szczęście moje o wiele się od dwóch lat powiększyło.

Dawniéj przebywałem na górze Tabor, zalany pociechami, lecz mi czegóś brakowało: nie dotknąłem jeszcze natenczas ust do kielicha goryczy, naszego kochanego Jezusa, a spragniony byłem.... spragniony byłem cierpieć z moim Jezusem! Otóż od dwóch lat jeden dzień nie upłynął dla mnie, abym nie zakosztował téj Boskiéj żółci, i lubię ją namiętnie. O! gdybym mógł do ostatniego tchnienia mego, przebywać na Kalwaryi z moim Zbawicielem! Śmiem powiedzieć, że niekiedy więcéj mam pociech z cierpień, niż dawniéj jéj miałem i czułem z rozkoszy.

Pan de C. miał długo pisać do Was, wkrótce odbierzecie list jego, pozwólcie mi zatém skrócić ten mój; bo nakazano mi wielkie mieć staranie o mojém nędzném zdrowiu, które za najmniejszém utrudzeniem ucieka odemnie, i niedozwala mi często jednego wiersza nawet napisać. Mamy to rzadkie szczęście, iż posiadamy w domu Najświętszy Sakrament! Tu u nas!!! Oh czemuż dzień i noc nieustannie bydź przy Nim nie mogę! kochajmy Jezusa! oto jest cała tajemnica do osiągnienia szczęścia!

Proszę Was, abyście mnie uważali w Jezusie i Maryi niegodnym sługą waszym.

B. A. M. N. S.

LIST X. Do M.

Wszystko dla Jezusa!

Castebelle przez Hyères 23 *Czerwca* 1853.

„Drogi Panie i przyjacielu w Jezusie!

„Niech żyje krzyż dobrego Jezusa!

Jestem na dobre na krzyżu, i nie można bydź jak ja bardziéj z tego zadowolonym. Tak jest, szczęście moje powiększyło się i powiększa się codziennie od czasu, jak dotknąłem usta moje do kielicha boleści. Cierpieć dla Jezusa, łącznie z Jezusem, czyżto może się nazwać niczem? Ah! przecież to niepojęta rozkosz!...

Posyłają mnie do Pirenejów, mam tam pozostać do 10 Sierpnia, czyż mnie to uzdrowi?... W téj chwili leżę rozciągnięty na materacu z mocną wysypką na nodze, od stopy do kolana pokrytą mam nogę otwartemi ranami... Bardzo z wolna odbywać będę musiał drogę do Bagnères de Bigorre, gdzie myślę stanąć 9 Lipca; adres do mnie będzie u dobrych Karmelitanek.

Uszczęśliwia mnie to, że P. Desgenettes pamięta o mnie, jako też P. Walsh i P. Asnarez.

Niestety! czasem przez pięć dni jednego wiersza nakreślić nie jestem w stanie, i to mi nie dozwala pisać do tych wszystkich, którzy raczą o takim jak ja nędzarzu pamiętać. Cieszę się że znacie P. Moreau, którego szacuję i kocham: to mężny Chrześcijanin (1). Siostra moja bardzo żałowała, że Was nie widziała w Paryżu; napisała do mnie najprześlicznieiszy list... Jestem tu w kraju czarodziejskiéj piękności. Wystawcie sobie: klimat w Hyeres, jakby ogród nad brzegiem morskim; prześliczna dolina ochroniona od północy w półkole łańcuchem gór pokrytych oliwnemi, pomarańczowemi, migda-

(1) P. Moreau bibliotekarz Instytutu, jest Autorem wiernego i wytwornego tłomaczenia *Wyznań S. Augustyna*, *Miasta Bożego*, *Naśladowania Jezusa Chrystusa* i wielu dzieł szacownych.

łowemi drzewami, krzewami i sosnami jakby w parasole. Dwie wspaniałe Palmy wystrychnięte przy samym samotnym domku, w którym mieszkam. Możnaby się łudzić, że się znajduję na Wschodzie. W końcu doliny, morze bardziéj niż niebo lazurowe, a w tém morzu zachwycające złote wyspy, tyle razy przez poetów opiewane; chór niezmordowanych słowików dzień i noc obdarza nas swym koncertem; a potém wśród téj cudnéj natury, tutaj bliziuteńko posłania na którém rozciągnięty leżę, malutka kapliczka, a w małéj kapliczce ołtarzyk, a w tym ołtarzyku.... On, Jezus! nasza miłość, raczył przyjść i zamknąć się umyślnie dla mnie na cały czas pobytu mego w téj wonnéj samotni... O! ileż to dzięk i pochwał winienem najdroższemu Jezusowi!

A potem nieustanne, pełne miłości i godne podziwu starania około mnie. Przyznajcie, że gdyby Jezus chciał mnie uzdrowić, to tu wszystko się znajduje, czego do tego potrzeba; mógłby bez cudu powrócić zdrowie umierającemu. Jednakże moje zdrowie ani na jotę nie postąpiło na dobre, chociaż już jestem przy końcu mego tu pobytu. Mam wyjechać 1 Lipca.

Łają mnie że za długo piszę, bo to mnie bardzo utrudza...

Ani jednego wiersza muzyki napisać nie mogłem... Nieudolność w całości.

Wola Jezusa jest rajem moim.

Cały Wasz w Jezusie i Maryi niegodny sługa.

B. A. M. N. S.

Módlcie się za mnie!"

LIST XI Do M.

Wszystko dla Jezusa!

Bagnères de Bigorre 15 *Sierpnia* 1853.

(„Requiem aeternam dona ei, Domine" (1)

Przyjacielu w Jezusie!

„.....Powróciłem z Tarbes wyczerpnięty, a zdrowie moje nic a nic nie lepsze teraz, niż wtenczas było, kiedy mnie do Montpelier wysyłano. Jezus w tém ma chwałę; niech spełnia wolę swoją, a my uwielbiajmy Jego wyroki.

„Dziś szczególniéj prosiłem za drogą wam duszę; i mogę was zapewnić, że od miesiąca Sierpnia roku zeszłego, jak pierwszy raz łzy wasze spływały na piersi moje, nie opuściłem żadnego dnia przy Mszy *memento*, za tę drogą wam duszę; chociaż powinniśmy się spodziewać, że zupełnie go nie potrzebuje. Lecz cóż to szkodzi? Odda nam to stokrotnie w niebie. W tych dniach zwiedzaliśmy Opactwo Bene-

(1) Data rocznicy żałoby, zastosowana wezwaniem.

dyktynów w Escala-Dieu, które teraz należy do Pana Néroe. Ten Pan jest protestantem, bardzo nas uprzejmie oprowadzał i przyjął. Kilka razy była wzmianka o was, bo wiem, żeście byli w Escala-Dieu; stąpałem po téj ziemi z większą pociechą, przez pamięć żeście tu byli.

Uszanowanie moje Siostrze w Jezusie i Maryi.

W Jezusie i Maryi wasz niegodny sługa.

B. A. M. N. S

LIST XII Do M.

Wszystko dla Jezusa!

Carcassonne 28 *Stycznia* 1858.

„....Przypominam się łaskawéj waszéj pamięci. Zdaje się że tak ostra zima, opóźni trochę robotę naszą około Kościoła w Bordeaux. Wola Jezusa niech się pełni! Myślę że musiałeś odebrać listy od zajmujących moich Neophitów; myślę że będą ochrzczeni w czasie Wielkanocnym, i że będę przytomnym w... mam także, ukończywszy kazania na post wielki w Pamiers, zrobić wycieczkę do Paryża, gdzie u S. Sulpicyusza powiem kazanie 24 Kwietnia... Na początku Maja będę w Broussey.

„Poleć mnie modłom twych przyjaciół, i nie

zapominaj mnie w swoich własnych; bardzo jestem biedny.

Twój w Jezusie i Maryi niegodny sługa.

Brat Augustyn Marya od Najświętszego Sakramentu, Karmelita bosy.

Neophici o których mowa, byli to młodzi bracia bliźnięta, w Lugdunie, którym O. Augustyn rozgrzał serca wiarą i czcią swoją do Najświętszego Sakramentu. Może nie bez zajęcia przyjmą czytający jeden z listów w téj epoce pisanych do O. Augustyna, zdaje się jakby kreślony za dyktowaniem *Pana*, *który obdarzyć może wymową ssące pierś dziecię.*

„....Jak w kraju naszym po odniesionym zwycięztwie śpiewają *Te Deum*, tak samo i my wkrótce radośnie obchodzić będziemy pokonanie zamysłów Szatana! Ty rozumiesz nas dobry nasz Ojcze. Ah! wspólnie z nami składać będziesz dzięki Panu za to, że w przyszłym miesiącu przyjmie nas na łono swego Świętego Kościoła. Jeszcze kilka dni oczekiwań, a wszystko spełnioném zostanie! Jakże ten miesiąc dla naszéj niecierpliwości jest długim! Wkrótce poznamy wartość Chrztu, pocieszająca prawda błyśnie w oczach naszych, i z całą świetnością okaże nam Niebiosa, do których Miłością

wezwani jesteśmy. Krzyż trzymany w rękach naszych, przyciśniony do serc, ucałowany ustami naszemi, odświeży w pojęciach i pamięci naszéj miłosierdzie Boże; wzmocni, ożywi, wzruszy dusze nasze.

Mój dobry Ojcze! w Imie Boga wszechmogącego który nas stworzył, w Imie Jezusa Chrystusa Syna Boga żyjącego, który cierpiał dla nas; w Imie Ducha Świętego, którego łaski spłyną na nas! przybądź na nasz Chrzest! będziesz uszczęśliwiony radością naszą, jak duchy złego uciekać będą, i nie będą mogły tchnąć się dwóch owieczek, odkupionych Krwią Zbawiciela; jak Chrystus umarły dla nas, ukrzyżowany, wybawi nas od mąk i śmierci wiecznéj. Natenczas w téj nie do opisania chwili, upadniesz na kolana wespół z nami, i wykrzykniemy: Boże dobroci! jeżeli okazujesz moc Twoją nadając ustawy biegom planet, okaż jeszcze większą moc Twoję dając popęd sercom naszym, do stania się posłusznymi mądrym prawom Twoim.

Prawda, że przybędziesz? Zbyt nas kochasz, abyś mógł nam tego odmówić. Słuchaj Ojcze!: „Jest, mówi Chateaubriand, w Niebie moc Boska, towarzyszka religii i cnoty: ona nam pomaga znosić życie; chociaż oczy ma zawią-

zane, przeziera przyszłość. Wiara i miłość mówiąc do niéj, nazywają ją Siostrą....." Ta moc nazywa się:—„Nadzieja...." Mam tedy nadzieję!"

L."

Można zgadnąć czém zostali ci dwaj bracia, z takiém serc usposobieniem. Zamiłowanie w mądrości, poznawanie prawdy i wytrwałość przy wpływie łaski, musiały dobroczynne w nich sprowadzić i zdziałać skutki. Ojciec L. Missyonarz de Notre Dame de la Salete, odebrał teraz niedawno prześliczny list od nich, w którym odmalowali niepojęte szczęście swoje, z przejścia na Katolicyzm. Szkoda że objętość jego, nie pozwala nam umieścić go tutaj całkowicie. Opisują całe swoje przejście rozczulającym sposobem: jak będąc jeszcze uczniami w Lugdunie, już się poświęcili w opiekę Najświętszéj Panny; ile cierpieli będąc zmuszonymi udając się na wakacye do swego dziadka, jak najstaranniéj ukrywać się; jakiéj doznawali boleści po ukończonych szkołach, gdy musieli powrócić pomiędzy Żydów, i przez sześć miesięcy taić nowo przyjętą religiję, czekając aż skończą dwadzieścia jeden lat, i zostaną panami woli swojéj; ja-

kiéj baczności i ostrożności używać musieli, aby nie dostrzeżono że codzień chodzili do Kościoła, a często bardzo Kommunikowali. W tym samym liście jest opis nowych przeszkód, których doznali, gdy rodzina ich dowiedziała się o zmianie ich; wszystkie hałasy jakich Synagoga narobiła, uciskających środków jakich użyła, tak, że aż władza Rządowa uwolnić ich tylko zdołała; jak na podziękowanie za stałość którój im Niebo za przyczyną Matki Boskiéj udzieliło, odbyli pielgrzymkę do Najświętszéj Panny de la Salete. Podobnych walk doznali przybywszy do Paryża na kursa Prawa, gdzie równie Rząd i ojcowska litość Ojca Ratisbonna, przywróciła im spokojność po wielkich burzach.

Ten tkliwy list z 30 Sierpnia 1855, tak się kończy:... „Mogliśmy już tedy modlić się i kochać Jezusa! mamy wejść do Seminaryum, dokąd już od roku serce nas ciągnie. Lecz pierwéj nim świat porzucimy, chcieliśmy o Maryo! Matko nasza ukochana! dopełnić ślubu postanowionego u stopni Ołtarza Twego. Z góry Salete piszę te wiersze na pochwałę Twoją! Oby ta święta góra ujrzawszy płynące łzy Twoje, ujrzała w rocznicę Twego objawienia, niezliczony napływ ludu chwalącego Cię radośnie! Tyś

nas wybawiła w dniach ucisku naszego! *oddajemy Ci* za to *całkowicie serca nasze... Oddaj je Synowi Twemu, aby je zapalił Boską miłością!* Przed oddaleniem się ztąd naszém, przyrzekamy: że jeżeli jednę z naszéj rodziny istotę pociągniesz do siebie i Syna Twego, to tu na tém miejscu złożymy Ci wdzięczne dziękczynienia nasze! o Maryo! módl się za nią do Syna, któregoś w czystych wnętrznościach swych nosiła! powtarzaj Mu często słowa, które w gorącéj dla nas miłości wymówił: *Ojcze! przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!*

Góra Salete z 28 *do* 30 *Sierpnia* 1855.
Marya Józef L...
Marya Augustyn L...

Tak to podobało się Boskiemu Nauczycielowi naszemu, wybierać najpokorniejszych, pogardzanych przez pysznych świata tego, aby przez nich obudzał w nas uśpionych i obojętnych, gorącą miłość ku sobie! Wiarę, przez wychowanych w ciemnocie!

X.

Nawrócenie się Bernarda Baüer.

Spojrzyjmy na tego ładnego blondyna z miną dowcipną, czołem wzniosłém; w pięknem, wy-

tworném jeszcze ubraniu, znamionującém wyższą warstwę towarzystwa, w którém żył i przestawał ciągle; idącego skromnie między dwoma ostrego Zakonu duchownymi, prowadzącymi go do Klasztoru w Broussey, w dzień właśnie S. Piotra, który z bratem swym Andrzejem wszystko porzucił, aby pójść za Boskim Zbawicielem; a w wigilją, obchodzonéj uroczyście pamiątki nawrócenia S. Pawła. Nieznanym sobie braciom oddaje się w opiekę! czyżby to przeczucie wiecznych w Niebie radości, uśmierzało w nim ponure wrażenie, jakiego się doznaje wchodząc w biedne—nędzne mieszkanie, pomiędzy ludźmi przedwcześnie prawie zgrzybiałymi, pokutą i postami? drzwi do których zastukał, otworzyły mu się; i zamknęły za nim. Wymówił pewnie w głębi serca swego, słowa Poety porzucającego kraj swój: *Bywaj mi zdrowa Ojczyzno moja! może na zawsze? na zawsze bywaj mi zdrowa!* Wzrok jego ze słodyczą melancholijną, spoczął na wyrazach wypisanych w długiéj galeryi: *Milczenie.* On o wszystkiém już zapomniał: chyba zmuszony posłuszeństwem, mógłby wyznać jakiemi drogami doszedł do Karmelu. Lecz przyjaciele dziecińśtwa i młodości jego, zachowali w pamięci pier-

wsze lata jego. Tém więcéj je sobie dla sprzeczności później w nim zaszłéj przypominają, że nigdy rozwiązania, jakie nastąpiło, przewidywać nie mogli. Po większéj części im winniśmy to co następuje, jako też opisowi bardzo pobożnego Księdza, i kazaniu Ojca Augustyna, które powiedział na Karmelu w Broussey.

Bernard Baüer należy do rodziny Żydowskiéj, w Peszcie stolicy Węgierskiéj osiadłéj, tam się urodził 18 Sierpnia 1829 r. w rocznicę znalezienia S. Krzyża przez S. Helenę. Ojciec jego był prezydującym w konsystorzu Izraelickim, umarł w 1832, zostawiwszy wdowę z dwoma córkami i trzema synami, z których najmłodszy jest Bernard. „Ten młody człowiek, powiedział publicznie Ojciec Augustyn, tak jak ja urodził się żydem; tak jak ja w klassie ludzi bogatych, a szczególniéj w klassie oświeconéj..... ale jakąż światłością?... Wielki Boże! w towarzystwie wyższém, tą wyższością, jaką nadają pieniądze!.

Tak jest, Bernard był spokrewniony z tą opływającą w dostatki rodziną, która resztki miljonów swoich, rozpożycza Królom i narodom; z tymi Europejskiemi Bankierami (1); i ja także,

(1) Siostra Baüera, jest żoną bliskiego krewnego Rothschilda.

w Paryżu w dzieciństwie mojém, codzień na tych wspaniałych ucztach zasiadałem, i mieszkałem w ich pysznych pałacach.”

Niebawnie po śmierci Baüera Ojca, rodzina ta opuściła Stolicę Węgier, i osiadła w Wiedniu.

Edukacyi religijnéj, powiedzieć można iż Baüer nie miał żadnéj; napojony, przesiękły filozofją niemiecką, był zupełnym racyonalistą.

Jak wielu z młodzieży Francuzkiéj a często nawet dzieci, miał przewróconą głowę rozmaitemi zgubnemi czytaniami. W istocie, ileż to razy brudne, niecne romanse, które illustracya napawa trucizną nęcącą, nie zaszczepiają w dusze pychy, występków; w dusze, które późniéj, jak powiedział sławny jeden mówca, przechodzą przez rózgi namiętności! Jednakże, czasem ta młodzież bywa ostrzegana przez samychże kopiących pod nią doły, o głębokich przepaściach których unikać powinna. Swiadkiem, list ogłoszony w pismach, jednego z najsławniejszych i najmodniejszych romansistów; myśli w nim zawarte, powinnyby bydź przytomne pamięci młodzieży obojéj płci, jak są wyryte w sercu Seminarzysty Dyecezyi St. Evreux, który je dostał z rąk Pana Jules Janina.

„Jeden pisarz romansów da Ci najlepszą ra-

„dę, prawdziwie braterską. Chcę przez to wy-„razić, że życie jest rzeczą poważną i ważną; „że młodość prędko mija, i że trzebaby jéj użyć „nie na czytanie ulotnych jak ja pisarzy, lecz „na zgłębianie nauk mistrzów myśli i sumienia, „pisarzy Wschodu i Zachodu: SS. Augustyna, „Hieronima, Grzegorza, Ambrożego, Chryzo-„stoma, de Maistra, Bossueta... Oto są moje „dziecię Mistrze, Nauczyciele! To są Ci, któ-„rych trzeba kochać, chwalić, wielbić, i dzień „i noc uczyć się z nich! W nich znajduje się „zdrowy i pożywny pokarm dla młodych umy-„słów, a nic, dzięki Bogu, z nędznych i nu-„dnych drobiazgowościach pisanych w naszym „wieku! Wielki Boże! cóż to są nasze książki! „Jakie w nich zeszkaradzenie i zepsucie dobre-„go smaku, języka, obyczajów, oświaty!... „Przypomnij sobie coś wyczytał: Wszystko co „się znajduje w tegoczesnych dziełach jest pró-„żnym dymem, na nic innego niezdatnym, chy-„ba do okopcenia uczciwych zdolności. Całe to „bazgractwo zdala zdające się pięknem, jak się „mu przyjrzeć głębiej, to tylko uderzenia głowy „i serca nabawia. Są to tylko zwodzące pró-„żności; ubóstwo nędzne, kłamstwa różnego „rodzaju; po przeczytaniu, nic ci się z nich nie

„zostanie prócz głębokiego obrzydzenia, znu-
„dzenia najboleśniejszego, i wzgardy dla same-
„go siebie i drugich. Oh! strzeżcie się wpaść
„nieroztropnie w przepaść! Nie czytajcie ani
„mnie ani innych, ani nic z teraźniejszości;
„nie znam dwóch takich pisarzy, nad którymi
„młodych prawych ludzi wzrok zatrzymaćby
„można, bez zachwiania wstydu, pobożności
„i ośmnasto-letnich czystych uniesień."

Bernard Baüer rozpoczął życie swe w zupełnej takich prawd niewiadomości; będąc dzieckiem jeszcze, miał już swoją opinję o religii i polityce! był głośnym nieprzyjacielem Katolicyzmu; a w dwunastym roku życia swego, wydał książkę przeciw bezżeństwu Księży. W takim to właśnie wieku, Herman Cohen w swoich mowach i pismach, zajadłą zawziętość wynurzał przeciw Duchowieństwu.

Ciekawą jest rzeczą ta uderzająca analogja, w różnych zmianach dróg tych dwóch młodych ludzi, jakby przeznaczonych do równych walk, i równych zwycięztw.

W piętnastym roku, Herman poświęcił się muzyce; w takimże wieku będąc Baüer, oddał się malarstwu; i obydwa celowali w zmysłach słuchu i wzroku: co mogło ich unosić ku Niebu,

lub zatopić w kale brudu. W równéj życia epoce, pierwszy naśmiewał się bezkarnie z wszystkiego co jest celem czci Chrześcijanina; drugi, zaprzyjaźniwszy się z synem zagorzałego Pastora protestanckiego, nabywał od zepsutego młodego przyjaciela, zasad prowadzących do Ateizmu.

W takiém usposobieniu duszy, opanowany namiętną miłością do zabaw i wszelkiego rodzaju światowych rozkoszy, pojechał do Hejdelberga w Księztwo Badeńskie, pod pretextem uczenia się Prawa, a w gruncie na puszczenie wodzy wszystkim namiętnościom. Tam znowu powziąwszy przyjaźń dla młodego protestanta, odżywił w sobie nienawiść ku katolikom, i miał smutny zaszczyt, bydź szczególnym ulubieńcem sławnego filozofa Fajerbacha. Po sześciomiesięcznym pobycie w Hejdelbergu, został powołanym do Paryża, gdzie rodzina jego osiadła stale. Tam oddał się znów malarstwu, i powrócił do sposobu życia początkowego, co trwało do roku 1851. Natenczas potrzeba zmiany, podała mu nową myśl udania się do Turynu, dla wprawienia się w fotografią, przy biegłym i sławnym nauczycielu; lecz niestałość jego popchnęła go wkrótce do Neapolu, gdzie

przybył dnia 19 Marca, w dzień Ś. Józefa. Jakieś ostrzeżenie wewnętrzne, z którego sprawy zdać sobie nie umiał, nakazało mu zwrócić uwagę na tę datę, dziwne wrażenie na nim czyniącą. Kto wie, czy ten chwalebny Patryarcha, który cztery lata pierwéj podjął się spłacić długi Hermana, nie usłyszał także mowy serca Bernarda: „*I ja także jestem Izraelitą, z rodu Abrahama, z pokolenia Benjaminowego*? 1)” ztąd jednak wynikło poznanie się z młodym francuzem, żarliwym Katolikiem Markizem L... będącym we Włoszech, którego rodzina w celu rozerwania go po doznanych zgryzotach, tam wysłała. Sprzeczki religijne wkrótce się wszczęły pomiędzy nimi, pomimo których, zdawało się że zażyłość zamiast się zrywać, owszem się wzmacniała. Oh! nieraz ten nowy Augustyn, musiał doznać walk wewnętrznych, jakich przed laty pod tym samém Niebem, doznawał syn Ś. Moniki, słuchając przyjaciela swego Potitjanusa, czyniąc samemu sobie wyznania i zarzuty: „Zabłąkałem się w drodze zabobonów i świętokradztwa. Nie znajdowałem w niéj żadnéj pewności, a jednak przekładałem ją nad nauki prawdy, których byłem

(1) S. Paweł w liście do Rzymian.

nieprzyjacielem. To też trawiłem się wewnętrznie, napojony wstydem, gdy mi je mój przyjaciel przedstawiał. W głębi mojéj duszy, pozostawał jakiś przestrach niemy; bałem się jakby największego nieszczęścia, aby mnie nie wyrwano z fatalnego źródła nawyknień, z którego zapijałem śmierć i zniszczenie." (1)

Lecz pozwólmy kobiecie tkliwéj i pobożnéj, aby w liście do Proboszcza de Notre Dame des Victoires, opisała Epizodę z życia Bernarda (2)

„Pomimo różnicy ich zdań w materyi tak ważnéj, ci dwaj młodzi ludzie tak sobie przystawali, że się już rozłączyć nie mogli. Mój syn w swojém usposobieniu umysłu i serca, uszczęśliwiony był słodką przyjaźnią, dla któréj przez kilka miesięcy pozostał w Neapolu, i gdzie pokochali się jak bracia. W końcu dopiero swego tam pobytu, napisał mi o sprzeczkach religijnych z Bernardem, i o żalu jakiego doznawał, widząc przyjaciela pogrążonego w niedorzecznych przesądach. N. Maryi, nie wątpię, winnam to natchnienie; ale z całą ufnością w Jéj pomoc, posłałam Bernardowi Jéj medalik, poleciwszy go modłom Arcybractwa.

(1) Wyznanie S. Augustyna.
(2) Obacz Archiwa Archikonfraternii, rok 1854 stron. 198.

Kazał mi wiele grzeczności i miłych rzeczy powiedzieć za tę *pamiątkę* jak nazwałam, jedyną, dającą się w liście umieścić. Ja zawsze prosiłam za niego o modły — 10 już Sierpnia 1851, nie domyślając się niczego, już jakby należał do licznéj rodziny niepokalanego Serca Maryi, gdzie go pierwszy raz wspólnym modłom polecono, w zbiorze niedzielnym, w kościele de Notre Dame des Victoires. Nazajutrz, mój syn wyjechał z Neapolu, a w pietnaście dni potém, jego przyjaciel, popchnięty samotnością i nudami ze straconego ulubionego towarzystwa, puścił się znów w awanturnicze życie...."

Przerwiemy nieco to opowiadanie, dla ścignienia wzrokiem za Hermanem. Od czterech lat jak wiadomo, wiele już uszedł drogi w innym rodzaju. Kościół S. Waleryi, Najświętszéj Maryi z Syonu, Stolica Arcybiskupstwa Paryzkiego, Nortre Dame des Victoires, Rzym i Broussey, były dla niego jakby poświęconemi popasami, w których posiłał się Chlebem anielskim, pokarmem wędrowców na téj ziemi. Bernard jest bardzo oddalony od niego jeszcze: a mniéj daleki przestrzenią, jak usposobieniem duszy. Jednakże powinni się zejść, bo Bóg tak

postanowił. Trzeba przyznać, że daleko od Neapolu do góry Karmelu w Broussey. Nic to jednak nie szkodzi: czeka taż sama celka na dwóch bliźniaków łaski. Przybyli do niéj jeden po drugim, w naznaczonéj im godzinie; nie spieszmy się więcéj niż sam Pan Bóg, dla którego *czas*, nie jest nawet punktem małym w wieczności!

„Bernard nie mogąc już dłużéj usiedzieć w Neapolu, pisze daléj P. L.. powrócił do Francyi, w któréj zaczęła się dla niego sroga pokuta.... Rodzina jego obrażona postępowaniem jego, nie chciała go przyjąć i przygarnąć... musiał przyjąć pracę, i poddać się rozmaitym niedostatkom... Pojechał do Bordeaux najbliższego miasta od mego Syna, którego odwiedził, i wynurzył mu całe swoje nieszczęsne położenie. Zażyłość ich w Neapolu, nie mogła się zatrzeć: owszem wzmocniła się. Czuł to dobrze Bernard, że przyjaciel jego więcéj wart był od niego; że życie jego spokojne, wiara wyrozumowana, sposób życia przyzwoity, warte były większego ocenienia, niż jego stan moralny, w którym się znajdował; i skoro go ucisski dosięgły, pojął natenczas, że Bóg jest najpewniejszą ucieczką i pomocą; tą pierwszą

chwilą wiary, uzbroił się przeciwko niedoli. Udał się na kilka dni do Périgueux, gdzie wielki tydzień i Święta wielkanocne, więcéj niż Neapol na niego zadziałały; widok wewnętrznego życia naszego, zwyczaje i sposób odprawiania nabożeństwa w owym czasie, mocne na nim wrażenie zostawiły..... Okoliczność jedna nieprzewidziana, zmusiła go do nagłego wyjazdu. Nie straciłam jednakże odwagi. N. Marya zawsze we mnie wzbudzała głęboką ufność, że mu przybędzie w pomoc. Wzięła mnie jakaś niepowściągniona chęć, napisania do niego listu pełnego grzeczności, i żalu nad szybkim wyjazdem jego. *Byłoto w Sobotę* 17 Kwietnia; naumyślnie wybrałam dzień poświęcony Maryi, któren dla mnie jest dniem ulubionym, i teraz jak zawsze, doznałam powodzenia. W odpowiedzi swojéj, wyraził chęć poznania i pokochania Boga; to mnie niejako upoważniło ciągłą z nim zawrzeć korespondencyą, i dotknąć się w niéj tak ważnéj materyi. Syn mój podczas jeszcze odwiedzin Bernarda, postrzegał w nim wielkie złagodzenie w wyobrażeniach, ale nie śmiał go zaczepić o medalik przysłany przezemnie. Pierwszych dni Maja, czułam się jakby upoważniona do proszenia, aby go nosił; i posła-

łam mu *Memorare*, prosząc go usilnie, aby je codziennie odmawiał, i bywał na nabożeństwie majowém Maryi... Mogłam bardzo już liczyć na szlachetność i prawość jego charakteru, bo względem medalika odpisał mi, że go nosić będzie dla *mnie*, nie przypisując mu szczególnego wpływu; że mnie o tém przestrzega, nie chcąc pod żadnym pretextem zwodzić mnie. Nosił go więc, bom tego od niego żądała; lecz ta szczerość jego, miała wywołać litość i miłosierdzie Maryi!

Odtąd jużby potrzeba wymowy nadludzkiéj, aby opisać cuda łaski, tak prędko następujące jedna po drugich w téj duszy. Codziennie to uważałam, bo korespondencya między nami szła bardzo żywo i czynnie. Każden jego list okazywał mi szczególną opiekę Maryi, w przetwarzaniu serca, oświecaniu umysłu, wzmacnianiu dobréj dążności i ustaleniu przedsięwzięć jego."

Zmuszeni przerwać zajmujący opis markizy L..., wspomnimy tylko o odznaczających się zmianach, zrządzonych przez Naprawicielkę przestępstwa Ewy.

Ta dama, jako narzędzie do budującego się wielkiego dzieła, posłała Bauerowi Badania filo-

zocieczne Chrześcijanizmu, dzieło P. Augusta Nikolasa, dziś całej Europie znane. Czytanie téj księgi, podobny wpływ wywarło na umysł młodego Izraelity, jak na serce jego, korespondencya z rodziną katolicką. Jednakże nie poddawał się jeszcze całkowicie; jak Augustyn, był zawsze cierpiącém mieszkaniem grzechu; chciał tylko w połowie, nakazywał sobie w połowie, doznając okrutnéj wewnętrznéj walki, którą nam pierwszy człowiek z wolnością iść za złém lub dobrém przekazał.

Było to w Maju 1852, w którymto miesiącu Herman mimo swéj woli, znalazł u Ś. Waleryi „pomiędzy cierniami lilję, a drzewo okryte owocami wśród dzikiego lasu:” Bernard mieszkał w środku bogatego miasta Bordeaux, w pięknym hotelu, sąsiednim Kościoła de Notre Dame. Z okna słyszeć mógł rano i w wieczór pobożne pienia, wznoszące się do Królowéj niebios. Nie mogąc sobie zdać sprawy z wrażeń jakich doznawał, postanowił bydź posłusznym radom markizy L... i poszedł na majowe Maryi nabożeństwo. Pierwszy raz po wejściu do Swiątyni, pociąg niewymowny, podług jego samego wyrażenia, niepojęty — nie do opisania wpływ Najświętszego Sakramentu na duszę

swoją uczuł. Zdawało mu się słyszeć głos tajemniczy wewnętrzny, wymawiający słowa, które niegdyś Zbawiciel do Samarytanki wyrzekł: *Gdybyś znała co to dar Boga!*"—Przed końcem Maja Bernard już był całkowicie nawróconym, a z piersi jego wyrywał się głos jęczący marnotrawnego syna: „Umieram z głodu!."

W początku miesiąca Czerwca poświęconego Jezusowi,• Bernard uczynił już zupełny rozbrat z dawniejszym sposobem życia; dla utwierdzenia się, dla ustalenia w téj nowéj drodze, powrócił do swego przyjaciela. Trzy miesiące poświęcono na przygotowanie się do największego w życiu jego kroku, do wyrzeczenia się Judaizmu. Zbytecznie byłoby opisywać, jak był w tym domu przedmiotem starań, usług, pomocy pobożnéj. Chrzest jego i pierwsza Kommunia, tegoż samego dnia, w Sobotę 4go Września 1852, odbyła się w zamkowéj kaplicy L... Rzeczywista przytomność Zbawiciela naszego, tak się dała uczuć naszemu Neoficie, że wiara jego ustąpiła miejsca rzeczywistości... Nareszcie Sakrament Bierzmowania był mu udzielonym w Październiku, przez JW. Georges, Biskupa Perigueux, siostrzeńca Kardynała de Cheverus.

„Nie potrafię wyrazić, pisze Markiza L... w liście ogłoszonym przez Kroniki Arcy-bractwa, rządzonym przez Księdza Dufriche-Desgenettes w Paryżu, nie zdołam Panu opowiedzieć uczuć naszych, jak Syn mój i ja prowadziliśmy go na tę Niebiańską Ucztę; jakiego szczęścia doznawaliśmy, zostawszy jego rodzicami chrzestnymi!... Zanurzony cały w obecności Boga, był jakby zgnębiony, jakby znikły sam dla siebie; nie widział, nie słyszał nic w około siebie; czuł tylko jedynie radość, zachwycenie, z posiadania Boga w piersiach swoich!"

Jednakże rodzina jego nic nie wiedząc co się z nim stało, Matka napisała do niego wzywając go aby powrócił do Paryża. Nadeszła chwila pokazania się otwarcie Katolikiem, wśród Izraelitów: nie zapomniał on, że siła tylko z Góry daną bydź może. Postanowił więc najpierwéj udać się do Kościoła de Notre Dame des Victoires, i tam kommunikować; ze wszystkiém spuszczając się na pomoc Boską i opiekę Maryi, nad ludźmi pobożnego serca. To postanowienie spełnił 19 Listopada. A świeżo posilony Ciałem i Krwią Jezusa, Bernard ukazał się rodzinie; czuł że ją rozjątrzy wyznaniem tego co

uczynił, ale nie uważa na to. Niezachwiany, śmie wyrzec, jak Męczennicy przed swemi sędziami: „*Jestem Chrześcijaninem*” a dosyć tego słowa, na sprowadzenie strasznéj burzy! Dziwną sprzecznością, któréj częste jednak mamy przykłady: ci którzy go przygarnęli rozwiązłego, nie chcieli znosić go cnotliwym teraz; ręce wyciągnięte ku niemu, obecnie go odepchnęły!

Teraz zaczynają się nowe dla Bernarda próby: samotność i nieczynność gniotą go srogo; lecz jest święta kotwica, niedrgająca dla miotanych okropną burzą; Tą jest Marya! Przez Nią, którą Matką swą zowie, i przez Anioła Stróża wiedziony, Bernard chroni się do towarzystwa S. Wincentego à Paulo, w którém Herman znalazł także podporę przeciwko pokuszeniom. Wybiera sobie na spowiednika Ojca Ravignan, w którym znajduje dyrektora sumienia oświeconego i łagodnego, równie, jakim był w Bordeaux ksiądz Dudouble. Pracą swoją wyrabia sobie stanowisko, i trwa ciągle w nawróceniu swojém. Rodzina jego podglądająca wszystkie kroki jego, zniewoloną została stałością jego w dobrém; przez co nastąpiła szczęśliwa zgoda, rozpędzająca wszystkie chmury przeszłości; to działo się w końcu roku 1853. Tkliwa matka jego, nie mogła powścią-

gnąć wzruszenia, walczonego przesądami żydowskiemi: jednakże nie ukrywała pociechy, jaką jéj poprawa obyczajowa Syna robiła; porzuciła myśl powrócenia do Austryi, i na zawsze osiadła w Paryżu. Bernard bardzo się z tego ucieszył, i wcale nie zbijał tego postanowienia; bo w gruncie serca swego, czuł niewyraźne jakby mętne natchnienia zostania Księdzem; bojaźń tylko wejścia do Seminaryum, tłumiła tę żądzę. Zagrzany chęcią nawracania dusz, podwoił przebywania w Arcybractwie N. Panny Zwycięztw. Wtém położeniu będąc, miał sposobność przeczytać książeczkę „*O Nawróceniu się Fortepjanisty Hermana*" ta bardzo go wzruszyła; wszelako wejście na górę Karmelu, zdawało mu się ostrém i niedostępném.

Pierwszy krok który na téj drodze uczynił, było wejście do bractwa czcicielów nocnych Najświętszego Sakramentu; bractwa postanowionego w roku 1848 przez Hermana, i innych pobożnych. W téj czci dusza Bernarda doznała tyle rozkoszy, ile zwykle Bóg ze swéj hojności udzielać raczy wiernym Swym czcicielom; czytamy w jednym liście Bernarda z téj epoki: „Jestem w głębi duszy przekonanym, że podczas téj czci nocnéj u nóg Jezusa Chrystu-

sa, dostąpiłem największéj, jakiéj w têm życiu człowiek dostąpić może łaski, to jest powołania duchownego."

Na początku roku 1854, Bernard zmuszony był odbydź podróż do Tuluzy. W dyliżansie w którym jechał, znajdował się jeden Pan dobrze znający Ojca Augustyna, o którym z uniesieniem wielkiém mówił. Rozmowa ta wielkie na Bernardzie uczyniła wrażenie; jednak zamilczał, że i on jak tamten z żyda świeżo nawrócony. Ztąd zawiązała się późniéj pomiędzy Panem jadącym razem z Bernardem, korespondencya nawet, w któréj także pochodzenie swoje z rodu Izraelskiego ukrywał. Przypadkiem listy Bernarda wpadły w ręce Hermana, i ten zażądał poznać ich autora.

W kilka czasów potém, 23 Kwietnia 1854, Prowincyał Karmelitów bosych i O. Augustyn, przywołani zostali do Paryża, dla powiedzenia kazania w wspaniałéj kaplicy Lazarystów. Tam odbyła się tkliwa scena, któréj byliśmy przytomni: Do stołu Pańskiego przyklękła, aby z rąk *byłego* żyda przyjąć Kommunią, Siostra Hermana, i druga młoda osoba z Bordeaux Panna P.

Bernard wróciwszy do Paryża, zaraz pobiegł

 10

odwiedzieć Ojca Augustyna, który wtenczas nie wiedział, że odwiedzający go był jak on dawniéj żydem. Patrzyliśmy się na to, jak wspólnie rzucili się w objęcia jeden drugiego, i uściskali jak dawni przyjaciele. Po krótkiéj rozmowie, Mówca Karmelu zaprosił odwiedzającego, aby nazajutrz przybył na jego kazanie *„o Prawdziwém szczęściu“* do Kościoła S. Sulpicyusza. Bernard odtąd mówił, że samą tylko ciekawością powodowany poszedł na nie, lecz po usłyszeniu go, już był niezachwianie zdecydowanym. Istotnie, O. Augustyn przypominając sobie tę uroczystość, z ambony wyrzekł późniéj w Broussey:... „On jeden mnie zrozumiał, zupełnie pojął! Jeden z przyjaciół Bernarda stojący obok niego w czasie tego kazania, trącił go w ramie: „*No i cóż*! odezwał się do niego, *kochany Bernardzie, co myślisz o tém? Zdaje mi się, że powinienbyś tak jak on uczynić!... Panie*, odpowiedział Bernard z miną poważną, przejętą, wzruszoną: *Już to uczyniłem.*“ Ledwie ciżba ustała, młody Neofita rzucił mi się na szyję mówiąc: *Ojcze mój, chcę kochać Jezusa! jadę z tobą*!...

Poświęcenie już zostało spełnione; Bernard udał się za Hermanem, i już teraz wiemy gdzie się znajduje.

Odjechał do Agen w chwili kiedy Matka jego wracała do Paryża: nie chciał się z nią widzieć, aby uniknąć scen roztkliwiających. Przybywszy na przeznaczone mu miejsce, odebrał telegraficzną wiadomość, że brat jego reprezentujący dom Rotszylda niebezpiecznie chory, pragnie go widzieć. Jakimści prawdziwie cudem okazało się, że depesza była fałszywą, wyjazd więc jego nie nastąpił. Zresztą, wola stała nowego ucznia S. Jana od krzyża, nie była zdolną zachwiać się. „*Udałem się do Agen, pisze nam*, 5 *Stycznia* 1855 *r. dla odosobnienia się, jak mi to Ks. Prowincyał polecił*; *ale zupełnie nie po to, abym wypróbował powołanie moje, o tém, od czasu kazania u S. Sulpicjusza aż dotąd, z łaski Boga, ani na sekundę nie tylko powątpiewania, ale najmniejszéj niepewności nie miałem.*

Porzucenie świata przez Bernarda nastąpiło w Maju. W Czerwcu, pojechał do Paryża ułożyć ostatecznie interessa swoje, a 26 tegoż m: wstąpił do Nowicyatu w Broussey, gdzie pomimo żalu rodziny swojéj, wdział na siebie suknię Karmelitańską 29: akuratnie w trzechletnią rocznicę, jak pierwszy raz w Neapolu uczuł wyrzuty sumienia, z występnego życia swego.

Bernard skończył swoje dwadzieścia pięć lat, w téj saméj celce Klasztoru, w któréj O. Augustyn swoje był ukończył.

...Tak pisano w Żurnalu:...

„Widzieliśmy w dzień S. Piotra, jak Ci dwaj obrońcy sprawy nad wszystko świętéj, jeden u stopni ołtarza, drugi na kazalnicy, czynili wyznanie błędów i przestępstw swoich. Ten ostatni odkrywał je licznemu zebraniu ludzi rozmaitego stanu; wyznał, że teraz oba są w pogotowiu wylać krew za Wiarę, która im przejrzeć dozwoliła; zaklinał żydów, protestantów, katolików aby poszli w ich ślady, a każdy ze słuchaczy zdawał się jakby przemawiał: „Oh! *chcielibyśmy*!“ Ktoś po usłyszeniu téj mowy, powiedział: że stu takich wymownych i gorliwych Kapłanów, byliby w stanie podnieść całą Francyę, ślepo chylącą się ku przepaści złego i bezbożności; zrzucającą z siebie opiekę Maryi, prawość charakteru narodowego, przyzwoitość obyczajów publicznych i domowych, i miłość bliźniego.

Nigdy jeszcze tym, którzy słuchali słów wymównego Apostoła, w Paryżu, Ljonie, Bordeaux i innych miastach, mowa jego nie wydała się tak podbijającą, zachwycającą, porywają-

cą i unoszącą wszystkich. Kilka razy obracając się do swego przyjaciela, a pod wielu względami brata, głęboko bo aż do łez, rozczulił wyborowe towarzystwo, składające się z Księży, Zakonników, zakonnic, szkół wyższych i najznakomitszego wykształconego zbioru, przybyłych na tę uroczystość.

Podajemy tu ułomki z tego wzoru wymowy serca, który całkowicie wydany, był przedmiotem uwielbienia.

Przebiegłszy w krótkości młodociane lata swoje i towarzysza, i okazawszy że drogi życia ich tak były sobie podobne, mówca Chrześcijański zawołał:

„Dla czegóż, bracia moi, Bóg nas nawrócił? Albo dla czegóż powołani jesteśmy, wspominać tu o występném życiu naszém?...

Czy myślicie, że nam miło odkrywać przed wami występne przeszłe życie nasze? czy sądzicie, że to nie bolesno zajrzeć nam w przeszłość? budzić pamiątki i wspomnienia, z łaski Boga prawie zagasłe? przypominać sobie epokę omytą najdroższą Krwią Jezusa, epokę pełną nikczemności, kału, obrzydzenia i tak już od nas oddaloną, że nam się wydaje bydź snem tylko... snem bolesnym, strasznym, okrutnym,

krwawym? Oh trudno nie zadrżeć na to... Lecz wszystko możemy w Tym, który jest mocą naszą; powiem ze S. Pawłem: Bóg mi powierzył opowiadanie swojéj Ewangelii, i dziękuję Jezusowi Chrystusowi, który mnie wzmacnia pomimo niegodności mojéj; i że mnie postanowił w tem świętém posłannictwie, mnie, który dawniéj byłem bluźniercą, prześladowcą, nikczemne, obelżywe potwarze rzucającym na Jezusa Chrystusa!

„I w tém niestety! bracia i przyjaciele moi! zeszliśmy się, we wspólnéj nienawiści ku Zbawicielowi świata, ku nauce i moralności Jego.

„Lecz Bóg okazał nad nami miłosierdzie swoje, a łaskawość Jego większa od złości naszych, obficie wylała się na nas, napełniając dusze i serca nasze wiarą, i miłością w Jezusie Chrystusie! „*Superabundavit autem gratia Domini Nostri, cum fide et dilectione quae est in Christo Jesu.*"

„I to jest głęboką prawdą, godną całkowitéj wszystkich wiary: że Jezus Chrystus przyszedł na ten świat dla wyratowania grzeszników, z pomiędzy których jestem największy.

„Lecz jeżeli Bóg uczynił miłosierdzie, mówi daléj S. Paweł, to na to, aby okazał niezmierną

cierpliwość na czekanie nawrócenia się grzesznych, i abyśmy służyli za przykład. Tak jest bracie mój, jeżeli Bóg z odrzuconego narodu dwóch takich jak my grzeszników wyrwie, to na to, abyśmy najzatwardzialszym grzesznikom byli przykładem...

„Czyni to dla przekonania, że nie ma stopnia złości, zatwardziałości z któregoby łaska Jego wyrwać człowieka nie mogła, przed godziną sądu!..

„Dla tego to, powinniśmy często przed światem powtarzać, żeśmy bardzo grzeszni.

„Pojmuję że to słowo razi, wymówione przez noszącego poświęconą suknią, i w charakterze namaszczenia świętego;... ależ powtarzam: że jest zbawienne, potrzebne nareszcie, aby dodać więcéj ceny Krwi Jezusa Chrystusa, wylanéj dla największego nawet grzesznika.

„Czy myślicie bracia, że nas Bóg dla nas samych nawrócił? Oh nie! po tysiąc razy, nie!... uczynił to równie dla was jak i dla nas! Aby was ustrzedz od przeszkód i zapór, o któreśmy się rozbijali. Oh zrozumiejcie to, i nie zapominajcie nigdy!... Tak jest, przybił nas dla znaków nad otworami piekieł, mówiąc wam: „Nie chodźcie tamtędy!!...”

Tu O. Augustyn usiłuje okazać, że z tego co od kilku lat widzimy, nie trzeba sobie wnosić, że koniec świata już bliski.

„Wielki Boże! mówi, potężny Boże! nie, nie, koniec świata nie nadchodzi! nie, Żydzi niestety! nie nawracają się jeszcze!

„Jeden Ratisbonne wprawdzie, po dziesięciu latach próśb i ofiar, otrzymuje nawrócenie *jednego* tylko brata, lecz drudzy giną w przeznaczeniu wspólném, tego nieszczęśliwego narodu!...

„Drugi nawrócony Izraelita, po kilkoletnich usiłowaniach, otrzymuje nawrócenie się ukochanéj Siostry, ta olbrzymiemi krokami postępuje w drodze miłości Boskiéj, w miłości najświętszéj Eucharystyi, w wylaniu się w poświęceniach; lecz dwaj bracia jego?... Ojciec?... Matka?... o boleści!...

„Jakiż to piękny dzień dla ciebie, bracie Bernardzie! W nim oddajesz się na całe życie Bogu miłości i miłosierdzia!..

„Trzy rzeczy przybiły do krzyża Boskiego Zbawiciela dusz naszych: pycha ludzka, pożądliwość bogactw, i straszna rozwiązłość; trzy śluby dzisiejsze mają Cię przybić do ukochanego krzyża i ulubionego Jezusa, niemi wypowia-

dasz śmiertelną wojnę tym trzem namiętnościom upadłego człowieka.

„Posłuszeństwem ograniczasz pychę, poskramiasz i depczesz ją.

„Przez przysięgę na ubóstwo, nie podobna Ci będzie pożądać, zapragnąć bogactw znikomych świata tego.

„Przez ślub czystości, poświęcasz ciało twoje, przemieniasz się w Anioła na ziemi—co mówię? Anioł nie zasługuje, bo nie ma nic do zwalczenia; — Człowiek czysty wiodący życie anielskie w ciele z błota, odnosi codziennie wzniosłe zwycięztwa; rozwesela mieszkańców nieba tryumfami swemi; zbiera nie znikome skarby, których mu zazdrościć mogą Anieli. — Lecz powiedzą mi, czyż to potrójne wyrzeczenie się, jest koniecznie potrzebném? Nie możnaż zbawić się wśród świata?.. Na co tyle surowości? Bóg takich poświęceń nie wymaga; dał nam dobra ziemskie, abyśmy ich używali; po co marnować młodość w tak ostrém życiu, w życiu jednostajném; ciało niewolniczo więzić w grubéj—szorstkiéj odzieży? Po co niszczyć wiosnę życia, postami i włosienicą? blednąć przed czasem, niespaniem i długiemi modlitwami?.. Nie trzebaż to być bez serca, aby rzu-

cać na zawsze rodzinę swoją pogrążoną w boleściach?..

„Bracia moi, na te wszystkie przedstawienia, mam jedno słowo; ale to słowo odpowiada na wszystko!..

„Dla czego brat mój Bernard, porzuca świat, zaszczyty, rozkosze i bogactwa?..

„Bo brat mój Bernard, kocha Jezusa Chrystusa!!...

„Otóż: to—dla tego że kocha—miłuje Jezusa. To tłómaczy wszystko!...

„On ujrzał w Hostyi miłość swoją Jezusa, który mu się dał całkowicie w pokarmie nieśmiertelnym, jako pożywienie duszy jego; On patrzał na Jezusa w ogrodzie oliwnym, w Jego tęsknotach, krwawym pocie, konaniu; rachował wszystkie krople Krwi, które Jezus dla niego wylał przy słupie; liczył wszystkie kroki tego dobrego Pasterza, za obłąkanemi owieczkami; porachował wszystkie łzy, wylane tego Ojca nad synem marnotrawnym, w dalekich krajach oddalonym; policzył wszystkie rany, zadane cierniową koroną; i te, które na Kalwaryi z rąk, nóg i boku Jego krew wysączyły...

„Natenczas zdało się Bernardowi, że te wszystkie rany, wszystkie krople Krwi, jakby

przemienione w pałające strzały, zraniły serce jego — zraniły nieuleczenie. I brat mój wykrzyknął: Oh i ja także kocham Jezusa!.. miłuję Go całą mocą serca i duszy mojéj!... Jakżeż mógłbym po tém wszystkiém co dla mnie zrobił, nie miłować Go? dla czego nie miałbym wszystkiego opuścić, dla możności miłowania Go jedynie?... możnaż mi wyrzucać że rzucam rodzinę, dostatki, położenie świetne, przyjaciół, aby iść za Chrystusem zamęczonym dla miłości mojéj?...

„Rodzina, przyjaciele! cóż ci przyjaciele zrobili dla mnie, coby w porównanie iść mogło z tém, co Jezus uczynił?.

„Nikt nie może większéj miłości dowieść, jak dając życie swoje za kogo: Jezus miłość moja, dał mi życie swoje, umarł za mnie. Oh! pozwólcie mi, pozwólcie umrzeć także z miłości dla Niego! Tak jest, On oddał życie swoje za mnie, do Niego więc odtąd należy moje!!.. Tak najdroższy Jezu! chcemy, (nieprawdaż Bernardzie?) żyć i umierać dla Ciebie!... Umierać codzień—co chwila, tą śmiercią wewnętrzną poświęcenia, zaparciem się siebie, zniszczeniem własném, i umartwieniami. Konać w miłości dla Ciebie! Chcemy poświęcać na Ołtarzu

w Karmelu dzień i noc, ciało, duszę, rozum, serce, wolę własną, bogactwa, zaszczyty, tytuły i wielkości, wszystko! wszystko! dla okazania Ci wdzięczności i miłości naszéj!!. Z ochotą na klęczkach poszlibyśmy na kończyny świata, aby Cię dać poznać, ukochać; aby Ci pozyskać choć jednę duszę!..."

Opowiedziawszy braciom skutki swych podróży na chwałę Boską podjętych, Ojciec Augustyn kończy swoją mowę wyrażając radość, jakiéj doznaje za każdym razem, wracając do miejsca w którém upłynął nowicyat jego.

„Tak jest, zawołał z rozczuleniem podzielonym przez całe zgromadzenie, tak, jeżeli nigdzie nie znajdę ktoby odpowiedział na moje wołanie, tutaj spotykam serca kochające, serca bijące dla Jezusa Chrystusa, i to jest dobrem mojém, pociechą, nagrodą, odpoczynkiem i ulgą; to unosi serce moje w radosną rozkosz! Oh! dozwólcie mi, dozwólcie drodzy bracia moi, dozwólcie prędko wspólnie z wami zaśpiewać: *Ecce quam bonum et quam jucundum, habitare fratres in unum!* Oh! jakże dobrze, miło, pocieszająco, przyjemnie jest braciom mieszkać wspólnie, którzy żyją na to tylko, aby kochać i służyć Jezusowi Chrystusowi; oddy-

chają chwałą Jego, których dusze i serca w jednę miłość dla Jezusa spływają!

„Bracie Bernardzie! dziecię łaski!... Tyś już skosztował téj rozkoszy więcéj od roku, w tym najmilszym niebiańskim nowicyacie, oddychałeś wonią cnót ich, wonią Jezusa Chrystusa. Podziwiałeś ich żarliwość w służbie Pana, znalazłeś w tym domu prawdziwe dzieci Izraela podług serca Bożego; takich Izraelitów o jakich Jezus mówił: „*Ecce verus Israelita, in quo dolus non est;*" Gdyż jak mówi Paweł święty: „Wszyscy potomkowie Izraela, nie są dla tego prawdziwymi Izraelitami; ani wszyscy pochodzący od Abrahama, nie są przez to prawdziwymi synami jego, to jest nie dla tego, aby nie byli synami prawdziwymi ciała, ale synami których ten Patryarcha otrzymał w obietnicy Pańskiéj; bo Pan mówi: „Uczynię miłosierdzie nad kim mi się podoba, i będę miał litość nad kim zechcę."—I długo, cierpliwie znosił Bóg naczynie pełne gniewu, przeznaczone na zgubę; aby pokazał bogactwa chwały, i naczynie pełne miłosierdzia, które przeznaczył na wiecznie trwającą chwałę!

„Téj wiecznéj i szczęśliwéj chwały, jużesmy tu zakosztowali! bo któż opowiedzieć może, kto

opisać zdoła rozkosz jakiéj używamy od czasu, jak Jezus raczył nam się objawić, raczył nas zagarnąć do téj samotni? kto opowie czyste niebieskie uciechy, zalewające i przepełniające szczęśliwe ubogie dziecię Karmelu, podczas modlitwy, podczas długich godzin milczenia, a miłosnych rozmów duszy z ukochanym Jezusem?... Kto opisze radość, nieporównaną rozkosz, która rozlewa się w sercach naszych, przy otwarciu maleńkich drzwiczek w Ołtarzu, i jak Miłość nasza, najukochańszy—najlitościwszy Jezus wyjdzie, aby spoczął w ustach drżących naszych, aby Sobą stłumić w nas pamięć ziemi i nas samych; aby nas ukołysać na swém Sercu, i całych nas w Nim zatopić: aby nas niejako przelać w Samego Siebie, i przez wszystkie atmosfery, aż do stóp tronu Ojca Swego przywieść, i powiedzieć Mu: Ojcze mój! Oto są ci którzy mnie kochają! Chcę aby byli zjednoczeni w Tobie, zjednoczeni ze Mną, przez tę miłości pełną Kommunię.

„Oh bracie mój! czybyś był kiedy uwierzył przed miesiącem Maryi, w którym światłość dla ciebie błysnęła, że to będzie tak pięknie, rozkosznie, upajająco, i Bosko? że na ziemi mogą się znaleść dnie podobne chwilom szczę-

śliwym, wiecznym, Niebieskim? Byłżebyś uwierzył przed chwilą szczęsnego nawrócenia twego, że masz w Niebie najłaskawszą, najmilszą, najlitościwszą Matkę, tak możną, pełną słodyczy i łaski, chwały, i miłości dla Ciebie?

„Byłżebyś uwierzył, że łzy wylewane tu na Karmelu, są łzami radości i zachwycenia w Bogu?.

„Uwierzyłbyś, że można bydź szczęśliwszym poskramiając swe namiętności, niż dogadzając im?

„Czy uwierzyłbyś nareszcie, że przyjdzie taki dzień dla ciebie, w którym wezwany będziesz łącznie ze Świętymi, pracować około pozyskania dusz Bogu, przez nieporównaną miłość dla krzyża, przez opowiadanie Ewangelii, i wypełnianie najheroiczniejszych cnót??.

„Uwierzyłbyś bracie? Nie, nie jest to do uwierzenia podobném!

„O! głęboka umiejętności i mądrości Boska! jakże sądy Twoje są niezrozumiałe, jak nieprzeniknione drogi Twoje! Bo któż był w stanie pojąć zamysły Boże?... kto wszedł w tajniki rady Jego!

„Wszystko jest od Niego, przez Niego, w Nim!... Jemu samemu niech będzie chwała przez wieki wieków!!..."

Po uroczystości i skończonéj professyi, teraz już brata Maryi Bernarda od Najświętszego Sakramentu, w pięknym letnim wieczorze wyszło trzech Zakonników, Ojciec Józef Ludwik Nauczyciel Nowicyuszów, wpajający w ich serca serafliczną miłość do Najświętszéj Eucharystyi; sam młody Bernard z koroną mirtu na ogolonéj głowie, i Ojciec Augustyn, zdający się mówić co niegdyś Ruth do Noemi mówiła: „Nie przeciwiaj mi się, skłaniając mnie do odejścia od Ciebie; bo gdziekolwiek udasz się, pójdę za Tobą; gdziekolwiek się zatrzymasz, ja się także zatrzymam. Twój lud moim ludem, a Bóg Twój moim Bogiem będzie. Ziemia która Cię ujrzy umierającym, będzie także ziemią która grób mój przysypie."

Tkliwa łączność bytu tych dwóch młodych ludzi, których pamiątki przeszłości tak uwydatniły! Cudowna sprzeczność życia dawniéj tak burzliwego, zhańbionego upojeniem namiętności, a teraz wiedzionego w pokoju, w błogiéj woniejącéj cnotami drodze! Ci trzéj wybierają się na pielgrzymkę—o trzy mile ztamtąd, idą do Najświętszéj Panny w Verdelais. Tam pochyleni ku ziemi, z wzrokiem nieśmiało wzniesionym, przysięgają poświęcić życie swo-

je Najświętszéj Eucharystyi, przytomnéj ich duszy; i wszystkie myśli, zdolności, całą władzę rozumu i serca, ofiarują na cześć Jéj nieustanną.

WIADOMOŚĆ SKRÓCONA O GÓRZE KARMELU.

Mieliśmy chęć napisać obszernie o Najświętszéj Maryi na KARMELU, i skreślić z wszelkiemi okolicznościami historyę téj Góry. Lecz O. Alexy Ludwik od Ś. Józefa Karmelita bosy, teraz do wielkich godności kościelnych doszedłszy, podał z wielką umiejętnością i akuratnością wiadomość o niéj. Do tego więc pisma odsyłamy czytelników, ograniczając się, na krótkim téj Góry opisie.

Karmel, góra bardzo wysoka w Palestynie, położona między Tyrem a Cezareą, jest odłączona od S. Jana d'Acre odnogą morską: służyła ona za kolebkę Zakonowi, któremu nazwę nadała. Morze Środziemne myje jéj stopy, a wierzchołek jéj najpierw widzieć się daje, przypływającym z Europy pielgrzymom do Zie-

mi Świętéj; nadewszystko sławną jest, przemieszkiwaniem na niéj Eljasza Proroka.

Ten wielki Prorok, był zawsze uważany za pierwszego Założyciela i Patryarchę Zakonu Karmelitańskiego; prawa Jego sam Kościół zatwierdził, gdyż u S. Piotra w Rzymie, statua tego Proroka, pomiędzy figurami Założycieli Zakonów jest umieszczoną... Eljasz miał następcą po sobie na górze Karmelu, ulubionego ucznia swego Elizeusza, świadka cudów jego; który po nim oddziedziczył płaszcz i ducha proroczego... Eljasz i Elizeusz na dziewięć wieków przed przyjściem Chrystusa, są założycielami tak nazwanéj *Ery Proroczéj*, jedenaście wieków po przyjściu Chrystusa trwającéj, aż do następstwa Jenerała łacińskiego tegoż Zakonu S. Bertholda, od którego—to czasu, era ta nazwana jest Grecką. Tyle jest tradycyi, o Górze Karmelu.

Wojciech S. Patryarcha Jerozolimski, w jedenastym wieku, przepisał samotnikom przesiadującym na téj górze regułę: odtąd nazywano ich Braćmi Błogosławionéj Maryi na Karmelu. I od tego czasu poczęło się zgromadzenie ich Zakonne, w całéj mocy i znaczeniu; a Papieże

przyznali, potwierdzili i nadali liczne odpusty temu już Zakonowi.

W tym Zakonie świetnieli Szymon de Stock z hrabstwa Kent, który umarł w Bordeaux, przeżywszy więcéj sto lat (1263 r.). Piotr Milland, Jenerał tegoż Zakonu. (1273 r.) Święty Wojciech, Prowincyał; sława Zakonu swemi pismami i kazaniami, w czternastym wieku. W szesnastym wieku widzimy Ojca Jana od Krzyża, żarliwego współpracownika S. Teressy. Ten wyjechał z Valladolid 30 Września 1568., w sukni uszytéj ręką własną téj Świętéj; zkąd przybywszy do ubogiej wioseczki natenczas Durvello zwanéj, z mizernego poddasza ufondował pierwszy Zakon.

Ojciec Augustyn wysłany przez Prowincyała do Bagnéres de Bigorre dla poratowania zdrowia, powziął myśl i zaraz ją wykonał, zakładając Kościół i Klasztor Karmelitański, przy wzgórku dzikiemi chwastami zarosłym, a teraz ślicznie lipami obsadzonym. Myśląc sobie, że niejednemu ratującemu zdrowie, miło będzie lekarstwo i dla duszy znaleść. Chociaż Karmelici nie wzywają z ambon o składki dla sie-

bie samych, tak jednak dary i składki nadsyłane mu były z okolic, gdy się dowiedziano o chęciach jego, że trudno uwierzyć z jakim entuzjazmem i jak prędko napłynęły z wielką obfitością. Wielu sławnych artystów, dobrowolnie przyłożyło się do dzieła, jako to: Horacy Vernet malując freski, Rzeźbiarz Bonassieu dłutem swym upiękniając ołtarze, a Cavallié i Coll wystawując organy za arcy-dzieło uważane. Karmelitański Zakon posiada teraz w Rions nowicyat, w Agen kolegjum filozofii, drugie Teologii w Carcassonne, trzecie w Montignii Klasztory w tych wszystkich miejscach; a oprócz tego w Bordeaux, w Montpellier, w Palmiers wreszcie w Bagnères de Bigorre.

KONIEC.